

Kajdany przeszłości

Autor: Angel The Rabbit

Opowiadanie oparte na uniwersum MLP:FiM. Wszelkie prawa do miejsc i postaci zaczerpniętych z show należą do **Hasbro**

Equestria, potężna kraina rządzona przez dwie boskie księżniczki, jest krajem naprawdę starym. Te ogromne ziemie były świadkami wielu historii, a właściwie każde drzewo, krzak czy kamień mógłby opowiedzieć o bohaterach, którzy kierowani szlachetnymi pobudkami oddawali swe życie dla większego dobra. Taka męczeńska śmierć przez wiele kucyków jest uważana za przykład ostatecznego oddania krajowi.

Pewien pomarańczowy jednorożec uznawał to za czysty przejaw głupoty. Gdyby nie fakt, że na takich spotkaniach pracowników Królewskich Laboratoriów trunki były darmowe, to go by tu już dawno nie było. Tymczasem jednak siedział ze znudzoną miną, od czasu do czasu rzucając spojrzenia czerwonych oczu spod okularów na drzwi wyjściowe.

- I wtedy Trotan zakrzyknął gromko: "Idźcie, uratujcie naszą wspaniałą krainę, a ja ich zatrzymam!". I stanął dzielnie, samotnie przeciwko wielkiemu oddziałowi demonicznych pomiotów Kel'Thoofada. Dał słowo swoim przyjaciołom i dotrzymał go - utrzymał wejście do wąwozu aż do przybycia samej księżniczki Celestii, która raz na zawsze oddzieliła Equestrię od kraju Tibbana. W ten oto sposób, dzięki samotnemu bohaterowi, możemy dziś siedzieć tu i świętować! - Opowiadający, szary kucyk ziemny, wznosił toast. - Za Trotana, obrońcę Equestrii!

Pomarańczowy jednorożec miał już tego wszystkiego dość. Rzucił kieliszek za siebie, splunął na podłogę i wyszedł, odprowadzany zgorszonymi spojrzeniami reszty zebranych.

- A tego co ugryzło? - Zapytał jeden z nowszych pracowników.

- To był nasz główny tester zaklęć, Valor Angel. - Ten, który wcześniej opowiadał historię Trotana, niezrażony upił łyk z trzymanego w kopytku kubka. Jego młodszy kolega z pracy wpatrywał się w niego z niecierpliwością. Wreszcie oderwał napój od ust i dokończył. - Jest aroganckim, pewnym siebie dupkiem. Nie jest lubiany, zwraca się z pogardą do każdego - nawet do przedstawicieli Gwardii Królewskiej. Pewnie już dawno straciłby z tego powodu pracę, ale jest jeden szczegół, dzięki któremu jakoś się jeszcze trzyma.

- Zgadza się, nasz kochany aniołek miałby tu zdrowo przekopane, gdyby nie jego specjalny talent - całkowita odporność na magię. - Wtrącił się barczysty pegaz w kapeluszu. - Dzięki niemu jesteśmy chyba jedynym laboratorium na świecie, gdzie można testować zaklęcia bojowe bez potrzeby wymiany testera po każdej próbie.

- J-jak to wymiany?

- Młody, świat nie jest podzielony na biel i czerń. To wszystko - pegaz rozłożył szeroko kopyta. - jest utrzymane w różnych odcieniach szarości. Tylko najsilniejsze państwo może przetrwać, a opracowywanie nowych sposobów walki często niesie ze sobą ofiary. W innych krajach stosuje się przestępców, bandytów, morderców skazanych na śmierć... A my zamiast tego mamy Angela. Wcale nie uważam, żeby to była korzystna dla nas zamiana...

- Dlaczego? - Oburzył się nowy. - Dzięki temu nie musimy pozbawiać nikogo życia!

Szary kuc tylko machnął kopytem.

- I tak w tym celu wykorzystuje się tylko tych, którym i tak przepisana jest śmierć... Więc tak naprawdę jedyna różnica to obecność najbardziej cynicznego jednorożca w Equestrii. Jak powiedział kolega - to wcale nie jest korzystna zamiana.

Tymczasem obiekt rozmowy powoli wchodził po schodach do swojej kwatery. Szczerze nienawidził wszystkich współpracowników, tego miasta, wszystkiego. Oto zgorzkniały jednorożec, niezdolny do odczuwania żadnych pozytywnych uczuć. Co go doprowadziło do takiego stanu? Na to pytanie nie potrafiły odpowiedzieć żaden kamień, drzewo ani krzak. Valor Angel dobrze skrywał swoją przeszłość i nigdy nikomu o niej nie opowiedział. Co go doprowadziło do tego, kim był teraz? Odpowiedź pozostawała nieznana...

Kilka tysięcy kilometrów dalej, niewielka wioska na pograniczu państwa zebr i nosorożców. Te dwa kraje prowadziły ze sobą długie, niosące wiele ofiar wojny, jednak od niedawna, od kiedy władzę wśród nosorożców przejął młody i sprytny osobnik, szala zwycięstwa zaczęła się przechylać. Zebrana tu dwójka, szamanka zebr i jej uczennica, miały to zmienić.

- Tali, me dziecię, rozpocznij inkantancję, by powstrzymać naszej ziemi profanację.

Plan był prosty w założeniach: korzystając z umiejętności znachorki, chciały przywołać i spętać demona, a następnie rozkazać mu w najbliższej bitwie zgładzić króla nosorożców. Pozbawieni przywódcy rogaci wpadliby w panikę i zostaliby rozbici przez zwinne zebr. Plan właściwie nie miał minusów... Poza jednym: zakładał, że szamanka da radę utrzymać w ryzach demona. Dlatego wybór odpowiedniej kreatury był dokładnie rozważony - inkantancja miała przywołać bestię, która nie powinna stanowić problemu dla doświadczonej znachorki...

Nie wzięto jednak pod uwagę jednej rzeczy - jej uczennica, której rodzina zginęła zamordowana przez nosorożce, zaślepiona żądzą zemsty na całej wrogiej rasie zmieniała kilka linijek przywołania. W ten sposób, pewna umiejętności swoich i swojej mistrzyni, chciała przywołać potężnego księcia demonów, który by raz na zawsze zmiażdżył całą potęgę państwa nosorożców.

Szamanka przyglądała się spod przymrużonych powiek uczennicy, wyrzucającej z siebie kolejne strofy zaklęcia. Magia zebr była inna niż ta jednorożców - wymagała długich przygotowań i misternego szycia wąskich pasm czaru poprzez moc zawartą w słowach. Nagle znachorka otworzyła szeroko oczy, wpatrując się ze zgrozą i osłupieniem w Tali, która spokojnie dokończyła ostatnie linijki.

*Tak przywołuję niepokonanego,
Pana z dna piekła, zabójcę legionów.
W słowach i czynach strasznie potwornego,
przywódcę wielkich zastępów demonów,
niepowstrzymanego i wszechwładnego.
Przyzywam Cię, Książę, ziemię mą odnów.
Zaklinam Cię, ciemności i zła Panie;
Tibbanie El Therag, usłysz wezwanie!*

Starsza zebra nie miała czasu na reakcję - w środku wyrysowanego na ziemi kręgu pojawiła się potężna postać, prawie dwukrotnie większa od księżniczki Celestii. Kuc miał czarne

umaszczenie i ogromny, prosty róg. Jego czerwone ślepia jarzyły się niesamowitym blaskiem. Demon odchylił się i zaśmiał głośno, po czym przemienił się w czarną chmurę i zniknął. Szamanka spojrzała z przerażeniem i gniewem na swoją uczennicę.

Następnego dnia zostały wygnane z kraju pod zarzutem zdrady narodu. Tydzień później państwo zebr zostało całkowicie zmiecione z map przez nosorożce. Nie wszystkie historie kończą się szczęśliwie.

Biegła przez długą, krętą ścieżkę prowadzącą przez dziwny las. Drzewa pochylały się ku niej, chcąc złapać ją w swoje szpony, jednak klacz zręcznie im umykała pomimo skrajnego przerażenia. Nie miała pojęcia, co się działo - przed chwilą jeszcze jej sen był spokojny, a teraz... Wyczuwała, że to nie był zwykły koszmar, wszystko było zbyt realne. Gdy jedna z gałęzi zdołała zadrapać jej bok, poczuła ból - prawdziwy, spowodowany rozszarpaniem tkanek.

Klacz wypadła na niewielką polanę. Położyła się na ziemi, ciężko dysząc i korzystając z chwili wytchnienia. Coś musiało wpaść do krainy snów, coś na tyle potężnego, żeby pojmać nawet ją... Zerknęła na swój bok. Zwykle znajdowało się tam jedno z jej pięknych, białych skrzydeł, ale teraz widziała tylko swoją sierść.

Poczuła to nagle - silną obecność obcej woli, mrocznej i posępnej. Cokolwiek ją tu sprowadziło, zbliżało się. Po kilkunastu sekundach, które białej klaczy wydawały się wiecznością, z naprzeciwka wyszedł demoniczny kuc. Uśmiechnął się szeroko.

- Ach, Celestia. Miło, że zdecydowałaś się mnie odwiedzić.

- Ty! Osobiście wygnałam cię z powrotem do najgłębszych czeluści piekła! - syknęła władczyni Equestrii, cofając się przed czarną, rogatą postacią.

- Moja droga, powinnaś się nieco bardziej skupić na ochronie. Jestem na tym świecie zaledwie od paru godzin, a już słyszałem informacje, że przynajmniej dwóch potężnych przeciwników wyrwało się ze swych więzień i nieźle namieszało w twoim królestwie.

- Nie udało im się niczego dokonać, dzięki mojej uczennicy i jej przyjaciółkom, tworzącymi Elementy Harmonii! Obiecuję ci, tobą też się zajmą.

Demon przekrzywił głowę, wlepiając czerwone, świecące nienawiścią ślepia w klacz.

- Dlaczego nie chcesz stawić mi czoła osobiście? Co się z tobą stało przez te lata, nie chcesz walczyć z żadnym zagrożeniem, zamiast tego wysyłając wszędzie te swoje Elementy, a sama kryjesz się w zamku... Gdzie jest ta waleczna księżniczka, która swojego czasu ryzykowała życie, walcząc z moimi zastępami potworów?

- Po wygnaniu Luny udało mi się zrozumieć jedno - moje życie jest zbyt ważne, żebym mogła je rzucać na szalę jak dawniej. Bez innych alicornów zostałam ostatnią istotą zdolną wznosić słońce i księżyc. Wprawdzie moja siostra wróciła, ale tysiąc lat oddalenia od społeczeństwa robi swoje. Luna potrzebuje czasu, zanim będzie znów w stanie wraz ze mną rządzić w Equestrii...

- Jaka szkoda, że tego czasu już nie macie - parsknął czarny kuc. Obraz drzew dookoła polany popękał i rozpadł się. Celestia spojrzała na otaczającą ją ciemność, próbując przyzwyczaić do niej oczy. - Za ciemno? Pozwól, że pomogę.

Nad nimi zaświeciło potężne, czerwone słońce, oświetlając stojącą wokół nich armię potworów. Były tam białe kuce bez twarzy, czerwone psy o płonących ogonach, spowite mroczną aurą zakapturzone postacie, dosiadające ogromnych wiwern... Dziesiątki rodzajów

bestii. Księżniczka poczuła ogarniającą ją panikę

- Taką armię mogę stworzyć w zaledwie miesiąc. Wiesz dobrze, że Equestria nie zdoła się przed nimi obronić. - Demon nie poruszył ani jednym mięśniem, jednak nagle znalazł się tuż przed Celestią. - Otoczyłem mój kraj potężną barierą magiczną. Twoje Elementy nie będą miały najmniejszych szans, żeby ją przebyć. - Kuc zachichotał. - Do zobaczenia, księżniczko Celestio. Do zobaczenia o wiele wcześniej, niż byś chciała...

Obraz powoli rozplynął się przed białą klaczą, zostawiając długie, krwiste smugi.

Księżniczka obudziła się z krzykiem. Przez chwilę leżała na swym łożu, ciężko dysząc. Do pokoju wtargnęli pałacowi strażnicy.

- Wasza Wysokość, wszystko w porządku?

- Nie... - Celestia wstała i przeciągnęła się - Idźcie i sprowadźcie tu księżniczkę Lunę. Obawiam się, że będziemy zmuszeni stawić czoła nowemu zagrożeniu dla Equestrii.

Udała, że nie widzi spojrzeń, jakie wymienili strażnicy. Plotka obiegnie pałac w ciągu najwyżej kilku godzin, a jutro o tej samej porze całe Canterlot będzie szumieć od domostw.

Kiedy gwardia wyszła, władczyni Equestrii podeszła do stojącego w kącie pomieszczenia stolika. Nie chciała wprowadzić budzić swojej uczennicy o tej porze, jednak sprawa była zbyt ważna, żeby pozwolić jej chociaż na chwilę zwłoki. Szybko napisała list i przesłała go do Spike'a. Twilight Sparkle jak zwykle nie zawiodła - odpowiedź przyszła zaledwie kilka minut później. Już wyruszała, aby zebrać Elementy i przybyć do pałacu księżniczek.

Księżniczka Luna weszła do sali, zapowiedziana przez jednego ze strażników. Podniosła jedną brew widząc, jak jej siostra z westchnieniem podnosi pióro i zaczyna pisanie drugiego listu.

- Siostro ma, czymże spowodowana jest twoja zgryzota?

- Luna... Po prostu przestań, dobrze? Wróciłaś do nas prawie dwa lata temu - to wystarczy dla kogoś takiego jak ty, aby nauczyć się współczesnego języka. Może i udało ci się oszukać Twilight i mieszkańców Ponyville, ale ja cię znam nieco lepiej.

Granatowa klacz odpowiedziała milczeniem. Celestia nie rozumiała, dlaczego jej siostra próbowała odsunąć się od reszty świata, jednak chwilowo miała ważniejsze problemy na głowie.

- Pamiętasz naszego dawnego sąsiada, Tibbana El Therag? - Luna drgnęła. Pamiętała.

- Wygląda na to, że postanowił wrócić do naszego świata. W dodatku chyba nie wspomina mnie zbyt ciepło...

- Posłałaś po Elementy, prawda? - Celestia skinęła głową. - Ale znasz go równie dobrze, jak ja. Wiesz doskonale że jeżeli będą chciały wpaść do księcia demonów z wizytą, równie dobrze mogą stamtąd nie wrócić. - Celestia milczała, dokańczając list. Luna podeszła bliżej. - Tibban jest znacznie okrutniejszy i bezwzględniejszy niż Discord czy... - głos jej się na chwilę załamał. - Nightmare Moon. Nawet jeżeli twoje wysłanniczki przeżyją, horrory jakie napotkają na swej drodze mogą je zniszczyć psychicznie!

- Obawiam się, że nie mamy innego wyjścia - List zniknął w zielonych płomieniach, wykorzystywanych przez księżniczkę do komunikacji z innymi kucami. - Wierzę w swoją uczennicę. Martwię się bardziej o dodatkowy składnik naszej grupy uderzeniowej...

Celestia spojrzała z roztargnieniem przez okno na księżyc. Z całego serca pragnęła, żeby udało się przekonać jedyne kuca w królestwie, który mógł pomóc przedostać się przez

barierę, do pomocy. Wiedziała też, że to wcale nie będzie łatwe.

W pałacowych ogrodach często można było napotkać szwędające się kucyki, cieszące się pięknem zebranych tu roślin i zwierząt. O tej porze jednak było tu cicho - większość mieszkańców pałacu i menażerii już spała, jedynie nieliczne nocne stworzenia jeszcze kręciły się pomiędzy kwiatami zgromadzonymi przez ogrodników księżniczki Celestii. Jedno z nich, niewielki nietoperz, przelatywał właśnie nad niewielką połacią pustego terenu, gdy nagle pod nim w rozbłysku fioletowego, oślepiającego światła pojawiła się szóstka kucyków. Prerażony ssak zaczął uciekać, oddalając się od niecodziennego zjawiska.

- Hej, udało się! - Jako pierwsza odezwała się fioletowa klacz z diademem na głowie. - Niesamowite, pierwsza próba grupowej teleportacji i żadna z nas nie skończyła... - Urwała, zgromiona spojrzaniem niebieskiej pegaz i pomarańczowego kucyka ziemnego.

- Chcesz powiedzieć, że nie byłaś pewna, co się z nami stanie? - Wykrzyknęła Rainbow Dash, schylając się do jednoroźca tak, że ich nosy prawie się zetknęły. - No powiedz, jakie miałyśmy alternatywy, hej?

- No... Mogłyśmy trafić kilkaset metrów nad ziemię. Zaklęcia teleportacji nie są zbyt dokładne, a moc potrzebna do przeniesienia sześciu żywych istot jest naprawdę wielka - ciężko ją kontrolować... - Twilight Sparkle, wierna uczennica księżniczki Celestii, z każdym kolejnym słowem coraz bardziej kuliła się w sobie. Pomarańczowa klacz westchnęła, po czym złapała zębami pegaz za ogon i ściągnęła ją na ziemię.

- Spokojnie, Dashie, Twilight musiała zaryzykować - księżniczka napisała, że to sprawa nie cierpiąca zwłoki. Chociaż - Applejack zwróciła się do fioletowej klaczy. - mogłaś nas ostrzec zanim wyruszyłyśmy. Rainbow i Fluttershy nie zdołałyby raczej złapać nas wszystkich, gdyby coś poszło nie tak.

- Och, przestańcie, udało nam się dotrzeć w całości i to jest najważniejsze. Canterlot, miasto wielkich szans, stoi przed nami otworem! - Wtrąciła biała jednorożec o fioletowej grzywie, rozglądająca się w około z błyszczącymi oczami.

- Rarity, nie mamy na to czasu. - Westchnęła Twilight. - Chodźcie dziewczyny, musimy iść i szybko spotkać się z księżniczkami. Fluttershy, to nie jest odpowiednia pora!

- Wybaczcie przyjaciele, ważne sprawy wzywają. - Powiedziała cicho żółta pegaz do zwierząt, które zebrały się wokół niej. Wstała z ziemi i szybko potruczała za resztą.

- Hej, gdzie jest Pinkie Pie? - spytała Rainbow Dash.

- Z tego, co nam o niej wiadomo, może być dosłownie wszędzie. Jest jednak naszą przyjaciółką i jestem pewna, że nie zostawiłaby nas w potrzebie - odpowiedziała Twilight.

- Oczywiście, głupia, przecież zostawienie koleżanek byłoby totalnie wredne, co nie? - dodała Pinkie. Pozostałe spojrzały na nią przelotnie. Różowa klacz skakała wesoło koło nich, jakby nigdy się nie zgubiła. Twilight westchnęła z ulgą - jej przyjaciółka nie zdążyła zrobić niczego szalonego... Wtedy jednorożec zauważyła, co unosiło się nad Pinkie - szybowiała tam Philomena, ulubiony zwierzak księżniczki. Przed oczami uczennicy Celestii pojawiły się obrazy - wygnanie, uwięzienie, uwięzienie w miejscu, do którego ją wygna księżniczka... Odrzuciła je wszystkie - władczyni Equestrii już nie raz udowodniła, że nie ma zamiaru karać swoich poddanych bez powodu.

- Philomena! - Zawołała wesoło Fluttershy i podleciała do feniksa. Obydwie poleciały na

koniec grupy, gdzie rozmawiały, jak stare znajome, które spotkały się po długim rozstaniu.

- Pinkie, moja droga, jak skłoniłaś ptaka księżniczki do pójścia z tobą? - Rarity podziwiała grę światła rzucanych przez feniksa.

- Och, to było proste, dałam jej babeczkę! - Skąd wytrzasnęła ciastko w środku ogrodu księżniczek, oczywiście nie wyjaśniła. Jej towarzyszki nie miały już czasu o to zapytać - stały przed drzwiami do pokoju Celestii. Boska władczyni wyraźnie naciskała, żeby spotkać się z nią tutaj, a nie w sali tronowej. Twilight Sparkle zapukała mocno, nieco zdziwiona faktem, że nie było żadnych strażników.

- Wejść! - Głos nie należał do księżniczki przenoszącej słońce po nieboskłonie, tylko do jej siostry, Luny. Grupa wtargnęła do środka i zaczęła rozglądać się z zaciekawieniem.

Komnata, pomimo faktu, że należała do najbogatszej i najpotężniejszej istoty w Equestrii, była urządzona dość skromnie. Oprócz łóżka stała tu również spora szafa, której drzwi były teraz szczelnie zamknięte, barek, niewielka biblioteczka i lustro na jednej ze ścian. Łoże księżniczki Celestii, podobnie jak reszta mebli, było pozbawione ozdób, przekładając efektywność nad efektowność. Rarity zmarszczyła lekko brwi - nie tego spodziewała się po kimś tak dostojnym i obracającym się w tak wysokich sferach.

Najbardziej rzucał się w oczy brak władczyni Equestrii w sali - była tu tylko księżniczka Luna, siedząca na łóżku i uśmiechająca się ciepło. Od ostatniego spotkania z Elementami nie zmieniła się zbyt wiele, chociaż Twilight gotowa była przysiąc, że urosła o kilka cali. Szóstka kłaczy skłoniła się nisko, podczas gdy księżniczka podniosła się z łóża i podeszła do gości.

- Cieszy nas wasza obecność w tych skromnych progach. Jak mniemamy, otarliście do was wieści od naszej drogiej siostry. Niestety, obawiamy się, że nie mogła was przyjąć osobiście - miała ważniejszą sprawę na głowie.

- Zostałyśmy wezwane w trybie natychmiastowym. Co może być tak ważne, żeby kazać nam czekać? - Wyrwała się Rainbow Dash.

- Co byś powiedziała na, przykładowo, targowanie się o wartość przyszłości całego świata? - Odpowiedziała pytaniem Luna. Dziewczyny reprezentujące Elementy Harmonii spojrzały po sobie z zaniepokojeniem, nie mogąc rozszyfrować tajemniczych słów księżniczki.

Władczyni Equestrii stanęła przed drzwiami w innej części zamku. List, który wysłała, przeznaczony był do kuca znajdującego się w tym pokoju. Celestia nie miała pojęcia, jak zareaguje jej obiekt zainteresowania, ale wiedziała jedno - ten jednorożec był kluczem, jedyną szansą państwa, a może nawet całego świata, na przetrwanie.

Tylko w tym miejscu pojawiał się pierwszy problem - kuc zamieszkujący ten pokój nigdy nie przejmował się niczym, jeżeli nie mógł w tym odnieść wyraźnych korzyści. Księżniczka weszła bez pukania i rozejrzała się z lekkim zdziwieniem.

Każda komnata miała pewne szczegóły - obrazek stojący na biurku, kwiat w doniczce czy choćby nawet dywan - które ją ocieplały i pozwalały chociaż w przybliżeniu określić charakter mieszkańca. Tutaj jednak było inaczej - ściany były gołe, okno szczelnie zasłonięte. O ile pokój księżniczki Celestii był skromny, w porównaniu do tego wydawał się prawdziwym pałacem. W mieszkaniu jednorożca stało łóżko... i to wszystko. Komnata była nienagannie czysta, nie można było zauważyć żadnego śmiecia walającego się po podłodze.

Gospodarz stał przed księżniczką, już na wejściu powodując pierwszy zgrzyt - zamiast

ukłonić się przed władczynią, jak nakazywała etykieta, pochylił tylko nisko głowę. Celestia zaczęła się zastanawiać, czy ostrzeżenie go przed przyjściem tutaj było dobrym pomysłem. Arogancki jednorożec miał czas, żeby się zastanowić i zdecydować, jak poprowadzić rozmowę. Wyprostował się i uśmiechnął lekko.

- Witam w moich skromnych progach. Dotarły do mnie już wieści o zagrożeniu dla Equestrii. Oczywiście, jestem gotów pomóc...

A/e... - Pomyślała księżniczka i nie zawiodła się.

...ale obawiam się, że nie będę w stanie. Ważne sprawy trzymają mnie tu, w Canterlot, i nie mam zamiaru ryzykować życia i stałej pracy na wyprawie na drugi koniec świata. Dziękuję, że pokładasz we mnie tak wiele wiary, lecz obawiam się, że nie będę mógł się stąd ruszyć. Znajdźcie innego kucyka do pomocy.

Księżniczka Celestia spojrzała na niego ponuro. List dokładnie opisywał wszystko - powrót Tibbana El Therag, magiczną barierę otaczającą jego siedzibę i, zwłaszcza, fakt, że stojący przed nią ogier jest jedyną istotą w Equestrii, która mogła coś poradzić. Skoro mówił, że nie pójdzie, to oznacza tylko jedno - spodziewał się, że władczyni będzie go prosić, próbować przekupywać i błagać. Celestia uśmiechnęła się lekko. To by było w jej stylu, jednak godzina, warunki i przede wszystkim nastawienie rozmówcy nie zachęcały jej do tego. Pochyliła się do przodu.

- Przypominam ci, mój wierny poddany, że jestem jedyną, niepodzielną - Przemilczała obecność Luny. Młodsza księżniczka miała zbyt wielkie problemy z przystosowaniem się, żeby być uznaną za jedną z władczyń. - kłaczą panującą w tym państwie. Mówisz, że trzyma cię tu praca, co? Proszę bardzo, czuj się zwolnionym. - Ogier nieco struchlał. Nie tego się spodziewał. - Wiedz, że wystarczy jedno moje słowo, a już nigdzie nie znajdziesz pracy, schronienia. Będiesz wyrzutkiem nienawidzonym przez dokładnie wszystkich. Chyba - uśmiechnęła się. - że zdecydujesz się pomóc w walce z księciem demonów. Wówczas zostaniesz okrzyknięty bohaterem i sownie wynagrodzony. Decyzja należy do ciebie.

Pomarańczowy jednorożec milczał przez chwilę, analizując pozostawione mu przez księżniczkę opcje. Westchnął i podniósł udręczony wzrok na rozmówczynię - zbyt wielkiego wyboru nie miał.

- Skoro tak, Wasza Ekscelencjo, prowadź do tych słynnych bohaterów, z którymi będę musiał związać swoje losy przez najbliższe dwa tygodnie.

Kiedy obydwa kucyki opuściły pokój, od łóżka oderwała się część cienia i wymknęła się przez okno.

- To mniej więcej wszystko, co powinniście wiedzieć o Valor Angelu. - Zakończyła opowieść Luna. - Gbur i odludek, nigdy nie otwierający się przed nikim. Niefortunnie to dla was, musicie wytrwać z nim podróż - jeżeli, oczywiście, moja siostra zdoła go przekonać.

- Księżniczka Celestia potrafi być bardzo przekonująca, gdy jej na tym zależy. - Mruknął nowy głos. Szóstka przyjaciółek odwróciła się - w drzwiach stały dwa kuce, władczyni Equestrii i opisywany przed chwilą przez młodszego alicorna jednorożec o niebieskiej grzywie. Wydawał być się zrezygnowany i przybity, natomiast jego towarzysza uśmiechała się szeroko do gości.

- Ach, Twilight, cieszę się, że tak szybko zdecydowałaś się przybyć.

- Księżniczko, co się dzieje? Dlaczego kazałaś nam się zebrać? Dlaczego zebrałyśmy

się tutaj, a nie w sali tronowej? Co on tutaj robi? Na jaką podróż... - Celestia uniesieniem kopytka przerwała serię pytań swojej uczennicy.

- Wszystkie macie prawo wiedzieć, ale to naprawdę długa historia. Postaram się ją streścić, jednak proszę, nie zadawajcie żadnych pytań - każda chwila zwłoki to wzrost potęgi Tibbana.

Księżniczka Celestia położyła się na swoim łóżku i zaczęła mówić.

- Jak zapewne chociaż część z was się orientuje, Equestria, pomimo faktu, iż jest najpotężniejszym imperium na świecie, nie zawsze żyła w pokoju. Ponad tysiąc lat temu, niedługo po uwięzieniu Discorda, toczyliśmy wojnę z jednym z naszych sąsiadów, potężnym jednorożcem, który za wszelką cenę chciał osiągnąć nieśmiertelność. Kuc ten uciekał się do zaklęć tak mrocznych i przesiąkniętych przekleństwem, że nie zdołał wyjść z tego bez szwanku. Miał wielką armię bestii, różnych potworów, sam jednak stał się cieniem, zaledwie marną powłoką dawnego siebie. Nie zrezygnował jednak, zamiast tego sięgając po swą ostatnią szansę na życie wieczne - pakt z demonem. Nie wiem, czy to na wskutek pychy, czy też zwykłej niewiedzy, ale zamiast zwykłego chowańca, Kel'Thoofad przywołał do naszego świata samego najwyższego księcia demonów, Tibbana El Therag. Naturalnie, nie zdołał go opanować - wątpię, żeby ktokolwiek mógł tego dokonać.

Demon przejął ciało władcy, niejako przy okazji spełniając jego marzenie - Kel'Thoofad, a raczej jego zewnętrzna powłoka, zrzucił z siebie okowy śmiertelności. Przyszło mu jednak zapłacić za to straszną cenę. Jego umysł już na zawsze pozostał uwięziony pod panowaniem mocy Tibbana.

Na księcia demonów czekała już oczywiście wspaniała, wielka armia pozostawiona przez jednorożca. Nie namyślając się zbyt długo, po prostu zebrał ją całą i wyruszył na jej czele na najbliższe państwo. Tak się niefortunnie zdarzyło, że akurat była to nasza Equestria. Wojna była długa i pochłonęła ogromną ilość ofiar. Po kilku latach udało nam się ich wyprzeć poza wąwóz, później nazwany Przejściem Trotana - Od strony pomarańczowego jednorożca dobiegło prychnięcie, jednak nikt na to nie zwrócił większej uwagi. - będący jedynym znanym połączeniem pomiędzy Equestrią a państwem Kel'Thoofada. W tejże bitwie oddał życie Trotan, jeden z największych bohaterów naszego państwa i ówczesny Element Lojalności...

Rainbow Dash wypięła dumnie pierś słysząc, że ktoś taki jak słynny heros również był powiernikiem jej elementu. Rzuciła rozzłoszczone spojrzenie Angelowi, który teraz odgrywał za Celestią odruchy wymiotne. Księżniczka dokończyła opowieść.

- Wprawdzie poległ, ale dał nam czas na zamknięcie państwa demonów w potężnej barierze. Tibban El Therag osobiście próbował nas powstrzymać, jednak nawet on nie mógł się oprzeć potędze Elementów Harmonii. Niestety, Lojalności już wtedy nie było wśród nas. Nie zdołaliśmy go zniszczyć kompletnie, a jedynie wygnaliśmy go z powrotem do piekła, z którego wyszedł.

- A teraz udało mu się wyjść i znowu zaczął rozrabiać. - Mruknął ogier. - Mamy jakieś trzy tygodnie na przedostanie się przez bariery otaczające jego kraj, odwiedzenie go w tym jego ponurym zamczysku i skopanie mu jego wiel...

- Dziękuję, wystarczy. - Ucieła zimno Celestia. Angel fuknął i usiadł wygodnie na poduszce leżącej obok szafy. - Jeżeli wyruszyście już teraz, zakładając, że nie napotkacie żadnych przeszkód...

- W co szczerze wątpię. - Wtrącił pomarańczowy kuc. Wyraźnie zaczęło to działać na nerwy białej alicorn, jednak nic nie powiedziała na temat jego wyskoków.

- Jeżeli - położyła nacisk na pierwsze słowo - nie napotkacie żadnych przeszkód, dotrzecie do wąwozu już za tydzień, a w ciągu następnych kilkunastu dni powinniście osiągnąć twierdzę Tibbana. Życzę powodzenia - przyszłość całej Equestrii spoczywa w waszych kopytkach.

- Znowu... - mruknęła pod nosem Rarity, tak, że tylko stojąca najbliżej Twilight ją usłyszała.

- A na razie mamy jeszcze jedną rzecz do załatwienia. - Księżniczka Celestia wskazała na siedzącego ogiera, który odpowiedział jej niechętnym spojrzeniem czerwonych oczu zza swoich okularów. - To jest Valor Angel. Obawiam się, że będziecie musiały jakoś znieść jego obecność przez najbliższe tygodnie...

- Przypominam, że wciąż jestem w tym pomieszczeniu. - Zwrócił uwagę pomarańczowy jednorożec.

- Tak, wiem, wciąż psujesz atmosferę w mojej prywatnej komnacie. - Władczyni Equestrii była już wyraźnie zła, zdołała się jednak uśmiechnąć do nieco oszołomionych Elementów. - Mam nadzieję, że zdołacie go odpowiednio utemperować...

- Moment, jeżeli naprawdę jest tak zły, jak mówisz - Rainbow Dash zignorowała pełne złości prychnięcie dochodzące zza Celestii. - to dlaczego wysyłasz go z nami? Jestem pewna, że doskonale dałybyśmy sobie radę bez jakiegoś pętaka.

- Gdyby to ode mnie zależało, byłbym teraz w swoim pokoju i spałbym sobie smacznie, nie mając pojęcia o żadnym zagrożeniu dla państwa... Niestety, natura obdarzyła mnie specjalnym talentem, który na moje nieszczęście okazał się... "Naszą jedyną szansą na przedostanie się do Tibbana El Therag".

Cała szóstka mimowolnie zerknęła na uroczy znaczek Angela - przedstawiał białą klacz, otoczoną niebieską, przeźroczystą bańką. Ogier wyjaśnił niechętnie:

- Otóż, z bliżej niewiadomych przyczyn, jestem odporny na magię. Po prostu, każdy przejaw mocy uderzającej we mnie zostaje zneutralizowany. Wasza księżniczka - wskazał kopytkiem na Celestię. - twierdzi, że uda mi się zaburzyć barierę otaczającą państwo Kel'Thoofada i być może pomogę wam w walce z Tibbanem... - Podniósł się i machnął kopytem na pożegnanie, kierując się ku drzwiom. - Kiedy zdecydujecie się łaskawie stąd ruszyć, będę czekał w wielkim holu. Tylko ruszcie się - chciałbym już mieć to wszystko za sobą.

Po wyjściu Valor Angela w sypialni zapadła cisza. Przyjaciółki spojrzały po sobie.

- Nie wiem jak wy, ale ja już go nie lubię. - Stwierdziła Rainbow Dash.

- Absolutnie się z tobą zgadzam. - Dodała Rarity.

- No, zbyt dobrego wrażenia nie robi. - Mruknęła Applejack.

- Dziewczyny, proszę was! Czy tego chcemy, czy nie, jesteśmy na niego skazane. Dajmy mu drugą szansę... - Poprosiła Twilight.

- Wydawał się taki ponury, a ja wiem, co działa na smutne kucyki - impreza! - Księżniczka Celestia szybko zeszła z drogi wycelowanemu w nią działu, które nie wiadomo skąd znalazło się nagle przy Pinkie Pie. Władczyni Equestrii odchrząknęła.

- To... naprawdę świetny pomysł, ale możecie to zrobić gdzie indziej? Na przykład, ze dwadzieścia kilometrów stąd, mniej więcej tam? - Wskazała za okno, na majaczący w oddali

długi pas gór.

Ze wszystkich Elementów jedynie Fluttershy nic nie powiedziała. Pozostałe klacze nie zwróciły na to uwagi, jednak żółta pegaz doskonale знаła się na zwierzętach i wiedziała, że to one najlepiej potrafią ocenić prawdziwy charakter kucyka. Dlatego też zaskoczyło ją, że pomimo szorstkiego zachowania Angela, ogier nie wyszedł samotnie z komnaty.

W chwili, gdy otwierał drzwi, nad jego głową można było zobaczyć nagły błysk piór w ciepłych kolorach, od jasnej żółci do mocnej czerwieni. Fluttershy stwierdziła, że pomarańczowy jednorożec potrzebował jedynie odrobiny delikatności...

Podczas gdy z tyłu czwórka jej przyjaciółek próbowała odwieść piątą od organizacji przyjęcia, żółta klacz wyruszyła do jadalni w poszukiwaniu tajemniczego ogiera.

Valor Angel wpatrywał się ponuro w siedzącego naprzeciwko ptaka.

- Słuchaj, wiem kim jesteś. Już mam wystarczająco dużo problemów - nie możesz wrócić do tej swojej właścicielki, Wspaniałej i Potężnej Celestii, Władczynie Equestrii, skinieniem kopytka zdolnej kazać biednemu kucykowi takiemu jak ja wyruszać na drugi koniec świata, bez żadnej gwarancji, że przeżyję. Kogo obchodzą jednostki takie jak ja, kiedy na szali znajduje się los całego państwa? - Pomarańczowy jednorożec pociągnął ponuro przez czerwoną słomkę kawę mrożoną. Siedzący naprzeciw niego feniks pokiwał ze zrozumieniem główką, ale nigdzie się nie ruszył. Ogier westchnął ciężko.

- Dlaczego po prostu się nie odczepisz, co? Nie mam nic dla ciebie, a trzymasz się mnie, jakbyś miał mi coś ważnego do przekazania...

- Um... Przepraszam, ale to jest ona. Na imię ma Philomena. - Powiedział cichy głosik. Angel odwrócił się. Obok stał jeden z Elementów, żółta pegaz zwana Fluttershy, szurająca teraz kopytkiem po podłodze. - Mogę się przysiąc?

- Jasne, nie dbam o to. - Burknął jednorożec. Pegaz usiadła naprzeciwko, a feniks wzleciał w górę i wylądował obok niej, wtulając się w jej skrzydło, wywołując u niej niewielki uśmiech, pełen miłości. Ogier zmarszczył lekko brwi. - Kiedy mogę się spodziewać tych twoich... przyjaciółek?

- Mam nadzieję, że już niedługo. - Fluttershy tak naprawdę sama w to nie wierzyła. Pinkie Pie potrafiła być naprawdę uparta w swoich postanowieniach, zwłaszcza, jeżeli chodziło o imprezy. - Może w tym czasie opowiesz mi coś o sobie?

Pomarańczowy kuc spojrział na nią z zaskoczeniem.

- Hej, nie słyszałaś, co mówiono o mnie tam, na górze? Nazywam się Valor Angel, mam pomóc wam w ratowaniu świata i nie jestem miłym kucykiem. To wszystko, co powinniście wiedzieć.

- A-ale to nie wszystko, co ja bym chciała wiedzieć. - Powiedziała cicho pegaz, spodziewając się wybuch złości u ogiera... Tymczasem jednak odpowiedziała jej całkowita cisza. Uniosła niepewnie wzrok z Philomeny na rozmówcę, gdzie dostrzegła jego czerwone oczy - zdjął okulary i wpatrywał się w nią intensywnie.

- Dlaczego? Dlaczego interesujesz się historią kogoś takiego, jak ja? Od kiedy się poznaliśmy, jedyne co robię, to zniechęcam i irytuję całą waszą szóstkę.

- Nie... - przerwała mu Fluttershy. - Może i takie sprawiasz wrażenie, ale wiem jedno - zwierzęta znają się na charakterze o wiele lepiej, niż kucyki. - Poklepała po głowie Philomenę,

która w odpowiedzi cicho zapiała. - No więc, chcesz mi coś powiedzieć.

Ku jej zdumieniu ogier zaśmiał się głośno. O tej porze w jadalni nie było jeszcze nikogo innego, a śmiech odbił się od ścian pomieszczenia, tworząc upiorne wrażenie.

- Niesamowite... Naprawdę przekonałaś mnie, żebym się otworzył przed kimś - po raz pierwszy w życiu. Jednak - spojrzał ze smutkiem na zewnątrz przez wielkie okna umieszczone po jednej stronie sali. - to nie jest czas ani miejsce na moją pełną historię. Zresztą, i tak chyba jeszcze nie jestem gotów, żeby ją całą opowiedzieć. - W jego ton znów wkradły się aroganckie nutki. - W przeszłości wydarzyło się coś, czego naprawdę nie chcę wspominać. Wątpię, żeby to zdołało przejść przez moje gardło... Ale dość o tym - co chciałabyś wiedzieć?

Fluttershy uśmiechnęła się lekko w odpowiedzi.

- Absolutnie wszystko, ale sam wiesz, że nie mamy czasu. Proszę cię, zacznij od samego początku.

Za plecami Valor Angela pojawiła się pozostała piątka Elementów Harmonii, już bez książniczek. Fluttershy dała szybko znak, żeby były cicho. Ogier chyba niczego nie zauważył. Otworzył usta i zaczął, jak prosiła jego rozmówczyni, od samego początku.

- Urodziłem się w Canterlot, jako syn dwóch urzędników pracujących na dworze naszej ulubionej dyktatorki. Nie kryję - miałem lepszy start, niż wielu moich rówieśników. Byłem też od nich słabszy, a z powodu pewnej... - Angel urwał, zastanawiając się przez chwilę, jak to ująć. Wreszcie podjął. - niedyspozycji, byłem wyśmiewany i nękany w szkole. Rodzice nie mogli mi w niczym pomóc - byli zawsze bardzo zajęci pracą. Czasami zastanawiałem się, kiedy znaleźli sobie w harmonogramie chwilę, żeby sobie sprawić syna. - Zaśmiał się, chociaż wcale nie było mu wesoło. - Przyjaciół nie miałem żadnych... Przynajmniej wśród innych kucyków. Moim jedynym towarzyszem był ptak - niewielki gil, którego nazwałem San.

Żebyś zrozumiała, co się wydarzyło dalej, muszę ci powiedzieć o jednym z moich rówieśników, ziemnym kucyku znanym jako Golden. Jego ojciec był naprawdę potężnym magiem, więc ten gbur wszędzie chodził, jakby Canterlot było jego własnością. W dodatku zebrał wokół siebie bandę, kuce głupie i łatwe do manipulowania, ale jednocześnie doskonale sprawdzające się jako bezmyślne góry mięśni. Jakoś tak się złożyło, że ulubioną zabawą tej grupki było znęcanie się nad słabszymi - dość stereotypowe wśród kucyków tego typu, co? W dodatku, wyglądało na to, że byłem najczęściej atakowanym celem Goldena. To głównie przez nich moje dzieciństwo było paskudne... Napadali na mnie przed, w trakcie i po szkole, wyłudżając pieniądze, obrażając i bijąc. Przez pozycję ojca tego gnoja na dworze Celestii, moje skargi nie miały żadnego wpływu. Postanowiłem zacisnąć zęby i przebić się przez ten okres mojego życia...

Kto wie, może by mi się udało znieść to wszystko i uwolniłbym się, jednak niestety los chciał inaczej.

To był dzień, jakich wiele - niezbyt słoneczny, szary i absolutnie w niczym nieszczególny. Wracałem akurat ze szkoły, po kolejnym dniu upokorzeń... Oczywiście natrafiłem na bandę Goldena. Nie był w zbyt dobrym humorze, nawet nie próbował jakoś mnie zaczepiać, gdy przechodziłem - po prostu od razu uderzył, powalając mnie na bruk. Pamiętam to doskonale, skuliłem się na chodniku, kopytkami osłaniając głowę, przygotowany na kolejne razy. Tym razem nie spadły, a do moich uszu dobiegły dwa dźwięki - krzyk zaskoczenia i wściekłości, oraz, ku mojemu przerażeniu, ptasi świergot, świetnie mi znany.

Valor Angel zerknął z lekkim zdziwieniem na Philomenę, która rozłożyła skrzydła i uniosła się ze swojego siedziska obok Fluttershy i opadła obok ogiera. Spojrzała mu prosto w oczy, piejąc przy tym po swojemu.

- Ona... mówi, że od razu rozpoznała w tobie dobroć, ukrytą głęboko pod nienawiścią do całego świata. - Powiedziała cicho Fluttershy. - Mówiłam ci, że zwierzęta się znają na kucykach - często lepiej, niż my sami.

- Nie wiecie niczego. - Burknął pomarańczowy jednorożec, delikatnie odsuwając od siebie kopytem feniksa. - Jak się okazało, na ratunek przybyło jedyne stworzenie, które ośmiewałem się nazywać swoim przyjacielem - San. Zaatakował Goldenę i zostawił mu na policzku szramę po ciosie dziobem... Chwilę później jeden z członków bandy, bordowy jednorożec, podniósł magią kamień i rzucił, trafiając prosto w gila. Ten upadł tuż przy mnie, martwy. Zginął od razu, zanim jeszcze dotknął ziemi. - Fluttershy przyjrzała się twarzy Angela, jednak nie dostrzegła w niej żadnego wyrazu uczuć, żadnego grymasu, błyszczenia oczu... Niczego. Jednorożec mówił bezbarwnym tonem, jakby opowiadał historię całkiem innego kuca. - Ogarnęła mnie potworna wściekłość, nie wiedziałem, co robię. Wstałem i rzuciłem się na Goldenę. Kompletnie się tego nie spodziewał, jednak udało mu się w ostatnim momencie wykonać unik. Gdyby nie to, skończyłby z gardłem przebitym moim rogiem... A ja pewnie zgniłbym w lochach Celestii. Naturalnie, nie miałem żadnych szans z kilkunastoma silniejszymi ode mnie kucami. Zdrowo mnie obili za ten wyskok... Kto wie, może gdyby na tym się skończyło, dla wszystkich byłoby lepiej. Ale niestety, w prawdziwym życiu historie rzadko miewają dobre zakończenia. Odchodząc, Golden nadepnął na ciało Sana, śmiejąc się przy tym donośnie. Pomimo licznych stłuczeń, wstałem wtedy i poklepałem go kopytem po barku. Kiedy się do mnie odwrócił, splunąłem mu prosto w twarz. - Jednorożec zaśmiał się głośno, po raz pierwszy okazując jakieś żywsze uczucia. - Do dziś uważam, że warto było. Jemu się to oczywiście nie spodobało. Uderzeniem złamał mi nogę i zostawił w zaułku, żebym się jakoś doczłopał do domu, lub zdechnął. Żadna z tych rzeczy jednak nie nastąpiła... Czy te twoje przyjaciółki nie powinny już dawno tu być?

Zanim żółta pegaz zdążyła zareagować, Valor Angel odwrócił się, gdzie zobaczył piątkę klaczy.

- Och. Łaskawie się przytaszczyliście na dół. - Nie miał pojęcia, jak długo tam stały, i szczerze mówiąc wcale go to nie obchodziło. - Wspaniale. Idziemy.

Nie patrząc więcej na dziewczyny, wstał ze swojego miejsca, poklepał po główce Philomenę i skierował się ku wyjściu. Elementy Harmonii ruszyły w pewnej odległości za nim.

- Widzicie, dlatego wam mówiłam, żebyście go pochopnie nie oceniali. - Poinstruktowała koleżanki Twilight.

- Czy ja wiem, Twi, wciąż mało o nim wiemy, w dodatku odrzuca wyraźnie nasze towarzystwo... - Odpowiedziała niepewnie Applejack.

- A mnie wciąż działa na nerwy! Dlaczego księżniczka kazała nam go zabrać ze sobą? Z mocą naszych Elementów na pewno zdołabyśmy się przebić bez jego "pomocy". - Marudziła Rainbow Dash.

- Skruszenie wszystkich tarcz, jakimi się osłonił Tibban El Therag zajęłoby wam zbyt wiele czasu. - Angel niepostrzeżenie dołączył do grupki. Całkowitym przypadkiem szedł obok Fluttershy. - A tego akurat mamy najmniej. Wystarczy, że wejdę w pole działania tych zaklęć

ochronnych, a powinna postać przerwa dostatecznie szeroka dla nas wszystkich.

Twilight Sparkle uśmiechnęła się do siebie. Ogier szedł wraz z nimi już od kilku minut, a jeszcze nie rzucił żadnej złośliwej uwagi. Jak na ich dotychczasowe kontakty, była to całkiem duża poprawa...

Jak dotąd podróż przebiegała bez przeszkód. Pogoda, choć nieco chłodna, była idealnie bezchmurna. Angel parł rażno do przodu, wyraźnie zdecydowany jak najszybciej zakończyć tą całą przygodę i wrócić do swojej pracy w Canterlot. Tymczasem szóstka jego przymusowych towarzyszek wlokła się z tyłu - zerwane z łóżek w nocy, ledwo powłóczyły nogami. Wyglądało na to, że ogier nie miał zamiaru na nie czekać. Twilight zerknęła w górę - Celestia po ponad tysiącu lat praktyki opanowała do perfekcji poruszanie ogromną kulą po nieboskłonie. Uważne oko mogło według położenia słońca określić czas z dokładnością do jednej minuty. Teraz powoli zbliżało się do horyzontu. Fioletowa klacz z wysiłkiem teleportowała się tuż obok pomarańczowego jednorożca.

- Za... zatrzymajmy się. - Zdołała wysapać. Valor Angel zerknął na nią z ukosa, po czym odwrócił się - kilkaset metrów za nim majaczyły figury pięciu kucyków, z których cztery ledwo szły, piąta natomiast podskakiwała radośnie.

- Tak, postój byłby chyba dobrym pomysłem. Z takimi ślamazarami daleko nie zajdziemy. Korzystajcie z odpoczynku, póki możecie - jutro z samego rana ruszamy dalej.

Twilight zmarszczyła brwi, czując, że ogier przejął tytuł lidera grupy, zwykle należący do niej. Podrapała się w zamyśleniu po głowie, z zaskoczeniem odkrywając, że wciąż ma na głowie tiarę symbolizującą Element Magii. Była na tyle lekka i nie przeszkadzała w niczym, że uczennica Celestii po prostu o niej zapomniała. Teraz ją zdjęła i położyła się na ziemi, oddychając głęboko. Po kilku minutach dołączyły do niej jej przyjaciółki.

- On... chyba... żartuje... - Wysapała Rainbow Dash, która już nawet nie miała sił unieść się nad ziemię, tylko posuwała kopytko za kopytkiem jak reszta jej towarzyszek. Upadła na trawę, ciężko dysząc. - Prawie osiemnaście godzin drogi... To nas wykończy.

- Och, dajcie spokój dziewczyny, całkiem przyjemnie się tak podróżuje! - Po Pinkie Pie nie widać było nawet śladu morderczej wędrówki. Skakała dookoła, wyraźnie w wesołym nastroju. Jak zwykle zresztą. - Ale skoro wam to się nie podoba, to mogę go przekonać, żeby trochę zmniejszył tempo.

- No... nie wiem, Pinkie. On jest trochę... straszny. - Powiedziała sennym głosem Fluttershy, układając się wygodnie na ziemi.

- O nic się nie martw, Fluttershy, ciocia Pinkie wszystkim się zajmie.

- Jestem o rok... i tak nie przestaniesz tak o sobie mówić, prawda? - Żółta pegaz westchnęła, widząc, że różowa klacz nie zwróciła najmniejszej uwagi na jej słowa.

Pinkie Pie w podskokach zbliżyła się do Valor Angela, który zdjął okulary i wpatrywał się ponuro w pobliskie jezioro. Taplała się w nim teraz wesoło parka kucyków. Odległość nie pozwalała na ich dokładne określenie, jednak widać było, że jeden z nich jest czarny, a drugi bordowy. Woda niosła wszystkie dźwięki, więc do wzgórza, na którym przysiadł pomarańczowy jednorożec, przez cały czas dochodziły radosne piski i okrzyki pływaków.

- Tylko spójrz na nich. - Mruknął Angel, słysząc, że ktoś się zbliża. - Tacy szczęśliwi, niewinni... Oczywiście, nie mają pojęcia, że za parę tygodni cała ta okolica może zmienić się w

prawdziwe piekło.

- Przesadzasz, głuptasie. - odparła Pinkie, siadając obok niego. - Księżniczka powiedziała, że mamy cały miesiąc. Na pewno zdążymy ich uratować.

- Oczywiście, twoja księżniczka tak ci powiedziała. - Parsknął jednorożec. Pinkie przekrzywiła głowę i spojrzała na niego. - Za miesiąc wpadnie tu ogromna banda potworów... Jednak to nie znaczy, że Tibban nie wyśle najpierw mniejszych oddziałów, żeby wprowadzać zamęt i chaos w Equestrii.

- To dlatego tak popędzasz moje przyjaciółki?

Niebieskowłosy ogier zastanawiał się chwilę nad odpowiedzią, przyglądając się odgrywającej się niżej sielankowej scenie. Parka wyszła z wody i, śmiejąc się głośno, skierowała się do widocznego nad drzewami miasteczka.

- Nie, nie dbam o to, co się stanie z nimi wszystkimi. - Odpowiedział w końcu. - Jednak jednocześnie, nie mam wyboru. Chcę mieć to jak najszybciej z głowy i wrócić do swojego spokojnego życia w Canterlot.

- O nie, mój drogi, nie pozwolę na taki nastrój w moim towarzystwie. - Pinkie Pie wstała i, naśladując sposób mówienia Rarity, podała zaskoczonemu Angelowi babeczkę. - Mniemam, że ten oto przysmak skutecznie rozwieje smutek zalegający nad twą głową.

Jednorożec nie do końca orientował się, co się dzieje, jednak przyjął ciastko i ugryzł je.

- Bardzo dobrze, a teraz posłuchaj mnie. - Ku swojemu przerażeniu Angel odkrył, że nie może mówić. Pinkie musiała wsadzić coś naprawdę mocno klejącego do babeczki. Jednorożec spojrzał na różową klacz - jej włosy zafalowały i nagle się wyprostowały. - To twoje gonienie do przodu sprawiło, że moje przyjaciółki leżą tam teraz, wykończone do granic możliwości. A to mi się, mój panie, bardzo nie podoba. Od jutra nieco zwolnimy tempo, a jeżeli masz coś przeciwko... - Pochyliła się bardzo blisko do twarzy rozmówcy i uśmiechnęła szeroko. - Bardzo chętnie cię wysłucham... - Zaśmiała się upiornie, budząc kilka rodzin ptaków z pobliskich drzew. Jej fryzura wróciła do swojego normalnego stanu. Zachichotała i poklepała kopytkiem po policzku ogiera. - Cieszę się, że udało nam się dogadać. Trzymaj się! - W podskokach, podśpiewując pod nosem, wróciła do swoich towarzyszek.

Valor Angel przez parę minut leżał bez ruchu, próbując przeanalizować, co się właśnie stało. Wreszcie powoli wstał i skierował się w przeciwną stronę niż Pinkie, do jeziora. Tam nabrał w usta wody metodycznie wypłukał całą kleistą substancję. Rozejrzał się dookoła, nie widział jednak nikogo. Wskoczył cały do wody, zmywając z siebie kurz i brud po dzisiejszej wędrówce. Po kilku minutach wyszedł i wrócił do swojego punktu obserwacyjnego. Spojrzał na Elementy - wszystkie spały smacznie, całkowicie wykończone. Angel uśmiechnął się pod nosem - oczywiście, pupilki Celestii nie pomyślały, że ktoś je może w nocy napaść. Tibban El Therag pewnie już wie o ich zamiarach... Jednorożec położył się, jednak nie zasypiał. Czułnie obserwował okolicę, próbując wykryć najmniejsze oznaki działalności wroga.

Nie dostrzegł jednego małego szczegółu - wszystkie cienie leżących klaczy były połączone cieniutką nitką, prowadzącą do nieco ciemniejszej plamy pośrodku obozowiska.

Cała szóstka znajdowała się w ogromnej, całkowicie pustej sali. W pomieszczeniu nie było żadnych okien, ozdób, drzwi... niczego. W dodatku, pomimo braku jakiegokolwiek źródła światła, było tu widno jak w dzień.

- Twilight... Co tu się dzieje? - Spytała Rarity, rozglądając się dookoła w zdumieniu. Ostatnim, co pamiętała, było potworne zmęczenie i przymus spania na brudnej trawie... A teraz była tutaj, z przyjaciółkami, bez żadnego pomysłu, skąd tu się mogły wziąć. - To sen, prawda?

- Tak... i nie. - Powiedział nowy głos. Przed Elementami Harmonii stał teraz ogromny, czarny jednorożec, uśmiechający się wyzywająco. - Wybaczcie, że was tu tak ściągnąłem, ale nie chciałbym zostać przez was... jak wy to określiliście? Pokonanym? - Zaśmiał się głośno, a dźwięk wrócił do niego, zwielokrotniony echem.

- Tibban El Therag... - Szepnęła Applejack z przerażeniem. Płonąca fioletowymi płomieniami grzywa i ogon demona, oraz jego błyszczące, czerwone ślepia bez źrenic sprawiały naprawdę straszne wrażenie.

- Dziewczyny, formacja! - Krzyknęła Twilight. Czarne monstrum ziewnęło.

- Zostawiliście Elementy w swoim świecie. Jaki miałbym interes w sprowadzaniu was tutaj, jeżeli od razu chcielibyście mnie zgładzić? Nie ma sensu się denerwować, gdybym chciał, już bylibyście martwe.

Fluttershy, słysząc to stwierdzenie, pisnęła cicho i zemdląła. Rainbow Dash podleciała do niej, aby sprawdzić, czy nic jej się nie stało, pozostałe klacze natomiast stanęły pomiędzy pegazami a Tibbanem.

- Nie mamy o czym rozmawiać. Jesteś zagrożeniem dla Equestrii, potworem burzącym porządek! Naszym obowiązkiem jest cię pokonać! - Odpowiedziała stanowczo fioletowa klacz. Demon tylko westchnął.

- Chciałem wam zaoferować przyłączenie się do mnie, ale widzę, że Celestia już zatrula wasze umysły tymi swoimi - wzdrygnął się - wartościami, że to nie ma najmniejszego sensu. Na szczęście, jeszcze nie wszystko stracone... No cóż, z wami już muszę się pożegnać. Do zobaczenia, Elementy.

Zniknął w rozbłysku światła. Piątka przyjaciółek spojrzała na siebie z niezdecydowaniem.

- To jest ten moment, w którym się powinniśmy obudzić, prawda? - Spytała Rainbow Dash.

- Widocznie to jeszcze nie koniec... Patrzcie! - Rarity wskazała kopytem na najbliższą ścianę. Pojawiły się w niej wielkie, żelazne drzwi.

- Chyba nie mamy wyboru... Dalej, dziewczyny, idziemy. Rainbow, obudź Fluttershy. - Twilight znów objęła przywództwo nad grupką. Niebieska pegaz przez chwilę patrzyła niezdecydowanie na leżącą na ziemi Fluttershy. Potrząsnęła nią, najpierw delikatnie, potem trochę mocniej, wreszcie uniosła ją nad ziemię i użyła całej swej siły - wszystko na nic. Po chwili zastanowienia Dashie pochylili się nad uchem przyjaciółki.

- Och nie, Fluttershy, Tank... Eee... Spadł, właśnie, spadł z drzewa i skaleczył się w... um... skorupę? - Ku zdumieniu Rainbow, podziałało. Żółta pegaz wstała i zaczęła się rozglądać za rannym zwierzęciem. Jej towarzysza poklepała ją po plecach. - No już, idziemy. Chyba potrzebują naszej pomocy.

Podeszły do reszty, stojącej niezdecydowanie przed wrotami. Wyglądało na to, że nie był żadnej możliwości otworzenia ich.

- Jakież pomysły? - Zadała pytanie pegazom Rarity.

- Przepraszam... próbowałyście zapukać? - Spytała Fluttershy.

- Nie sądzę, żeby pukanie nam co... - Zaczęła Twilight, jednak nagle przerwała, widząc,

że Pinkie uderza kopytkiem w drzwi. Te błyskawicznie odskoczyły do góry, jakby nie były wcale zbudowane z ciężkiego metalu. Uczennica Celestii przyłożyła kopyto do twarzy i pokręciła głową.

- No dobra, w takim razie, przekonajmy się, co na nas czeka...

Zza wrót wyleciała ogromna struga ciemności, która ogarnęła całą szóstkę zaskoczonych klaczy. Twilight krzyknęła z bólu - czymkolwiek była tajemnicza substancja, bardzo szybko wżarła się w jej skórę, rozpuszczając ją. Po paru minutach krzyki przyjaciółek ustały, a świat snu zaczął się powoli rozpadać.

Kiedy Elementy Harmonii jednocześnie się obudziły z krzykiem, nie trzeba było zbyt światłego umysłu, żeby wiedzieć, że coś jest nie tak. Valor Angel szybko zbiegł na dół, żeby zobaczyć, czy jedynej szansy na ocalenie Equestrii i na jego bezpieczny powrót do domu nic się nie stało. Odetchnął widząc, że szóstce klaczy nic, poza skrajnym przerażeniem, nie jest. Po drodze przypadkiem nadepnął na mroczną plamę cienia, która zasyczała i rozpadła się, wzbudzając zdziwienie jednorożca.

- Nie wiem, co takiego wam się stało, ale raczej niezbyt mnie to obchodzi. Któraś z was mnie teraz zmienia na warcie. Dobranoc.

- Czekaj, nie wolno ci zasnąć. - Powiedziała Twilight, jednak ogier nie zwrócił na nią najmniejszej uwagi. Położył się nieco z boku i zamknął oczy.

- O, o, ja chcę stanąć na warcie! - Ogłosiła Pinkie Pie. Pozostałe dziewczyny nie protestowały, wciąż zmęczone i pozbawione nieograniczonej energii różowego kucyka ziemnego. Po kilku minutach znów słychać było tylko równe oddechy podróżników.

Reszta nocy upłynęła spokojnie, bez kolejnych prób ataków na sen kucyków.

Applejack obudziła się, szturchana przez Pinkie Pie.

- Applejack, chodź, wszyscy już wstali. - Różowa klacz wciąż była bardzo żywa, jednak widać już było po niej efekty nieprzespanej połowy nocy i wcześniejszej ciężkiej wędrówki. Pomimo tego nadal się uśmiechała. - Musimy... - Ziewnęła szeroko. - Ruszać.

- Pinkie, jesteś pewna, że dasz sobie radę?

- Tak, jak tylko wyruszymy, na pewno szybko się rozruszam. - Różowy kucyk ziemny uśmiechnął się jeszcze szerzej, po czym odwrócił się i odszedł. Applejack szybko pozbierała się z ziemi i dołączyła do reszty grupy.

- Nareszcie, możemy ruszać. - Burknął pomarańczowy jednorożec, widząc zbliżającą się klacz. Obok niego znajdowała się Twilight, z uwagą studiująca jedną z map otrzymanych od księżniczki.

- Tak, czas najwyższy. - Dodała uczennica księżniczki, zwijając unoszony magią zwój z powrotem do torby. Kompania ponownie wyruszyła w podróż. Na czele, obok siebie, szli Valor Angel i Twilight Sparkle, obydwój nie chcący oddać przywódctwa nad drużyną. Dalej Fluttershy i Rarity dyskutowały o wyższości produkcji ubrań na zamówienie nad maszynową. Za nimi zmierzała Applejack i Rainbow, rozmawiające o czymś szeptem. Na samym końcu ciągnęła się Pinkie, od czasu do czasu ziewając.

Dzień był piękny i słoneczny, dość ciepły jak na koniec jesieni. Liście na większości drzew, które mijaly po drodze kucyki, zdążyły już opaść. Mimo wspaniałej pogody okolica

sprawiła dość ponure wrażenie, co udzielało się wszystkim... poza dyskutującą dwójką, coraz żarliwiej rozmawiającą. Fluttershy, zwykle spokojna i łagodna, nie chciała tym razem ustąpić pola Rarity.

- Fluttershy, proszę, spróbuj zrozumieć nas, projektantów. O ile rzeczywiście zamówienia wymuszają od nas wykorzystywania głębszych zasobów kreatywności, to mimo wszystko nie jesteśmy w stanie wyżyć wyłącznie na takich kreacjach. Zwykłego kucyka nie stać na wydanie góry pieniędzy na prawdziwe francuskie haute couture. Dlatego właśnie czasem zdarza nam się łapać za tworzenie projektów dla produkcji maszynowej, tańszej i łatwiej dostępnej. Dzięki temu biedne kuce nie są zmuszone do chodzenia w workach na ziemniaki...

- Przepraszam, ale to wcale nie oznacza, że kreacje wykonywane dla wielkich firm muszą być w czymkolwiek gorsze od tych produkowanych na zamówienie. Tymczasem wydaje mi się, że wielu projektantów traktuje to jako pracę na odczepnego, aby złapać trochę więcej pieniędzy pomiędzy poważnymi twórcami dla indywidualnych klientów.

- Trochę to wszystko demonizujesz. Jeżeli nawet rzeczywiście niektórzy z nas tak robią, to tylko z powodu kosztów takich ubrań. Ja miałam szczęście - dzięki swojemu specjalnemu talentowi mogę oszczędzać na kamieniach szlachetnych, jednak i tak majątek przeznaczam na odpowiednie materiały, ozdoby... A inni mają jeszcze gorzej. To dlatego łapiemy się takich dodatkowych zleceń, a fakt, że nie wszyscy je traktują do końca poważnie, jest tu... - Rarity nagle urwała, wpadając na Twilight, która zatrzymała się i wraz z Angelem wpatrywała się z rosnącym strachem przed siebie. Biała jednorożec przechyliła się, żeby mieć lepszy widok i zamarła. Zza oddalonego o jakiś kilometr wzgórza wysypywała się ogromna masa zwierząt wszystkich gatunków, ogarnięte paniką i biegnące wprost na drużynę.

- Jeżeli ktokolwiek ma jakiś dobry pomysł, jestem otwarty na sugestie. - Mruknął Valor Angel, zbierając tym stwierdzeniem kolejne niechętne spojrzenia towarzyszek podróży. Applejack rozejrzała się, szukając rozpaczliwie jakiegoś schronienia. Wskazała kopytem na samotny ostaniec, leżący kilkadziesiąt metrów od nich.

- Tam, szybko! - Wszyscy, bez chwili wahania, rzucili się za pomarańczową klaczą. Ledwo im się udało, gdy tylko ogon biegnącej na końcu Pinkie schował się za bezpieczną skałą, ich kryjówkę z obu stron zaczęły obiegać spłoszone zwierzęta. Hałas czyniony przez tabun był tak nieznośny, że Twilight musiała użyć zaklęcia wyciszającego, aby móc usłyszeć swoje przyjaciółki. Przy pierwszej próbie jednak jej się nie powiodło. Spojrzała zdezorientowana na resztę podróżników.

- Nie mogę tego wyciszyć! - Krzyknęła, starając się przebić przez zgiełk czyniony przez stado.

- Spróbuj jeszcze raz! - Odpowiedział jej głos ogiera. Uczennica Celestii ponownie się skupiła i tym razem jej się udało - wokół ich kryjówki pojawiła się żółta, migocząca bańka. Twilight Sparkle z westchnieniem położyła się na trawie.

- Dlaczego nie zadziałało za pierwszym razem? - Spytała, nie kierując pytania do nikogo konkretnego i nie oczekując odpowiedzi. Zdziwiła się lekko, gdy usłyszała:

- No... to głównie moja zasługa. Mówiłem wam przecież już na początku naszej... wycieczki, że moim specjalnym talentem jest odporność na magię. Sama moja obecność wystarczy, żeby zaburzyć działanie zaklęć. Owszem, nauczyłem się to wyłączać w razie potrzeby, jednak zwykle nawet nie zwracam na to większej uwagi. Dlatego właśnie jestem wam

niezbędny do uratowania Equestrii, pamiętasz?

Twilight całkowicie zignorowała ostatnie zdanie. Czuła, że jej przyjaciółki uważnie przysłuchują się ich rozmowie. Spłoszone zwierzęta mogły ich mijać jeszcze przez długi czas... Spróbowała nawiązać jakąś nić porozumienia z Angelem.

- Wiesz, nigdy wcześniej nie słyszałam o kucyku, którego talentem byłaby odporność na magię.

- No widzisz, ja też nie, pomijając oczywiście mnie. Wygląda na to, że tylko ja jestem obdarzony tym przekleństwem.

- Przekleństwem? Jak możesz tak mówić, przecież twój talent jest niepowtarzalny!

- Tak, ale... Nieważne. Nie chcę o tym z wami rozmawiać.

- W takim razie, może opowiesz nam dalej historię, którą zaczęłaś w pałacu Celestii. - Twilight naciskała dalej. Valor Angel rozejrzał się po twarzach otaczających go kucyków. Dostrzegł delikatny, zachęcający uśmiech u Fluttershy, skupiony wzrok pomimo skrajnego wyczerpania u Pinkie i kiepsko skrywane zainteresowanie u całej reszty. Ogier westchnął i uśmiechnął się. Tym razem jednak nie był to jego zwyczajny, ironiczny grymas, ale pogodny, wesoły uśmiech.

- A, więc podsłuchiwałyście. - Twilight zaczerwieniła się, jednak nie odwróciła wzroku. - Nie, w porządku, nie jestem na was jakoś bardzo zły. Skoro musicie wiedzieć...

Po raz pierwszy słowa Angela nie budziły irytacji u reszty podróżników. Elementy Harmonii leżały dookoła, chłonąc jego słowa.

- Leżałem tak, jak mnie zostawił Golden, przez dwie godziny. Nie mogłem się ruszyć - ból ze złamanej nogi mnie sparaliżował. Na szczęście, zostałem odnaleziony przez strażników miejskich. - Uśmiech spelzł Angelowi z twarzy. - Najpierw się śmiali, potem dokładnie przeszukali w poszukiwaniu jakichś cennych fantów, a na koniec zaczęli dyskutować o problemie coraz częstszych bójek na terenie Canterlotu. Dopiero kiedy zacząłem ich prosić o pomoc, łaskawie zareagowali. Zanieśli mnie do najbliższego szpitala. To tam się zaczęły problemy.

Jak pewnie wiecie, lekarze, przynajmniej ci z Canterlotu, są przeważnie jednorożcami. Leczenie w szpitalach polega zwykle na przeskanowaniu magią rannego pacjenta i, w razie potrzeby, poskładaniu go do kupy odpowiednim zaklęciem. - Pomarańczowemu jednorożcowi uśmiech wrócił na twarz. - Widzicie już, w czym problem, prawda? Doktor przystąpił do badania mnie, jak pewnie do setek innych chorych przede mną. A ja byłem pierwszym, przy którym ten test się nie powiódł. Żebyście mogły zobaczyć jego minę... No, w każdym bądź razie, nie był w stanie ze mną niczego zrobić. Trafiłem jednak do szpitala, w którym był pewien lekarz inny niż wszyscy, mający całkiem inne metody. W dodatku, co ciekawe, był kucem ziemnym.

Czas robi swoje z pamięcią, jednak jego nigdy nie zapomnę, chociaż w moim życiu pojawił się na krótko. Ciemnobrązowy kuc o przyprószonej siwizną grzywie, lekko utykający, z czarną torbą powieszoną na szyi. Kiedy wszedł do sali, wyjął ze tej sakwy jakieś pomarańczowe pudełko, wysypał z niego dwie tabletki na kopytko i połknął. Podeszedł do mnie i spojrzał mi z bliska w oczy.

- Jak się nazywasz, mały? - Spytał.

- Valor... Angel - odpowiedziałem. Ku mojemu zdziwieniu, wyciągnął do mnie kopytko i uśmiechnął się półgębkiem.

- Miło mi cię poznać. Na mnie wszyscy mówią doktor Houvees. Powiedz, wiesz dlaczego działania mojego kolegi nie przyniosły żadnego efektu?

- Nie mam pojęcia...

Wtedy zamilkł na chwilę, jakby się nad czymś głęboko zastanawiał. Po chwili spytał mnie z zamyśleniem...

Valor Angel nagle urwał i rozejrzał się jeszcze raz po zebranych z nagłym strachem w oczach. Po chwili jednak westchnął z rezygnacją i kontynuował.

- Zapytał mnie, czy mogę korzystać z magii. A ja odpowiedziałem zgodnie z prawdą. - Ściągnął okulary i skierował spojrzenie czerwonych oczy prosto na Twilight.

- Nie, proszę pana, nie potrafię rzucić nawet najprostszego zaklęcia od urodzenia. Wiele razy próbowałem, jednak po prostu nie wyczuwam w sobie żadnej mocy.

Wtedy doktor Houvees skinął głową, jakby potwierdził jego przypuszczenia i opowiedział mi bardzo ciekawą teorię, która całkiem dobrze wyjaśniała całą tę sytuację. Według niej, magia jest obecna w każdym kucyku, jednak tylko wśród jednorożców przyjmuje aktywną formę. Dzięki temu właśnie to tylko one mogą korzystać z magii... U mnie jednak, z bliżej nieznanych przyczyn, przybrała formę pasywną, jak u pegazów i kucyków ziemnych. Miałem jednak coś, czego brakowało tamtym dwóm gatunkom - róg. O ile u innych jednorożców służyły za przekaźniki mocy, u mnie przybrał funkcję zgoła odwrotną. Zamiast przyciągać do siebie magię, żeby następnie ją wykorzystać, mój róg odpycha i zakłóca działanie mocy wokół mnie. Dlatego właśnie twoje zaklęcie ciszy nie zadziałało za pierwszym razem.

Houvees stwierdził, że w takim wypadku żadna znana mu medycyna nie może pomóc. Postanowił jednak pokazać mnie najbardziej światłym umysłom w Equestrii. Wziął mnie na grzbiet i, pomimo utykania, zaniósł przez pół miasta do pałacu Celestii, a raczej do położonych pod nim królewskich laboratoriów.

Valor Angel nagle urwał, słysząc ciche pochrapywanie. Odwrócił się w kierunku nowego odgłosu, marszcząc brwi. To Pinkie Pie, zmęczona całym dniem na nogach, nie wytrzymała do końca opowieści - zdrzemnęła się na trawie. Pomarańczowy ogier uśmiechnął się lekko, po czym ponownie zwrócił uwagę na Twilight.

Żaden z podróżników nie zauważył, że cień Pinkie wyrzusza się nienaturalnie w jednym miejscu.

Angel kontynuował historię w miejscu, w którym przerwał.

- Królewskie laboratoria... Właściwie nie wiadomo, dlaczego nazywają się właśnie tak, w Equestrii, państwie, które nigdy nie miało króla. Kto wie, może sama idea tytułu "król" jest tak głęboko zaszczerpiona w nasze życie, że chcemy go używać za każdym razem, gdy chcemy nazwać coś wspaniałego? Ale, zbaczam z tematu w kierunku bezsensownych dywagacji. Laboratoria to tak naprawdę ogromna sala, podzielona dziesiątkami kładek, schodów i ścianek na pomniejsze sektory. W każdym z nich badano inny rodzaj magii - w jednym medyczną, w innym zaklęć ogniowych... Podobno gdzieś jest ukryty sektor zajmujący się czarną magią, jednak nikt tego nigdy nie potwierdził. Houvees zostawił mnie na jakimś stole i poszedł rozmawiać z jednym z miejscowych uczonych. Wtedy poczułem, jak bardzo jestem zmęczony - tego dnia zostałem pobity, połamany i noszony dwukrotnie po całym Canterlocie. Chyba po prostu wtedy uciąłem sobie drzemkę.

Gdy się obudziłem, ujrzałem nad sobą raczej niezbyt przyjemną twarz - wielką, z

kwadratową szczęką i pogardliwym grymasem na twarzy. Po kilku sekundach uświadomiłem sobie jednak coś, co mi wcale nie poprawiło nastroju. Osobnikiem pochylającym się nade mną był nie kto inny, lecz jeden z mistrzów magii, przywódca sektora zakłęb ognia, ojciec Goldeny, Karma Slayer. Widząc, że się ocknąłem, powiedział:

- Hej, nasz specjalny obiekt się przebudził! Nie mogę się doczekać, żeby przeprowadzić na nim kilka testów... - Przyznam, w życiu nie bałem się tak bardzo, jak wtedy. Wtedy jednak pojawił się nowy głos.

- Slayer, przestań. To nie jest jakiś okaz w ZOO, tylko żywy kucyk, taki jak ty czy ja. Jakbyś nie zauważył, jest połamany, a ty go jeszcze stresujesz.

Odwrociłem głowę i zobaczyłem go - szary jednoróg z ciemną grzywą, ubrany w zieloną koszulę w kratkę. Jego znaczkami były dwie niebieskie nuty. Był wyraźnie poirytowany postawą Karma Slayaera.

- Czyżby? A jak dla mnie, to jest wynaturzenie, dziwna mutacja, która nie powinna istnieć. - Odparł czerwony jednoróżec. Jakoś nie zapalałem do niego szczególną sympatią.

- To jest zwyczajny żrebak, z nieco innymi właściwościami niż my, a ty ranisz jego uczucia. - Szary kuc był coraz bardziej rozeźlony na Slayaera.

- Jazz, stary, dobry, naiwny Jazz. Ten świat nie jest taki przyjemny jak ci się wydaje. Kogo obchodzą uczucia jakiegoś ulicznika? Jak dla mnie, to tylko kolejny obiekt do badań. - Zanim ktokolwiek zdążył zareagować, róg ojca Goldeny zaczął błyszczeć. Jazz krzyknął ostrzegawczo, ale było już za późno - uderzyła we mnie struga ognia... wróć. Slayer wystrzelił wprawdzie płomienie w moją stronę, jednak nigdy do mnie nie doleciały - rozpadły się w moim polu antymagicznym, kilkadziesiąt centymetrów od mojego ciała. Wszyscy się odsuneli od czerwonego mistrza magii ognia... poza szarym jednoróżcem, który powiedział.

- Dość tego, Karma Slayer, tym razem posunąłeś się za daleko. Stałeś się zbyt pewny siebie, zbyt butny, przestałeś stosować się do jakichkolwiek zasad i norm etycznych. Wyzywam cię na pojedynek. - Ojciec Goldeny zaśmiał się ironicznie, słysząc te słowa. - Przegrany traci tytuł mistrza magii i odchodzi z pracy w laboratoriach. Przyjmujesz te warunki, czy za bardzo boisz się porażki?

- Przyjmuję. - Slayer wciąż był szeroko uśmiechnięty, pewny swojej przewagi. Ja też zresztą na niego stawiałem, pomimo całej mojej niechęci do jego osoby. Jakie szanse mógł mieć jakiś muzyk z mistrzem magii ognia? Owszem, z ich rozmowy wynikało, że Jazz również był mistrzem, ale naprawdę, wciąż jego jedynym atutem był dźwięk, mało przydatny w boju.

Zdałem sobie sprawę z czegoś jeszcze - wszyscy obserwowali sytuację, poukrywani za różnymi załomami i barierami. Tylko ja wciąż leżałem pomiędzy dwoma jednoróżcami, mogąc tylko bezradnie czekać na atak.

Róg Jazza zaświecił, a z jednego z położonych wyżej sektorów wypadły skrzypce i smyczek. Opadły powoli przed szarym jednoróżcem, który uśmiechnął się do przeciwnika.

- Zaczynaj.

Karma Slayer nawet nie próbował się oszczędzać. Już w pierwsze zakłęcie włożył ogromną część swojej mocy, a płomienie ułożone w wielki wir uderzyły równolegle do podłogi bezpośrednio w kierunku Jazza. Pech chciał, że wciąż pomiędzy walczącymi leżałem ja, sparaliżowany ze strachu. Nie widziałem wprawdzie wyrazu twarzy ojca Goldeny, gdy jego zakłęcie nagle się rozwinęło, ale to musiał być piękny widok...

Całkiem szybko się jednak opanował. Przygotował się do kolejnego uderzenia, ale Jazz nie zwrócił na to najmniejszej uwagi. Podeszedł do mnie, zarzucił na plecy i odszedł na bok, ścigany przekleństwami Slayera. Zostawił mnie na krześle oddalonym o kilkadziesiąt metrów od pola bitwy, po czym ponownie stanął na wcześniej przyjętej pozycji, twarzą w twarz z czerwonym jednorożcem.

- Nie zaatakowałeś, gdy niosłem małego. Może gdzieś w tobie znajdują się jeszcze jakieś resztki godności. - Zauważył Jazz. Jego uwagę zwróciło coś dziwnego - pomimo, że róg przeciwnika świecił potężnie, nigdzie nie widać było nawet śladu płomieni. Z góry dobiegł go szum. Spojrzał w kierunku hałasu i w ostatniej chwili zagrał przeciągły dźwięk na skrzypcach. Spadająca na niego kolumna ognia rozstąpiła się tuż nad nim, nie czyniąc mu większej szkody.

- Młody, głupi Karma Slayer. Byłem mistrzem magii kiedy ty jeszcze chodziłeś do magicznego przedszkola! - Jazz zamknął oczy i odetchnął głośno. Powiedział jeszcze tylko: - La Primavera.

Wtedy zaczął grać na trzymanym instrumencie. Spokojna melodia zaczęła wydobywać się od jednorożca, otaczając go i otulając. Poczułem, jak dźwięk dociera do mnie nieco zniekształcony, a powietrze dookoła trząsało od wyładowań.

Czerwony jednorożec nie miał zamiaru tak łatwo się poddać, naturalnie. Tym razem uderzył inaczej - zamiast pojedynczego, ogromnego wiru, w kierunku Jazza poleciały dziesiątki... nie, setki niewielkich, płonących kul. Kiedy jednak zbliżały się do szarego muzyka na odległość kilkunastu metrów, gwałtownie skręciły. Melodia przeszła do spokojniejszego, wolniejszego tempa. Karma Slayer wpadł w szal, kontynuując tworzenie ognistych pocisków, z których żaden nie doleciał do swojego celu. Ogień zbliżył się do Jazza, po czym, wraz z nagłą zmianą w melodii, wleciał do góry.

-L'Estate. - Usłyszałem.

Płomienie, którymi atakował dotąd ojciec Goldeny, zmieniły się w olbrzymie ostrze. Uderzyło ono wraz ze nagłym przyspieszeniem muzyki wprost na Karma Slayera, ten jednak tylko się głośno zaśmiał. Cała pożoga, którą wziął pod kontrolę Jazz, została natychmiast rozwiana w pył.

- Jestem mistrzem magii ognia, nie próbuj wykorzystywać przeciwko mnie zaklęć z mojej własnej szkoły!

Szary jednorożec jednak nie przestawał grać. Melodia wznosiła się coraz wyżej i wyżej, a ja dopiero teraz, pomimo że ledwie pół minuty temu cały plac boju był pokryty przez ognie Slayera, poczułem gorąco. Nie płynęło jednak z żadnego z zaklęć czerwonego kuca, tylko wprost od dźwięku wydobywanego ze skrzypiec przez szarego muzyka.

Już wtedy miałem prawie pewność, kto wygra ten pojedynek. Różnica w mocy tej dwójki była dostrzegalna nawet dla mnie. Muzyka ponownie zwolniła i ucichła, jednak dało się w niej wyczuć pewne napięcie. Czerwony jednorożec, nie zrażony dotychczasowymi porażkami, zaczął znów zbierać wokół siebie moc. Krąg zielonych płomieni zaczął go otaczać. Zanim jednak mistrz ognia zdążył cokolwiek zrobić, dźwięk gwałtownie się wzmógł, a uderzenie czystej energii posłało go w powietrze. Kolejny zryw i Slayer został rzucony z dużą prędkością w kierunku ziemi. Zdołał się obrócić w locie i wystrzelić strumień ognia, który spowolnił jego upadek. Zielone płomienie, dotychczas niewzruszenie krążące w jednym miejscu, podniosły się w górę i podleciały do ojca Goldeny, gdzie przyczepiły się do jego łopatek, układając się w wielkie

skrzydła. Do dziś nie rozumiem, jakim cudem to działało, ale muszę przyznać, wyglądało wspaniale. Slayer wzbił się w powietrze i zaczął pikować na Jazza.

Tym razem melodia była o wiele potężniejsza niż do tej pory. Wyładowania mocy pojawiły się na całym polu walki, jakby miała miejsce jakaś pokręcona burza. Karma Slayer przypominał komętę, otoczony przywołanym przez siebie ogniem, niesiony na swych skrzydłach z zielonych płomieni... Nagle jednak zatrzymał się w powietrzu. Płomienie próbowały go wyciągnąć z więzów muzyki, ale nie miały szans - Jazz wykorzystywał dźwięk do uwalniania niesamowitej siły. Szary jednorożec uśmiechnął się szeroko do złapanego w pułapkę wroga.

- L'Autunno.

Skoczna, wesola melodia. Wyładowania, pojawiające się wszędzie w czasie poprzedniego utworu, teraz jednocześnie uderzyły wprost na czerwonego kuca. Gorejąca bariera, którą się otoczył, powstrzymała wprawdzie część ciosów, ale niektóre się przebiły. Karma Slayera wręcz wbiło w podłogę. Zdołał jakoś wstać, ale ciężko dyszał. Przeraziło mnie wtedy jedno - szeroki uśmiech na jego twarzy. Mistrz magii ognia cieszył się z walki, jakiej jeszcze nigdy wcześniej nie doświadczył, będącej prawdziwym wyzwaniem.

Jazz wrócił do zbierania sił na następne uderzenie - muzyka wyraźnie się przyciszyła. Tymczasem Slayer wzbudził wokół siebie prawdziwe piekło - gorąca pożoga szalała niepowstrzymanie. Przepełniony mocą czerwony jednorożec uniósł się kilka metrów w górę, zanosząc się obłąkańczym śmiechem. Jego uderzenie było szybkie i niespodziewane - szary muzyk ledwo zdołał się osłonić nagłym pociągnięciem po strunach. Uderzenie ognia zasłoniło mu jednak na chwilę widok - na tym zależało jego przeciwnikowi. W chwili, gdy płomień rozpadł się na zasłonie Jazza, Slayer już biegł, spowity gorącem, wprost na wroga. Ten nie miał szans, gwałtowne uderzenie rozpalonym kopytem odrzuciło go kilka metrów w tył, zostawiając ślad na jego piersi. Doszedł mnie swąd spalonego futra i mięsa. Szary jednak nie wypuścił instrumentu z kopytek. Melodia znów ożyła, odpychając płonącego szaleńca do tyłu. Pomimo starań muzyka Slayer cały czas zdobywał jednak teren, mimo potężnej siły uderzającej prosto w niego, krok po kroku zbliżał się do przeciwnika. Instrument Jazza wydał ostatni przeciągły dźwięk, po czym usłyszałem jak jednorożec wypowiedział jedno słowo.

- L'Inverno.

Zaczęło się spokojnie, ale już wtedy odczułem gwałtowne oziębienie atmosfery. Z ust wydobywały mi się obłoczki pary, a podłoga pokryła się siateczką szronu. Muzyka gwałtownie przyspieszyła, gasząc ogień Slayera. Ten jeszcze przez chwilę próbował się opierać, jednak nie mógł - moc uderzała w niego z każdej strony, jakby wpadł w środek śnieżycy.

- Jeżeli chcesz się poddać i wyjść z tego z resztkami honoru, to jest ostatnia szansa. - Huknął Jazz, a jego głos odbił się echem od ścian pomieszczenia. Wtedy dopiero zauważyłem, że pomimo niesamowitych ilości energii przelewających się przez salę, było wręcz nieznośnie cicho.

- Nigdy! - Szczeknął krótko Karma Slayer, podnosząc się z trudem na nogi. Płomienie tym razem ułożyły się dokładnie w takim kształcie, jak ich twórca, przez co przed muzykiem stał teraz przeciwnik i jego złożony z płomieni klon. Jazz z westchnieniem przeszedł do delikatniejszej melodii, która otoczyła go wirującą, białą tarczą. Płonący kuc uderzył w nią i rozpadł się w pył koloru śniegu. Ojciec Goldeny zaczął się cofać, a ja widziałem, że jest przerażony. Jazz nie uśmiechnął się, tylko pokręcił głową.

- Slayer... Naprawdę, powinieneś o tym pomyśleć zanim zaatakowałeś bezbronnego kuca, nazywając go obiektem doświadczalnym.

Muzyka weszła w finałową część. Czerwony mistrz magii próbował jeszcze coś z siebie wykrzesać, jednak nie udało mu się - nie wiem, czy była to wina zmęczenia po walce, czy może skutek jeszcze silniejszego oziębienia, jednak widać było jedno - Karma Slayer był kompletnie bezbronny wobec tego, co szykował Jazz. Szary jednorożec jednak nie zrobił niczego specjalnie spektakularnego, po prostu zaczął powoli zamrażać przeciwnika, zaczynając od kopyt. Ojciec Goldena rzucał się przez chwilę, próbując się wydostać, lecz gdy to nie przyniosło żadnych efektów, zaczął rzucać groźbami w szarego muzyka.

- Przyznaję, tą rundę wygrałeś, ale zobaczysz, zemszczę się! Na tobie i na tym przeklętym dzieciaku! Mam w tym mieście znajomości, przyjaciół... - Tu urwał, gdyż postępujący w górę lód objął jego usta. Przez sekundę jeszcze widziałem jego nienawistne spojrzenie, skierowane ku mojemu zdumieniu na mnie, a nie na Jazza. Chwilę później cały Slayer był zamrożony. Jazz upadł na ziemię, ciężko dysząc, szybko jednak wstał. Powoli i z trudem podszedł do mnie i uśmiechnął się, pomimo ogromnej, paskudnej rany na piersi i skrajnego wyczerpania.

- Hej, mały, nic ci nie jest?

Valor Angel nagle wybuchnął śmiechem, przerywając na chwilę swoją historię. Słuchające go klacze wymieniły zdziwione spojrzenia.

- Prze-przepraszam, ale postawcie się w mojej sytuacji. Przed chwilą widzieliście, jak dwóch potężnych magów walczy ze sobą. Zwycięzca, pomimo wielkiej szramy, która mu może zostać na zawsze, podchodzi i pyta się was, czy wszystko w porządku. Ta sytuacja była tak nieprawdopodobna, że nie mogłem przez chwilę niczego z siebie wykrztusić. Wreszcie odpowiedziałem:

- Nie, wszystko jest w porządku. Nie powinieneś się martwić raczej o siebie?

A Jazz wtedy spojrzał w dół, na wypalony na sobie ślad kopyta i uśmiechnął się do mnie szeroko.

- Spokojnie, mam jeszcze kilka takich koszul.

Przez chwilę w kryjówce podróżników panowała śmiertelna cisza. Potem rozległ się pojedynczy chichot... Chwilę później wszyscy śmiali się głośno, nawet Valor Angel. Całe napięcie, strach przed czekającym przed nimi wyzwaniem, zdenerwowanie ulotniło się w jednym wybuchu niekontrolowanej wesołości. Trwało to kilka minut, wreszcie pomarańczowy jednorożec podniósł kopytko.

- Czekajcie, pozwólcie mi dokoń...

Tym razem przerwał mu krzyk przerażenia. Wszyscy odwrócili się w stronę Pinkie, która dotąd spała, przegapiając całą historię. Teraz siedziała z szeroko otwartymi oczami, ciężko dysząc. Jej grzywa zafalowała i wyprostowała się, tym razem jednak ogier nie dostrzegł w jej spojrzeniu szaleństwa, tylko smutek i bezgraniczny strach. Zanim ktokolwiek zdążył zareagować, Angel już klęczał tuż przy różowej klaczy. Wspominając poprzednią noc, przypomniawszy sobie tajemnicze syczenie pod kopytkiem. Zerknął na cień Pinkie Pie, który się dziwnie wybrzuszał w okolicy ogona. Nadepnął w to miejsce, uzyskując znany już mu efekt syknięcia i rozpadnięcia się mrocznej materii. Przerażenie w oczach różowego kucyka zelżało. Z płaczem rzuciła się na zaskoczzonego ogiera, przewracając go na ziemię. Ten, nie wiedząc za

bardzo, co robić, poklepał ją po plecach.

- No już, już, spokojnie. Jesteś wśród przyjaciół... - Powiedział to, zanim zdążył się nad tym dłużej zastanowić. Zszokował go fakt, że naprawdę tak myśli - Elementy Harmonii zostały jego jedynymi przyjaciółkami. Uśmiechnąłby się, ale chwilowo szyję zgniatał mu dość ciężki problem. - Ugh... Mógłbym wstać?

- Pinkie... Co się stało? - Spytała Applejack, gdy ogierowi wreszcie udało się podnieść z ziemi i oderwać od siebie przerażoną z niewiadomych przyczyn klacz.

- Ja... Miałam zły sen, to wszystko. - Pinkie rzuciła szybkie spojrzenie na Rainbow Dash, po czym wróciła do patrzenia tuż pod siebie.

- Wyzuć to z siebie, a poczujesz się o wiele lepiej, uwierz mi. - Angel stwierdził, że trochę to dziwnie brzmiało z jego ust, skoro sam tak niechętnie otwierał się przed innymi. Uśmiechnął się niepewnie do Pinkie Pie, która, wciąż od czasu do czasu pociągając nosem, opowiedziała swój koszmar.

- W śnie znalazłam się nagle w ciemnym pomieszczeniu, bez żadnego ostrzeżenia. Poczułam, że mam na sobie jakiś miękki i drapiący strój. Na szyi wisiał mi naszyjnik, jednak nie widziałam nawet czubka własnego nosa. A wtedy... - Pinkie była naprawdę w szoku. Nie zachowywała się jak normalna, wesoła klacz, lecz cały czas rzucała nerwowe spojrzenia w kierunku niebieskiej pegaz. Teraz zadygotała. - zapaliło się światło.

Pokoik był niewielki i ciasny, jednak na tak małej przestrzeni znajdowało się tyle... tyle... okropieństw... - Pinkie Pie znów wybuchła płaczem. Pomarańczowy ogier chciał naciskać dalej, jednak wtedy poczuł na barku kopyto. Odwrócił się i spojrzał prosto w zmrużone oczy Rainbow Dash.

- Znikaj, teraz ja z nią porozmawiam.

Po chwili dwie klacze prowadziły dalej rozmowę przyciszonym głosem. Angel wrócił do pozostałych, czekających w napięciu na jakieś informacje. Cała grupa obserwowała Dashie, która z uwagą słuchała całej historii Pinkie. Wreszcie obie klacze padły sobie w ramiona i razem podeszły do reszty drużyny.

- Przede wszystkim, nie obskakujcie jej z pytaniami, dobra? - Zatrzymała ich Rainbow zanim ktokolwiek zdążył otworzyć usta. - Opowiem wam nieco skróconą wersję, żebyście zrozumieli, przez co musiała przejść nasza Pinkie.

Nikt się nie odezwał, a Rainbow Dash uśmiechnęła się, widząc skupione na sobie spojrzenia pięciu par oczu. Główna sprawczyni całego zamieszania jadła ciasto tuż pod skałą. Wyglądała na znacznie spokojniejszą niż zaledwie kilkanaście minut temu.

- Pokój, w którym znalazła się Pinkie, był wyraźnie jakimś gabinetem tortur. Na ścianach wisiały girlandy, których pochodzenia wołałabym nie określać. Wielki napis na dziwnie pozszywanym banerze głosił "Życie jest imprezą". Było tam też kilka innych szczegółów, o których nie chcę wspominać. Nasza przyjaciółka zerknęła w dół - naszyjnik, który miała na sobie, wykonany był ze spiłowanych rogów jednorożców, a ubiór zszyty z odkrojonych pegazich skrzydeł. Wtedy Pinkie zaczęła krzyczeć, próbując to z siebie zerwać, jednak trzymało się twardo. W pomieszczeniu rozległ się cichy głos:

- Dlaczego, Pinkie...

Rainbow Dash urwała nagle, a na twarz wyszedł jej grymas zakłopotania. Jej słuchacze byli oniemiałymi - pegaz o tęczowych włosach wprawdzie omijała co drastyczniejsze momenty,

jednak nawet bez nich opowiadana historia szokowała. Jeżeli Pinkie naprawdę przeszła przez to na własnej skórze... Angel wzdrygnął się, rzucając spojrzenie różowej klaczy, której wyraźnie poprawiało się z każdą chwilą. Uśmiechnął się do siebie, widząc, jak umazana czekoladą klacz macha do przebiegających zwierząt... Zauważył przy tym, że stado już się znacznie przerzedziło, wokół nich przemieszczały się już tylko pojedyncze spóźnione bądź słabsze stworzenia. Już niedługo będą mogli ruszyć dalej... Tymczasem Dashie przetknęła ślinę i kontynuowała nieco wyższym tonem.

- Te słowa... wypowiedziałam ja. A przynajmniej ja z tego pokręconego świata. Byłam przywiązana do stołu za plecami Pinkie i... powiedzmy, że byłam pokaleczona. Bardzo. Patrzyłam... Tamta Rainbow patrzyła prosto w oczy naszej przyjaciółki, powtarzając tylko jedno słowo: "dlaczego?". Wtedy Pinkie popatrzyła na swoje kopyto. Trzymała w nim nóż, długi, ząbkowany i, co najważniejsze, pokrwawiony. W tym momencie się obudziła...

Cisza zapanowała na niewielkiej polance. Sen różowej, zwykle wesołej klaczy wywarła na wszystkich zebranych wrażenie. Jako pierwsza wstała Fluttershy, która ruszyła prosto do Pinkie Pie i przytuliła się do niej. W jej ślady poszła cała reszta... Prawie. Valor Angel przyglądał się pokazowi przyjaźni z boku. Kiedy uznał, że już tego wystarczy, powiedział:

- Wydaje mi się, że Tibban El Therag będzie próbował nas atakować we śnie. Najważniejsze dla nas teraz jest unikanie zasypiania osobno - razem będziemy mogli stawić czoła wszystkim wymysłom demona, jednak gdy się rozdzielimy, może wyciągnąć na wierzch najgłębsze strachy każdego z nas, jak zrobił to z Pinkie. - Ruszył przed siebie, mijając załom skały. Na chwilę się odwrócił. - No, już, nie zostało nam zbyt wiele czasu.

Poszedł dalej, przez co nie mógł zobaczyć ani usłyszeć, jak Elementy Harmonii szybko się naradzają i zgadzają w czymś z uśmiechem. Po chwili ruszyły za nim, szybko skracając dystans. Valor Angel spojrzał w tył, jednak było już za późno. Sześć klaczy skoczyło na niego z chichotem, ściskając go i przewracając na ziemię. Pomarańczowy jednorożec bronił się przez chwilę, jednak po chwili również parsknął śmiechem. Leżeli tak przez parę minut, przytuleni ciasno do siebie. Angel poczuł w sercu nowe uczucie, które dotąd omijało go szerokim łukiem... A może to on się przed nim bronił? Tym razem uderzyło w niego z pełną mocą - poczucie przynależenia, przyjęcia do pewnej grupy, powszechnej akceptacji... W skrócie: przyjaźni.

Tym razem ich wesołe igraszki przerwała Twilight, która wstała jako pierwsza i wskazała głową na drogę.

- Jeżeli chcemy dzisiaj jeszcze gdziekolwiek dojść, musimy ruszać. No, wstawajcie, nie mamy całego dnia. - Uśmiech nie schodził jej z twarzy przy wypowiedzaniu tych słów. Po chwili wszyscy ponownie byli na nogach, zmierzając dalej ku mrocznym ziemiom księcia demonów. Angel rzucił szybkie spojrzenie w kierunku Pinkie. Zdawało się, że różowa klacz już zapomniała, jakiego horroru doświadczyła zaledwie pół godziny temu. Podskakiwała wesoło obok Rainbow Dash, zalewając towarzyszkę potokiem słów. Niebieska pegaz cierpliwie odpowiadała, czasem się śmiejąc. Do uszu ogiera doszła jedna z jej odpowiedzi, poprzedzona salwą śmiechu.

- Pinkie Pie, jesteś taka losowa!

Pozostała część dnia upłynęła im na żartach, rozmowach i docinkach. Na noc zatrzymali się w szczerym polu. Zaniepokojenie budziła pomarańczowa luna, świecąca z kierunku, do którego zmierzali. Applejack podeszła do Valor Angela, siedzącego akurat na pierwszej warcie.

- Hej, partnerze, jak myślisz, co się tam dzieje?

- Nie wiem... Ale już niedługo wszyscy to odkryjemy. - Jednorożec odłożył na bok okulary. Przez chwilę wpatrywał się w nie w zamyśleniu. Otworzył usta i zaczął mówić. - Wiesz, otrzymałem je od Jazz po jednym z testów...

- Jazz... Ten muzyk... Przeprowadzał na tobie testy? - Applejack jakoś nie mogła połączyć dotychczas przedstawionego przez Valor Angela obrazu szarego jednorożca z faktem wykorzystywania młodszego pomarańczowego kuca w celach doświadczalnych.

- Och, zgodziłem się na nie. Widzisz, po swojej walce z Karma Slayerem zaproponował mi, żebym u niego został i stał się jego uczniem. Pamiętam po dziś dzień jego słowa.

- Jesteś wyjątkowym kucem, jednak sam nie wiesz, jakie są granice twojego talentu. Widzisz, ja też jestem tego ciekaw. Może... - był wtedy zakłopotany. Chwilę wcześniej pokonał jednego z najpotężniejszych magów, jakich w życiu widziałem, a wtedy nie mógł znaleźć odpowiednich słów. - "chciałbyś ze mną na trochę zostać i się przekonać? Oczywiście, jeżeli nie masz nic przeciwko..."

Przypomniałem sobie odrzucenie przez wszystkich rówieśników w szkole, brak przyjaciół, nękanie przez Goldenę... Moja odpowiedź nie była zbyt trudna do przewidzenia. Zgodziłem się i tak zaczęły się moje ćwiczenia. - Angel sięgnął po okulary i zaczął nimi kręcić w kopytkach. - Podczas jednej z prób okazało się, że w istocie jestem odporny na magię... Poza jednym szczególnym miejscem - moimi oczami. Jazz wydał mnóstwo pieniędzy na to cacko dla mnie. - Pomarańczowy jednorożec położył okulary na ziemi i opadł na nie przednimi kopytami. Pokazał zaskoczonej klaczy nienaruszone szkielka. - Praktycznie niezniszczalne, pokryte cienką warstwą antymagicznej pasty... Jazz zrobił dla mnie naprawdę wiele.

- To naprawdę wspaniały kuc... Gdy już wrócimy do Canterlotu, będziesz musiał go nam przedstawić. - Applejack uśmiechnęła się do ogiera, ten jednak odwrócił wzrok. Założył okulary i wrócił do obozowiska, gdzie leżały pogrążone w głębokim śnie pozostałe Elementy.

- Jazz nie żyje. - Stwierdził krótko jednorożec, po czym położył się i zasnął. Klacz ściągnęła kapelusz i ułożyła obok siebie, obrzucając szybkim spojrzeniem cienie wszystkich śpiących. Gdy nie zobaczyła niczego podejrzanego, położyła się na trawie, wlepiając wzrok w mroczne niebo i zastanawiając się nad wyciągniętymi od Angela informacjami. Kiedy minęła jej warta, obudziła Rarity, a sama położyła się obok ogiera.

Ta noc upłynęła spokojnie, bez dalszych prób ataków ze strony Tibbana El Therag. Rankiem mająca ostatnią wartę Rainbow Dash zbudziła wszystkich, po czym wyruszyli w dalszą podróż.

Początkowo nie napotykali żadnych problemów w drodze. Wchodzili właśnie na wzgórze, dyskutując o polityce Celestii.

- Wiecie, dawno temu Equestria prowadziła wiele wojen. - Mówiła Twilight. - Wiele z nich wypowiedziała sama księżniczka. Nam udało się żyć w okresie pokoju, ponieważ dzięki jej rządów nasze państwo po prostu stało się zbyt silne, aby komukolwiek opłacało się nawet próbować z nami walczyć. Dlatego teraz głównie toczą walki między sobą, a my mamy święty spokój.

- Ale księżniczka Celestia wciąż udziela wsparcia naszej armii niektórym z tych kraików, podsycając jeszcze bardziej ich nienawiść do siebie. - Odparła Rarity. - A ja nie widzę żadnego sensu w takim marnotrawstwie naszych sił zbrojnych.

- Proste, walczą między sobą, więc nie najeżdżają na nasze ziemie. Brzmi całkiem

sensownie jak dla mnie. - Sprzeciwiła się Rainbow Dash.

- Oczywiście, zamiast walczyć z kimkolwiek, pozwól swoim wrogom wyróżnić się nawzajem... - mruknął Angel.

- Ale... nie rozumiem, po co te wojny? Tyle dobrych kucyków, mających żony, rodziny, dzieci, ginie w nich codziennie... Dlaczego nie mogą się po prostu skończyć? - Spytała cicho Fluttershy.

- Skarbie, to nie takie proste. Nie wszyscy prowadzą tak sielankowe życie jak my. Dla niektórych walka jest jedynym sposobem na przetrwanie. - Odpowiedziała jej Applejack.

- Och, bo oni wszyscy to takie ponure stworzenia. Założę się, że gdybyśmy tam pojechały i urządziły im super-hiper-mega-ultra wielką imprezę, na pewno wszyscy by się pogodzili. Ale do tego potrzebujemy... - Pinkie zaczęła coś pilnie notować ołówkiem w zeszyku, mamrocząc przy tym pod nosem.

- Pinkie, nie sądzę żeby... - Twilight urwała nagle, z rozszerzonymi oczami wpatrując się na rozciągający się przed nimi widok. Podróżnicy dotarli na szczyt, gdzie ujrzeli pełne dzieło zniszczenia dokonane przez armie księcia demonów. Wszyscy umilkli, poza Pinkie, która wciąż mruczała, zapełniając już trzecią kartkę.

- Taak, girlandy, mnóstwo girland... Dobra, to się jakoś zorganizuje później. Teraz numer 23... - spojrzała na chwilę nad swój notes i również zamilkła.

W miejscu, na które patrzyli, kiedyś stała niewielka wioska. teraz zostały z niej tylko zgliszcza. Z daleka widać było pojedyncze figurki kucyków, leżące nieruchomo wśród wciąż żarzących się fragmentów budynków. Valor Angel zmarszczył brwi.

- Uważajcie, mogą się tu jeszcze kryć maruderzy z oddziałów Tibbana. Miejcie oczy szeroko otwarte i zwracajcie uwagę na każdy niepasujący szczegół.

Cała szóstka zeszła na dół, gdzie mogła jeszcze dokładniej przyjrzeć się dokonanej przez demony masakrze. Fluttershy pisnęła, gdy zbliżyli się do pierwszego ciała. Była to klacz, brązowa pegaz o zielonych włosach zawiązanych w warkoczyki. Coś prawie rozpruło ją na pół pazurem, zostawiając paskudną, szeroką ranę. Applejack schyliła się nad pegazem i, ku zdumieniu pozostałych, dotknęła kopytem brzegu szramy.

- Nie żyje od maksymalnie dwóch godzin, można jeszcze wyczuć odrobinę ciepła. Ktoś... lub coś może się tu jeszcze czaić.

Twilight Sparkle rozejrzała się dookoła. Widać było, że niektórzy mieszkańcy próbowali się bronić. Kilka czarnych, karłowatych stworów podobnych nieco do diamentowych psów leżało wzdłuż drogi, poprzebijane strzałami. Nie na wiele to się jednak zdało. Ich zabójca, zielony kuc ziemny w oliwkowej pelerynie, leżał kilkanaście metrów dalej, z gardłem przebitym długą włócznią. Rainbow Dash podleciała i podniosła znajdujący się obok trupa łuk. Spotkała się z oburzoną spojrzeniem Applejack, która jednak nic nie powiedziała.

- Zabieram to, może się przydać. - Oznajmiła głośno. Rarity syknęła na nią.

- Cicho, jeszcze nam ściągniesz na kark jakieś monstrum. Zresztą, moja droga, odłóż to, zanim się skaleczysz. Nie umiesz nawet z tego strzelać!

- Bzdura, ja nie umiem? - Odparła Rainbow. Rozejrzała się dookoła, nie widziała jednak nigdzie żadnych wolnych strzał. Z westchnieniem podeszła do jednego z czarnych stworów i, zapierając się dolnymi kończynami, wyrwała mu jedną strzałę z piersi. Obejrzała ją dokładnie - poza zabrudzeniem czarną krwią demona, zdawała się całkiem zdatna do ponownego użycia.

Wycelowwała i strzeliła, trafiając prawie dokładnie tam, gdzie chciała - odrobinę poniżej środka belki znajdującej się około stu metrów od niej. Skrzywiła się lekko.

- Trochę już wyszłam z wprawy... - Zerknęła na zaskoczone przyjaciółki. - No co, brałam dodatkowe lekcje łucznictwa w szkole młodych lotników. Moi rodzice się uparli, albo to, albo balet. Nie uznałam tego za sprawiedliwy wybór... Uważajcie!

Słuchające jej dotąd kucyki obróciły się szybko. Za nimi w powietrzu unosił się szeroki, upiorny uśmiech... i nic poza tym. Paszcza otworzyła się, ukazując rząd ostrych, żółtych kłów. Potwór skoczył przed siebie, wprost na zebraną gromadkę... W powietrzu jednak uderzyła go strzała wypuszczona przez tęczowowłosą, łamiąc mu jeden z zębów. Uśmiech zatrzymał się, dając czas podróżnikom na rozbiegnięcie się.

- Co to jest? - Spytał Angel, patrząc bezradnie na dziwnego potwora. Odpowiedź nadeszła z dość nieoczekiwanej strony.

- To Nyxus... chyba Luxos. - Odpowiedziała Fluttershy, skupiając na sobie spojrzenia pozostałych. - Wielki, sięgający do sześciu metrów kotowaty, żyjący daleko w górach i głęboko w lesie Everfree. Zwykle o umaszczeniu brązowym bądź czarnym. W razie potrzeby może się stać właściwie całkowicie niewi... - Wywód przerwał jej kolejny skok paszczy, skierowanej prosto na nią. Rainbow Dash wciąż mocowała się z kolejnym truchłem czarnego stwora, próbując wyszarpnąć mocno wbitą strzałę. Applejack rozpędziła się i skoczyła tam gdzie, jak się spodziewała, znajdował się bok stwora. Trafiła, zmieniając nieco tor lotu bestii. Dźwięk upadającego na ziemię wielkiego cielska był nieco dziwny, biorąc pod uwagę, że niczego takiego nie było widać.

- Twilight, jeżeli mamy cokolwiek zrobić, musimy go najpierw widzieć! - Krzyknęła Applejack.

Uczennica Celestii szybko zaczęła rzucać zaklęcie. Valor Angel przezornie chwilowo zdjął otaczającą go zasłonę przeciwmagiczną. Z otaczającej potwora ziemi podniosła się chmura pyłu, która okryła go w całości, ujawniając jego kształt. Z opisu Fluttershy wynikało, że był to dość niewielki przedstawiciel swojego gatunku, mający "zaledwie" trzy metry wzrostu.

- Już jesteś mój... - Powiedziała z dzikim uśmiechem Pinkie Pie, celując działo wprost w brzuch potwora. Rarity krzyknęła i szybko usunęła się z linii ognia. Różowa klacz odpaliła lont i rzuciła się na ziemię. Z armaty wystrzeliła czarna kula, która rozerwała się w powietrzu, wypuszczając sporą sieć. Opadła na Nyxusa, który przez chwilę jeszcze się rzucał, próbując uwolnić się za wszelką cenę. Gdy to nie przyniosło żadnych efektów, uspokoił się trochę, wciąż jednak od czasu do czasu czyniąc gwałtowne ruchy w rozpaczliwych próbach wydostania się z pułapki. Siedem kucyków przyglądało mu się niezdecydowanie.

- Powinniśmy coś z nim zrobić, nie możemy go tutaj tak zostawić. - Powiedziała Fluttershy.

- Tak właściwie, dlaczego nie? Zostaliśmy przez niego zaatakowani, powinniśmy po prostu iść dalej. - Powiedział Valor Angel.

- Nie rozumiesz, on nie jest niczemu winny. - Żółta pegaz podleciała do siatki. - To jest tylko duży kociak, prawda? Tak, jesteś taki słodki... - Zaczęła drapać ogromnego stwora za uchem. Nyxus, ku zdumieniu pozostałych podróżników, głośno zamruczał. Fluttershy mówiła dalej. - Nie wiem, co tu robi przedstawiciel tego gatunku, ale chyba po prostu został tu zaciągnięty przez demony Tibbana i wypuszczony, by zaatakować dowolne kuce

przemierzające tą drogę...

Uwagę Angela zwrócił cień bestii, w pełni widoczny. Oderwał się od niego pas czarnej materii i szybko zaczął uciekać w stronę ziemi księcia demonów. Pomarańczowy jednorożec rzucił się za nim w pogoń, ignorując rzucane za nim ostrzegawcze krzyki. Galopował z całych sił, starając się dogonić pasmo cienia. Czarna plama wpadła do jednej z lepiej zachowanych chatek i ruszyła na piętro. Ogier szybko skracał dystans, aż wreszcie dopadł cień, gdy ten wsunął się do sporego pomieszczenia. Uderzeniem kopyta sprawił, że mroczna materia rozpadła się w pył.

- Ha... mam cię. - Powiedział głośno.

- Nie, to my mamy ciebie... - Odpowiedział mu syczący głos z tyłu. Angel odwrócił się szybko i natychmiast tego pożałował. Za nim stał kolejny stwór, wyglądający na przywódcę ataku na wioskę. Był o połowę wyższy od jednorożca, stał na trzech nogach, a w trzech kończynach trzymał włócznie. Cały był pokryty zielonkawym śluzem, który przy zetknięciu się z podłogą zostawiał okrągłe dziury. Twarz miał prawie normalną, z jednym wyjątkiem - zamiast oczu miał wstawione dwa niewielkie lusterka. Uśmiechnął się szeroko. - Już nam nie uciekniesz, nasz drogi błogosssssławiony. Przygotuj się na śśśśmierć. - Błyskawiczny rzut włócznią. Angel uskoczył, jednak ostrze zostawiło płytką ranę na jego udzie. Upadł na kolano. - Nie wiem, co takiego w tobie widział... Ale to już nieważne. - Bestia uniosła kolejną włócznię.

Przez okno wpadła strzała, która z plaśnięciem wbiła się w tors demona. Ten krzyknął przenikliwie, wprawiając w vibracje stojące jeszcze szyby. Pomarańczowy jednorożec wykorzystał ten moment, aby przebiec obok napastnika i przebić się przez drzwi. Zbiegł w dół i wypadł na dwór, prawie się zderzając z czekającymi na niego kłaczami.

- Musimy uciekać, w środku jest jakiś dziwny stwór... - Zaczął, jednak Twilight uciszyła go, przykładając mu kopytko do ust.

- Dziewczyny, formacja. - Valor Angel cofnął się o kilka kroków, dopiero teraz przypominając sobie o naszyjnikach i tiarze noszonej przez jego towarzyszkę podróży. Potwór wypadł na zewnątrz, wyrwijąc jedną z kończyn dziurę w ścianie. Gdy ujrzał Elementy, ponownie wrzasnął wysokim tonem. Ogier nie zwrócił na to najmniejszej uwagi - patrzył oniemiały, jak kłacze unoszą się w powietrze. Nagle z ich szóstki wystrzelił się potężny promień tęczy, który uderzył prosto w demona, wypychając go ponownie do środka domu i zasłaniając widok. Po chwili jego przyjaciółki opadły na ziemię, zmęczone, ale zadowolone. Angel zerknął w miejsce, gdzie zniknął demon - długa, czarna smuga ciągnęła się przez podłogę aż do przeciwległej ściany, gdzie leżała spora górka popiołów. Jednorożec pokiwał głową z uznaniem, po czym zwrócił się do Fluttershy.

- Co z Nyxusem?

- Powiedziałam mu, żeby nie wracał do domu, tylko zamieszkał w lesie Everfree, z dala od wpływu Tibbana. A później go wypuściliśmy. - Powiedziała pegaz. Rainbow Dash podeszła do nich z kołczanem pełnym strzał.

- Skąd to wzięłaś? - Spytał ogier.

- Tamten łucznik na nim leżał... - Dashie zebrała karcące spojrzenie od Applejack, na które odpowiedziała wzruszeniem kopytek. - No co, dzięki temu uratowałam życie naszemu antymagicznemu towarzyszowi, a ten zielony kuc i tak już go nie będzie potrzebował.

- Powinniśmy się stąd wynieść jak najszybciej, nie wiadomo, jakie jeszcze monstra mogą

się gdzieś tu czaić. - Stwierdziła Twilight, a pozostali pokiwali głowami.

Siódemka kuców mających uratować świat przed zniszczeniem ponownie ruszyła w drogę.

Pozostała część wędrówki ku wąwozowi Trotana upłynęła im bez większych przygód. Wciąż napotykali ślady spustoszenia czynione przez hordy bestii Tibbana El Therag, jednak nic ich po drodze nie napadło. Nawet przynoszące koszmary cienie przestały się pojawiać tak często jak do tej pory. Tylko raz nie udało się na czas powstrzymać jednego z nich przed atakiem...

Wąwóz znajdował się już w polu widzenia. Najpóźniej następnego dnia wieczorem podróżnicy powinni dotrzeć do wejścia prowadzącego w głąb państwa księcia demonów. Większość wybrańców Celestii już spała, jedynie Valor Angel i Twilight Sparkle wciąż byli na nogach. Z niepokojem patrzyli w kierunku źródła wszelkich nieszczęść, które napotkali na swej drodze.

- Wiesz, trochę to dziwne, że nie próbował kolejnych ataków... - Zaczęła Twilight. - Na pewno już wie, że się zbliżamy, jednak wydaje się, jakby nic sobie z tego nie robił.

- Nie mnie zgadywać, co się dzieje w głowie potwora próbującego rzucić Equestrię na kolana. - Usłyszała w odpowiedzi. - Może nie uważa nas za poważne zagrożenie? A może ma dla nas przygotowane coś specjalnego?

- Być może... - Rozmowę przerwał im cichy szloch. Obydwoje zwrócili się w kierunku nowego dźwięku - to Rarity cicho jęczała przez sen. Angel podszedł szybko i zdecydowanym uderzeniem kopyta nadepnął na lekkie wybrzuszenie w jej cieniu, które rozpadło się z cichym syknięciem. W tym czasie Twilight mocno potrząsnęła białą klaczą.

- Wszystko w porządku? - spytała.

Rarity uśmiechnęła się słabo w odpowiedzi, podnosząc się z ziemi.

- Oczywiście, moja droga, to był tylko zły sen, nic więcej...

- Rarity... Widzimy, że cię coś gryzie. Powiedz, co ci się śniło, poczujesz się lepiej. - Pomarańczowy jednorożec usiadł na ziemi, ściągając przy tym okulary. Spojrzał przeciągle prosto w jej oczy. Biała klacz przez chwilę milczała, wreszcie z westchnieniem opowiedziała cały swój sen do momentu, w którym ją wyciągnęli.

- Ja... Byłam w prawie pustym, strasznie brudnym pomieszczeniu. Już samo to było okropne, ale to jeszcze nic. Zostałam przykuta do ściany grubym, zardzewiałym łańcuchem, zaciśniętym wokół mojego lewego kopytka. Na stoliku obok mnie stały dwie rzeczy - spory nóż i telewizor. Gdy tylko na niego spojrzałam, nagle się włączył. - Wzdrygnęła się na to wspomnienie. - Pokazała się w nim twarz Tibbana El Therag. Miał tupet śmiać się głośno, gdy tylko mnie zobaczył. Pamiętam jeszcze jego słowa.

- Ach, moja słodka Rarity, witam cię w moim małym pokoiku tortur. Widzisz, każdy może się z niego wydostać na wolność - drzwi prowadzą wprost na zewnątrz. Nie masz tam nigdzie jednak klucza do kajdan, a magią niczego nie wskórasz, zadbałem o to. A to zostawia ci tylko jedno wyjście... - Jego kopyto wyszło z ekranu, złapało za nóż i rzuciło przede mnie. - Życzę miłej zabawy...

Nie wiedziałam wtedy, że to sen. Nie potrafię określić, jak długo tam byłam, czas płynął w inny sposób niż tutaj. Położyłam się na podłodze, skulona. Było mi zimno, dokuczał mi głód...

Czułam, jak szaleństwo powoli mnie ogarnia. Przysięgałabym, że minęło co najmniej kilkadziesiąt godzin... - Wzdrygnęła się. - Coraz częściej zerkalam na nóż. Stał tuż obok, obiecywał przetrwanie, jednak za ogromną cenę... W końcu jednak podjęłam decyzję. Złapałam wolną kończyną za ostrze, podniosłam je w górę i... na szczęście, wtedy mnie obudziliście.

Twilight pokręciła głową, już chcąc coś powiedzieć, jednak ubiegł ją pomarańczowy jednorożec.

- Nie przejmuj się, to był tylko zły sen, nic ci nigdy nie groziło... - Westchnął i sięgnął po okulary. Położył się na ziemi. - Obudźcie Fluttershy, teraz jej kolej.

Obydwie klacze zerknęły na słodko śpiącą żółtą pegaz. Spojrzały po sobie.

- Ja przejmę jej wartość. - Powiedziała Rarity. - I tak już raczej dzisiaj nie dam rady zasnąć...

Kiedy wszyscy wstali, Twilight, Angel i Rarity odeszli na chwilę na bok. Zdecydowali, że nikomu nie powiedzą o dziwnym śnie białej klaczy. Razem z resztą wyruszyli dalej w kierunku wąwozu.

Dotarli do niego już parę godzin po południu, co zachęciło Twilight do wydania komendy do dalszej wędrowki, aby jeszcze dzisiaj przejść do państwa Tibbana. Droga przez kanion była prosta i wąska, obok siebie mogły iść tylko dwa kucyki. Na przedzie był Valor Angel wraz z Rarity, za nimi szła Fluttershy obok Pinkie Pie, a ich tyły zamykały Twilight i Applejack. Rainbow Dash unosiła się parę metrów nad nimi.

- Wiesz, że ten wąwóz został nazwany na cześć wielkiego bohatera, który w pojedynkę powstrzymał w nim wielką armię demonów? - Spróbowała zacząć rozmowę Rarity, jednak pomarańczowy jednorożec w odpowiedzi fuknął i rzekł:

- Tak, słyszałem. Trotan, heros, element lojalności... phi. - Rarity poczuła się nieco urażona, ale nic nie powiedziała. Cisza pomiędzy nimi przedłużała się, aż wreszcie znów stała się nieznośna dla kreatorki mody.

- A może opowiesz nam dalej, jak potoczyły się twoje losy po przygarnięciu cię przez Jazza?

Przez dłuższą chwilę nie otrzymała odpowiedzi. Kiedy już zaczęła się niecierpliwić, usłyszała.

- Tutaj zaczyna się nieco gorsza część. Widzisz, Jazz miał...

Urwał nagle, słysząc stukot kamienia nad sobą. Normalnie nie przejąłby się zbytnio, ale tym razem jeden szczegół przemawiał za tym, żeby raczej wystrzegać się tego dźwięku - znajdowali się w kanionie, więc niczym dziwnym nie byłaby tu...

- LAWINA! - Krzyknęła Rainbow Dash, podążając za spojrzeniem Angela. Miała rację, jednak nie do końca. Applejack wyciągnęła kopyto i krzyknęła:

- Spójrzcie!

Na szczytach obydwu stoków pojawiały się czarne głowy dziwnych, kucokształtnych potworów, które zrzucały w dół głazy. Jeden z nich rozbił się dokładnie pomiędzy Angelem a Fluttershy.

- Biegiem! - rzucił Valor Angel, a następnie sam natychmiast podążył za własną radą. Elementy Harmonii szybko ruszyły za nim. Na początku szło im całkiem nieźle, dawali radę uniknąć wszystkich pocisków. Później jednak zaczęły się problemy, przede wszystkim z powodu

nagłego wypadnięcia na większą polanę znajdującą się dokładnie w połowie kanionu. Jedyne przejście dalej prowadziło przez migoczącą barierę... oraz kilkanaście ożywionych kamiennych golemów, które pilnowały drogi. Grupka zatrzymała się niezdecydowana, co skwapliwie wykorzystał jeden z miotaczy, ciskając skałę prosto w Rarity.

- Uważaj! - krzyknął Valor Angel. Nie miał już zbyt wiele czasu na reakcję. Skoczył na białą jednorożec, odpychając ją z toru lotu pocisku. Niestety, przy tej czynności sam się na niego wbił. Głaz uderzył go w nogę, łamiąc kość. Jednorożec krzyknął z bólu, mogąc już tylko bezradnie patrzeć, jak kolejny kamień leci prosto w jego głowę. Pocisk zmienił jednak kierunek lotu w powietrzu, skręcając prawie pod kątem prostym i krusząc łeb jednego ze zbliżających się golemów. Ożywiona figura w kształcie kuca przewróciła się na ziemię bez ruchu. Angel zerknął w bok. To Twilight Sparkle, z potężnie świecącym rogiem, zwracała wszystkie ataki na kamienne postacie.

- Rzućcie nim w tą barierę czy coś, długo już tak nie wytrzymam! - Krzyknęła łamiącym się głosem. Angel poczuł, jak łapią go jakieś kopytka i ciągną w kierunku osłony rozdzielającej polanę na połowy. Usłyszał jeszcze dwa głosy...

- Wybacz, partnerze.

- Taak, wybacz. Po to tu jednak przybyłeś, co?

... i poczuł, że jest wyrzucany w powietrze. W chwili, gdy zderzył się z tarczą energii, ta pękła z dźwiękiem tłuczonego szkła.

- Jeej, czas dorwać tego strasznego gościa, przez którego nie mogłam urządzić przyjęcia w Canterlot! - Pinkie, nie przejmując się latającymi wokół głazami, wesoło wskoczyła do kraju księcia demonów. Pozostałe kłaczki szybko wbiegły za nią. Przed oczami oranżowego jednorożca pojawiły się szybko rozszerzające się czarne plamy. Stracił przytomność...

Nie, nie zrobicie jej tego!

Jesteś starym głupcem, sam to na siebie sprowadziłeś.

Dlaczego? Nie mogłeś po prostu przyjąć tego do wiadomości i odejść?

Och, chciałem, ale twój uczeń zmienił moje plany...

Co? Jak to, co on...

Powiedzmy, że mam dla niego... specjalne zadanie.

Co to takiego, mów!

Och, czym się tak przejmujesz, ciebie już to nie dotyczy...

Angel obudził się z krzykiem... A przynajmniej chciał krzyczeć, ze strachu, z promieniującego bólu w nodze, z zaskoczenia... Nie mógł jednak, gdyż w gardle zaschło mu tak, że ledwo zdołał szepnąć.

- Wo-ody...

Czyjeś kopytko podało mu szklankę wypełnioną przeźroczystym płynem. Jednorożec złapał ją i wypił łapczywie. Dopiero wtedy się rozejrzał.

Znajdował się w idealnie czarnej jaskini, oświetlonej pojedynczą kulką energii podwieszoną pod samym sufitem. Pod jedną ze ścian leżała piątka kłaczki, rozmawiających ze sobą przyciszonymi głosami. Szósta, Twilight, siedziała przy ogierze, wpatrując się w niego z troską w oczach.

- Witam ponownie wśród żywych. - Powiedziała cicho. - Próbowaliśmy cię trochę poskładać do kupy, ale moja magia nie zadziałała, a zbyt wielu materiałów nie mieliśmy...

Wskazała kopytkiem na złamaną nogę Valor Angela. Kończyna była położona pomiędzy dwiema deseczkami i ciasno owinięta długim pasem materiału. Prowizoryczny opatrunek wydawał się dość solidny, jednak zmartwienie jednoroga wzbudzało co innego - ze złamaną kością nie miał szans dotrzeć na czas do siedziby demonicznego władcy. O ile wciąż nie dbał ani trochę o losy Equestrii, o tyle, przez dobroć okazaną mu przez towarzyszek podróży, nie chciał pozwolić, aby coś im się stało w walce o przyszłość świata. Zastanawiał się przez chwilę, po czym spytał:

- Czy... jeżeli zdejmę z siebie barierę antymagiczną... Zdołasz poskładać moją nogę w całość?

- Tak, to się może udać... Ale to nie będzie przyjemny proces. Najprawdopodobniej zemdlejesz parę razy z bólu.

- Skoro nie ma innego wyjścia... - Angel powoli ściągnął zasłonę, wspominając przy tym z nagłą wesołością, jak dużo czasu zajęło mu odnalezienie za pierwszym razem w swoim umyśle odpowiedniego "przełącznika". Teraz mógł przechodzić pomiędzy obydwoma trybami osłony bez trudu, ale jego pierwsze próby były... Ciąg myśli przerwał mu głos Twilight.

- Jest inna metoda. Mogę cię odesłać do Canterlotu, gdzie by cię szybko wyleczono. Wykonałeś już swoje najważniejsze zadanie, pomogłeś nam się dostać do kraju Tibbana. - Uśmiechnęła się słabo. - Resztę możesz zostawić nam.

Ogier zastanowił się nad tą propozycją. Zdał sobie ze zdziwieniem sprawę, że jeszcze półtora tygodnia temu nie spędziłby ani chwili przy myśleniu nad decyzją, tylko od razu by się zgodził. Teraz jednak było mu znacznie ciężiej. Podniósł głowę i stwierdził z zaskoczeniem, że podeszły do niego wszystkie Elementy Harmonii.

- Ja... Dziękuję ci za tamto, w wąwozie. Gdyby nie ty, pewnie już byłoby po mnie... - Zaczęła Rarity.

- Tak, a ja wciąż przejmowałabym się tym głupiutkim snem! - Zachichotała Pinkie Pie.

- Um... Miło było cię poznać, ale... Twi ma rację, chyba powinieneś wrócić do domu. - Powiedziała Fluttershy.

- Szczerze mówiąc, gdy się pierwszy raz spotkaliśmy, myślałam, że będziesz strasznie nam utrudniał życie w czasie podróży... No, na początku to się nawet sprawdzało. Ale widzę, że teraz stałeś się porządnym kucem. - Applejack wyciągnęła do niego kopyto. Angel, wciąż trochę zszokowany, potrząsnął nim.

- Tylko obiecaj, że przyjedziesz kiedyś do nas, do Ponyville. - Dodała Rainbow Dash.

Angel pokiwał z uśmiechem głową. Uczennica Celestii spytała:

- Gotowy?

Ogier nie przestawał się uśmiechać, jednak zmarszczył brwi. Popatrzył po kolei na każdą z otaczających go twarzy. Zaśmiał się głośno i powiedział:

- Poskładaj mi tą nogę do kupy, mamy świat do ocalenia.

Jego towarzyszek wymieniły zaskoczone spojrzenia, po chwili jednak odpowiedziały mu uśmiechem. Rainbow Dash poczochnęła go kopytem po grzywie.

- Odważny jesteś, Angel. Trzymaj się, będziemy cię potrzebować, jeżeli mamy sprawić temu całemu demonowi porządne lanie.

- Chodźcie dziewczyny, Twilight będzie musiała się skupić. - Dodała Applejack, po czym wyprowadziła przyjaciółki na zewnątrz.

Valor Angel zauważył, że promienie słoneczne wpadały przez wejście do jaskini, znajdujące się kilkadziesiąt metrów dalej. Pamiętał, że gdy wchodzili do kanionu, zbliżał się wieczór... Zerknął na Twilight, która zakładała powoli magiczną siatkę na jego uszkodzoną kończynę.

- Jak długo już tu jesteście?

- Przespałeś kilkanaście godzin, zbliżamy się już do południa. - Podrapała się z zakłopotaniem po głowie. - To częściowo moja wina, nie powinnam kazać dziewczynom tobą rzucić, ale... spanikowałam. Przepraszam.

- Nic się nie stało, ważne, że wciąż wszyscy jesteście cali i zdrowi... w przybliżeniu. - Ogier spojrzał na swoją nogę, teraz ciasno oplecioną siateczką. Zerknął do tyłu, gdzie na tylnym udzie wciąż widoczna była blizna po włóczyń potwora z wioski. - W ten sposób do celu dojadę w niezbyt wielkich kawałkach...

- Zaciśnij zęby... Nie, to nic nie da. Po prostu postaraj się nie krzyczeć za głośno, dobrze? - Róg Twilight zaśnił mocno.

Siatka magii zacisnęła się na nodze Angela z całych sił, a następnie, w okrutnie powolnym tempie, wniknęła w jego skórę. Pomarańczowy jednorożec krzyknął rozdzierająco, czując, jakby setki rozpalonych igieł wbiły mu się w kończynę. Rzucił się w bok, jednak fioletowa klacz przytrzymała go mocno zaklęciem. Próbował rozpaczliwie uruchomić ponownie barierę, ale oszałamiający ból nie pozwalał mu się skupić. Mógł tylko wrzeszczeć, zanim nareszcie słodki aksamit czerni przesłonił mu widok i stracił przytomność.

Gdy się obudził po pozbawionym snów odpoczynku, nikogo nie było obok niego. Z zewnątrz dobiegały do niego jakieś trzaski i hałasy. Jednorożec stanął na czterech nogach, z pewnym zdziwieniem stwierdzając, że po złamaniu nie został nawet ślad. Wybiegł szybko z jaskini.

Szóstka jego przyjaciółek stała blisko siebie, dysząc ciężko. Naprzeciwko nich stał ogromny, bezgłowy, ośmionogi stwór, zbudowany z dziwnej, szarej substancji, wyglądającej jak płynny ołów. Bestia miała osmalony cały przód przód, jednak nie wydawał się zbyt ciężko ranny. Kosmki materii budującej potwora wiły się gęsto na jego ciele, często przeskakując z miejsca w miejsce.

- Co... co to jest? - Spytał oszołomiony Valor Angel. Elementy Harmonii nie zaszczyciły go nawet spojrzeniem, zbyt zajęte obserwowaniem ruchów napastnika.

- Bardzo dobre pytanie, same chciałybyśmy to wiedzieć. - Odparła Rarity. - Wydaje nam się, że to jedna z kreacji Tibbana...

- Nie, naprawdę? - Spytał Valor Angel. Wtedy bestia skoczyła przed siebie, a dziewczyny rozbiegły się w różne strony. - Dlaczego nie użyjecie Elementów?

- Próbowaliśmy, jednak uderzenie nic mu nie zrobiło! - Krzyknęła w odpowiedzi Twilight, zaklęciem podcinając potworowi nogi. - Nic nie działa!

Pomarańczowy jednorożec spokojnie podrapał się po brodzie, obserwując w zamyśleniu kolejne uniki wykonywane przez jego przyjaciółki. Szukał jakiegokolwiek sposobu na pokonanie monstrum, jednak niczego nie znajdował. Westchnął ciężko.

- Proponuję się wycofać, w trybie natychmiastowym.

Po tych słowach ogier popędził drogą tam gdzie, jak mu się wydawało, leżało serce kraju księcia demonów. Pozostałe kucyki po chwili wahania ruszyły za nim. Twilight rzuciła jeszcze na odchodnym zaklęcie, które owinęło korzenie pobliskich drzew wokół nóg potwora. Bestia ryknęła, próbując się uwolnić, a wędrowcy szybko zniknęli mu z oczu.

Zatrzymali się dopiero kilka kilometrów dalej, skrajnie wykończeni. Wybrali niewielką polankę otoczoną przez czarne, poskręcane drzewa na miejsce spoczynku. Applejack zebrała sporą kupkę chrustu, którą podpaliła zaklęciem Twilight. Od czasu do czasu do wesoło trzaskającego ognia dorzucano kolejne szczapy. Pomimo zmęczenia, nikomu nie chciało się spać.

- Hej, jak tam z twoją nogą? - Spytała Angela Rainbow Dash.

- Całkiem dobrze, nie czuję już bólu. Ale martwi mnie chwilowo co innego. - Złączył razem kopytka. - Ten potwór... Mówicie, że był odporny na moc waszych Elementów? A czy to nie oznacza, że Tibban El Therag również może je zablokować?

W obozowisku wybrańców księżniczki Celestii zapanowała cisza. Jeżeli spostrzeżenie było trafne, cała ich podróż nie miała żadnego sensu. A to z kolei oznaczało, że Equestria może być zgubiona... Ciszę przerwała Pinkie Pie:

- Nie ma co się smucić na zapas, dojdziemy tam i utrzymamy mu nosa... A jak nie, to przynajmniej zachowamy wesołe wspomnienia...

- Tak, przez kilka sekund. A potem zostaniemy rozszarpani przez jakieś monstrum. - Odparł ponuro Valor Angel. Jego nastrój zaczął się udzielać pozostałym, nawet zwykle radosnej Pinkie zniknął uśmiech z twarzy. Twilight rozpaczliwie próbowała zmienić temat.

- Nie uda nam się już dziś zasnąć. Może opowiesz nam resztę swojej historii? - Uśmiechnęła się do niego słabo, jednak ogier tego nie odwzajemnił.

- Mogę, co za różnica. Od tego momentu jednak już nie jest tak wesoło, jak wcześniej.

Po wydarzeniach, o których opowiadałem wam wcześniej, zamieszkałem u Jazza. Był to chyba najpiękniejszy okres mojego życia, spędzony na ćwiczeniach, bez żadnych trosk i zmartwień...

Szary jednorożec miał córkę, całkowicie białą klacz o imieniu Faithful Star. Spędzaliśmy ze sobą dużo wolnego czasu, bawiąc się i korzystając z życia. W ten sposób, nie wiedząc kiedy, upłynęło pięć lat mojego życia. Zacząłem odczuwać coś... nowego. Wtedy jeszcze nie chciałem nazywać tego uczucia po imieniu, jednak chyba wiecie, o czym mówię. Uczucie ciepła w sercu, gdy jesteś z bliską ci osobą. Szalone szczęście z każdej spędzonej wspólnie chwili i rozpacz przy każdej sekundzie rozłąki.

Dopiero wiele lat później przyznałem to przed sobą - byłem wówczas po uszy zabujany w Faithful Star. Niestety, odkryłem to o wiele za późno. Dowiedziałem się wówczas czegoś jeszcze - życie nie jest bajką, zdecydowanie nie. To paskudna, kręcąca się błyskawicznie karuzela. Jest w niej zabawnie... dopóki ktoś z niej nie wypadnie.

Parę dni przed naszą feralną nocą do Jazza przyszedł posłaniec. Nie wiedziałem, co miał do przekazania, nalegał jednak na spotkanie z moim mistrzem. Wpuściłem go do środka i zaprowadziłem do jego komnat. Nie zabawił tam długo - wyszedł spokojnie parę minut później i sam, bez mojej pomocy, skierował się do wyjścia. Ja tymczasem zerknąłem do środka.

Jazz stał nad kubłem na śmieci z zaciętą miną. W jednym kopytku trzymał płonąca

szczapę wyjętą z kominka, w drugiej list przyniesiony prawdopodobnie przez postańca. Kiedy wszedłem, właśnie dopalał resztki depeszy. Słyszając moje kroki, odwrócił się do mnie ze smutkiem w oczach. Nigdy nie zapomnę jego słów.

- Valor Angel, mój drogi uczeń, najbliższy przyjaciel Faithful Star... Proszę cię, dopilnuj, żeby bez względu na wszystko nie stała jej się krzywda. Obiecay mi to. - Byłem zaskoczony, jednak przystałem na to. A zaledwie parę dni później go zawiodłem.

Wracałem z nią pewnego wieczoru z zabawy, na którą mnie zaprosiła. To była naprawdę wspaniała impreza, spędziliśmy razem mnóstwo czasu. Każda balanga kiedyś się jednak kończy i trzeba wrócić do domów.

Słyszałem kiedyś o tym waszym Ponyville. Kilkanaście uliczek na krzyż, ciężko się zgubić, zawsze jest ktoś, kogo można spytać o drogę... Canterlot przy tym miasteczku to prawdziwa dżungla. Setki ścieżek, drózek i zaułków, w których ktoś nie znający miasta mógłby się zgubić na dobre. Zarówno ja, jak i moja towarzyszka, znaliśmy doskonale stolicę. Podjęliśmy więc decyzję, której żałuję po dziś dzień.

Postanowiliśmy wracać się na skróty, poprzez gorszą dzielnicę Canterlotu. Robiliśmy tak wcześniej parę razy i nic się nie stało... Dlaczego teraz miało być inaczej? Byliśmy młodzi i pewni, że jesteśmy w stanie we dwójkę zdobyć świat... Cóż, życie nas szybko ustosunkowało... Przynajmniej mnie.

Valor Angel urwał, próbując zebrać myśli. Klacze przyglądały mu się w napięciu, czując, że słyszą historię szczelnie ukrytą dotąd przed wszystkimi. Ogier kontynuował tym samym, wypranym ze wszelkich emocji głosem.

Skręciliśmy w jedną z bocznych uliczek. W tamtej dzielnicy nie było postawionych latarni, oświetlał nas tylko księżyc. Nie widać było niczego w odchodzących od naszej drogi zaułkach. Już mieliśmy wejść w następne przejście, gdy zatrzymał nas w miejscu głos który, ku swemu przerażeniu, rozpoznałem od razu.

- No proszę, kogo my tu mamy... - Z jednej ze ścieżek wyszedł potężnie zbudowany, wysoki ogier. Mimo, że ostatnio widziałem go pięć lat wcześniej, rozpoznałem go od razu. Przede mną stał Golden, z ironicznym uśmieszkiem na twarzy.

Obróciłem się, ale było już za późno - jego paczka otoczyła nas ciasnym kręgiem, odcinając wszelką drogę ucieczki. Przełknąłem ślinę, jednak próbowałem jeszcze jakoś z tego wyjść.

- Golden... Proszę, nie popełnijmy znowu starych błędów. Rozejdźmy się i zapomnijmy o tym spotkaniu... - Chyba zwariowałem. Nie było najmniejszych szans, żebym stamtąd wyszedł cało z taką linią obrony. Nie zdziwiłem się nawet zbytnio, gdy kuc ziemny się głośnie zaśmiał. Zaskoczyły mnie jednak jego słowa.

- Angel, nie przyszliśmy tutaj dla ciebie, choć przyznaję, chętnie połamałbym ci ponownie to i owo. Dzisiaj jednak trochę mi się śpieszy, więc wybacz, ale innym razem. - Wskazał na paru najbliższych towarzyszących mu osiłków. - Brać ją.

Tym razem pomarańczowy jednorożec przerwał, aby napić się wody ze strumienia płynącego przez ich polanę. Przez krótki moment wpatrywał się z podejrliwością w przeźroczystą strugę, po chwili jednak schylił głowę i upił łyk. Gdy nie skręciło go natychmiast z bólu, pociągnął więcej płynu. Wrócił do siedzących niecierpliwie przyjaciółek.

- No, co dalej? - Nie wytrzymała Rainbow Dash. Ogier spojrzał na nią... niebieska pegaz

z zaskoczeniem stwierdziła, że z oka jak dotąd odgradzającego się od okazywania uczuć jednoroga spłynęła pojedyncza łza. Głos jednak nawet mu nie drgnął, gdy kontynuował.

- Próbowałem ich powstrzymać, jednak to nic nie dało. Zostałem wtedy dość łagodnie potraktowany jak na możliwości Goldeny, jednak i tak ledwo udało mi się wrócić do domu... Do miejsca, które nazywałem swoim domem już tak długo, że prawie zapomniałem, że mam jakieś inne miejsce na świecie. Wszedłem do środka i jak setki razy wcześniej, skierowałem się na piętro, wprost do pokoju Jazza. Ten stał przy oknie, grając smutną melodię na wiolonczeli. Kiedy mnie zobaczył, opuchniętego i ślaniającego się na nogach, zadał mi tylko jedno pytanie.

- Gdzie jest moja córka? - Nie mogłem mu odpowiedzieć, spojrzeć w oczy... Stałem tam tylko ze zwieszoną głową. On podszedł do mnie powoli. Uniósł nagle kopyto. Zaciśnąłem oczy, spodziewając się ciosu... Tymczasem jednak uściskał mnie mocno.

- Angel... Byłeś dla mnie jak syn, którego nigdy mieć nie mogłem. Cieszę się, że cię znalazłem. Nie żałuję ani chwili. Pamiętaj o mnie, dobrze?

Ogier przerwał. Jego historia zbliżała się do końca, jednak nie był już w stanie mówić dalej. Łzy otwarcie spływały po jego twarzy, nie próbował ich nawet kryć. Powiedział tylko łamiącym się głosem.

- Ja... Chodźmy spać. Opowiem wam zakończenie... kiedy indziej. Proszę.

Elementy Harmonii, nie chcąc dłużej naciskać na wyraźnie wyczerpanego emocjonalnie ogiera, położyły się na trawie. Tylko Fluttershy podeszła bliżej i delikatnie przesunęła kopytem po grzywie Angela. Kiedy ten zwrócił na nią spojrzenie czerwonych oczu, ta przechyliła głowę ze słabym uśmiechem.

- Ja tylko... Chciałabym ci powiedzieć, żebyś się nie obwinał. Nic, co się później wydarzyło, nie było twoją winą... - Pegaz odwróciła się i odfrunęła bliżej ogniska. Ogier, po chwili wahania, dołączył do niej. - Proszę, zdrzemnij się. Mogę objąć pierwszą wartę...

Angel nie odpowiedział, ale zmusił się do słabego uśmiechu. Położył się na trawie i zasnął smacznie już po paru minutach.

Reszta nocy minęła spokojnie, bez prób ataków ze strony Tibbana El Therag.

Nad rankiem mający ostatnią wartę Valor Angel zauważył z pewnym zdziwieniem i niepokojem, że krąg drzew przez noc się znacznie przybliżył. Przejścia pomiędzy poszczególnymi pniami już praktycznie nie było widać. Szybko zbudził pozostałych wędrowców.

- Szybko, mamy tu poważny problem.

- C-co się stało? - spytała sennie Twilight.

- Drzewa... Mam wrażenie, że one żyją. Musimy się przez nie przebić, póki jeszcze możemy.

- Skarbie... Wydaje mi się, że już nie damy rady. - Powiedziała łagodnie Rarity. Ogier odwrócił się ostro w jej kierunku i zamarł. Ku nim przepływając i przelewając się przez drzewa, pędził potwór z dnia wczorajszego. Wszyscy zamarli, wpatrując się z rozpaczą w nieuchronną zgubę.

- Więc... to koniec? - Rainbow Dash zerknęła w górę. Niektóre drzewa chyba były specjalnie tak posadzone, by powstrzymać stworzenia latające przed ucieczką. Gałęzie wyrastały z nich na szczególnie wielką odległość, zaplatając się wielokrotnie nad głowami kucyków.

- Ojej, tutaj śmianie się z duchów chyba nic nie da... - Zmartwiła się Pinkie Pie. Pozostali spojrzeli na nią jak na kompletną wariatkę. - No to w takim razie... - Jej grzywa jakby eksplodowała, po czym wyprostowała się całkowicie. Na twarzy różowej klaczy pojawił się dziki uśmiech. - Chyba czas wyciągnąć na wierzch większy kaliber.

Nad zebranymi nagle zaświeciły światła reflektorów. Na chwilę większość podróżników została oślepiona. Gdy odzyskali wzrok, zobaczyli dość niecodzienny widok.

Na drewnianym podwyższeniu przed nimi stała Pinkie, w skórzanej kurtce, okularach przeciwsłonecznych o okrągłych szklach i cylindrze na głowie. Splunęła na ziemię i skrzywiła się do zbliżającej się bestii.

- Zatańczmy.

W jej kopytkach, w nagłym rozbłysku światła, pojawiła się gitara elektryczna. Pinkie Pie podłączyła ją do stojącego za nią wzmacniacza. Sięgnęła pod kurtkę i wyjęła zieloną kostkę, wyglądającą zupełnie jak głowa demona. Uderzyła nią w struny, wydobywając oszałamiający, czysty dźwięk. Zaczęła grać, a w tle słychać było dochodzące nie wiadomo skąd dźwięki pozostałych instrumentów. Głos, który z siebie wydobyła, nie był jej zwykłym, wesołym piszczeniem, ale potężnym krzykiem budzącym ciarki na plecach.

*Szybsza od pocisku
Wściekłości pełen wrzask
Wkurzona i szalona
Monstrum gdzieś w ciele Pinkie
Łapie za gitarę
Ziemia pod nią drży
W walce na potwora czeka riff!
Zwę się Pinkamena
Jestem Pinkamena*

Monstrum wypadło w pełni na polanę, gotowe uderzeniem zniszczyć różowego kucyka, mającego czelność stawiać mu czoła. Twilight Sparkle krzyknęła rozdzierająco, gdy Pinkie została wyrzucona w powietrze w chwili, gdy potężny tułów bestii uderzyło w scenę. Udało jej się jednak wylądować kilkanaście metrów dalej. Machnęła kopytkiem, a ogromne wzmacniacze eksplodowały, odpychając bestię w tył. Angel stwierdził z pewnym zdziwieniem, że szaleństwo Elementu Śmiechu może jeszcze uratować im życie... Tymczasem różowa klacz zaczęła grać inny utwór. Tym razem melodia była lżejsza i skoczniejsza. Każde jej zdanie było powtarzane echem,

*Nie muszę mieć
(Nie musi mieć)
Tych wzmacniaczy
(Tych wzmacniaczy)
Pokonam cię bestio
swym głosem!*

Dopiero wtedy Valor Angel zorientował się, co się działo. Pinkie odwracała uwagę stwora, aby oni mogli uciec, tymczasem jednak marnowali czas, patrząc w oszołomieniu na całą scenę. Popchnął stojącą obok Twilight Sparkle.

- Musimy uciekać! - krzyknął, próbując przebić się przez hałas czyniony przez różową

klacz. Uczennica Celestii pokiwała w odpowiedzi głową i dała sygnał telepatyczny swoim przyjaciółkom. Cała szóstka zaczęła biec ku linii drzew.

- A co z Pinkie? Nie możemy chyba jej tak zostawić! - Krzyknęła Rainbow Dash.

- Hej, dziewczyny, nie mamy całego dnia! - Muzyka całkiem ucichła. Element Śmiechu machał do nich, stojąc parę metrów dalej. Twilight westchnęła, nie próbując nawet ogarnąć umysłem, co się tak naprawdę przed chwilą wydarzyło. Bestia kilkadziesiąt metrów dalej też sobie wyraźnie z tym nie radziła.

- Angel, zdejmij z siebie zasłonę. - Szepnęła fioletowa klacz. Ogier spełnił polecenie... Chwilę później był już po drugiej stronie niebezpiecznego zagajnika, przeniesiony wraz z resztą zaklęciem teleportującym Twilight. Od razu zaczęli biec, oddalając się od drzew i siedzącego w ich centrum potwora.

- Pinkie... Jak ty to zrobiłaś? - Zapytała Rainbow Dash, podlatując do różowej klaczy,

- Nie mam pojęcia. - Odpowiedziała z szerokim uśmiechem Pinkie Pie. - Ale przyznaj, wyszło wspaniale.

Pegaz tylko uderzyła się kopytkiem w twarz. Podróżowali dalej w głąb terytorium Tibbana El Therag, zwycięsko przedostając się przez kolejną przeszkodę.

Nareszcie, po kilku tygodniach nużącej wędrówki, oczom podróżników ukazała się ogromna, wyciosana z kolosalnej bryły obsydianu forteca Tibbana El Therag, mroczna i przerażająca. Potężne, czarne wieże licznie zdobiły masywną budowlę, nadając jej jeszcze posępniejszy wygląd. Siódemka kucyków poczuła uczucie niepokoju - oto przed nimi stał ostateczny cel ich długiej przygody, tu miała się rozegrać bitwa o losy całego świata... Porażka będzie oznaczała zniszczenie Equestrii i wszystkiego, co było im bliskie. Od bram twierdzy dzieliło ich już ledwie kilkanaście kilometrów, odległość, którą kuce mogły pokonać w jedno popołudnie... Kiedy jednak Fluttershy zaproponowała niepewnie, żeby rozbić obóz i wyruszyć w dalszą drogę dnia następnego, nikt nie zaprotestował.

Z początku rozmowa nie kleiła się wcale. Wszyscy wydawali się spięci i podenerwowani czekającym ich zadaniem. Nawet Pinkie Pie siedziała cicho, choć jeśli ktoś by się przysłuchiwał, mógłby dosłyszeć, jak różowa klacz nuciła coś pod nosem. Valor Angelowi w sumie to nawet odpowiadało, lubił spokój i brak różnych hałasów. Położył się pod pobliskim drzewem i próbował uciąć sobie krótką drzemkę.

Nie udało mu się jednak. Kiedy odszedł na bok, klacze porozumiały się szybko między sobą. Nie zwrócił na to z początku większej uwagi, odkładając okulary i zamykając oczy. Czuł, jak powoli wchłaniają go mroczne odmęty snu... Wtedy poczuł nagły ciężar na nodze. Próbował to zignorować, jednak nacisk przeniósł się także na jego drugą dolną kończynę, oraz nieco wyżej, na boki. Otworzył z irytacją oczy i zaczął.

- Co tu się dzieje do cho...

Urwał nagle, gdy dotarło do niego, na co patrzy. Szóstka jego przyjaciółek ułożyła głowy po jego obydwu bokach, obserwując go z uśmiechami na twarzach. Zanim zdążył odzyskać zdolność do mówienia, znajdująca się najwyżej Pinkie wybuchła niekontrolowanym chichotem.

- Spójrzcie tylko na jego minę!

Elementy Harmonii zaśmiały się głośno, a po chwili wahania pomarańczowy jednorożec do nich dołączył. Ta eksplozja radości była długa i szaleńcza, gdy tylko któryś z kucyków się

uspokajał, wystarczyło mu spojrzenie na twarze otaczających go przyjaciół, żeby ponownie wpaść w stan niepowstrzymanego śmiechu.

Tak śmieją się osoby, które podświadomie czuły, że to mógł być ich ostatni śmiech.

Wygaśnięcie ostatnich przejawów wesołości zajęło prawie dwadzieścia minut. Twilight Sparkle wyciągnęła kopytko w górę i pogłaskała Angela po policzku.

- Jutro staniemy przed księciem demonów, który może być odporny na wszystko, co chcieliśmy wobec niego zastosować... Jeżeli mamy tam iść razem, chciałobyśmy poznać ostatni rozdział twojej historii...

- Wiecie co... Kiedy już wrócimy do Equestrii, będziecie musiały wiele nadrobić. Zmusiłyście mnie do opowiadania całego swojego życia, a ja o was nie wiem prawie niczego...

- Jak wrócimy, będziesz musiał wpaść choć na chwilę do nas, do Ponyville. Tam w spokoju będziemy mogli omówić takie sprawy.

Valor Angel pokiwał głową i otworzył usta, aby raz na zawsze zamknąć swą opowieść.

- Jazz chciał pójść tam, gdzie, jak wiedział, zabrano jego córkę. Nie próbowałem go powstrzymać - to by nic nie dało. Rzuciłem mu jednak pewien warunek, na który nie chciał za nic przystać. Powiedziałem mu:

- Idę z tobą.

Długo próbował mnie odwieść od tego planu, prosił mnie o rozsądek, zaklinał na pamięć o Faithful Star, groził i błagał, jednak na nic mu się to nie zdało. Byłem młody i uparty, chciałem mu pomóc z całego serca...

Kto wie, może gdyby nie ja, naprawdę by ją uratował?

Wyruszyliśmy tam, gdzie Golden zabrał córkę Jazza. W całym Canterlot było właściwie tylko jedno miejsce, w którym mogła być przetrzymywana - posiadłość Karma Slayera. Wprawdzie przez mojego mistrza utracił pracę, jednak jego oszczędności i liczne wpływy go uratowały - nie musiał nawet szukać nowego zawodu. Żył jak pijawka, ciągnąc jak się tylko dało z wpływów wysoko postawionych przyjaciół, żyjąc tylko żądzą zemsty.

Nikt nas nie zatrzymał, kiedy przekroczyliśmy bramę jego domu i weszliśmy do środka. W polu widzenia nie mieliśmy żadnych strażników, jedynie stojącego na znajdującym się nad nami balkonie gospodarza. Uśmiechał się szeroko, pewny zwycięstwa.

- Jazz, kopę lat. Wiesz, jakoś nigdy mnie nie odwiedziłeś, chociaż doskonale wiedziałeś, gdzie mieszkam. - Ku mojemu zdziwieniu, przeskoczył przez balustradę i, pomagając sobie magią, wylądował miękko przed nami. - Nigdy nie zdecydowałeś się wpaść, spróbować przeprosić... dlaczego? - W jego oczach widać było szaleństwo.

- Przeprosić cię? Za co? Wciąż wierzę, że podjąłem wówczas właściwą decyzję, wyrzucając cię z grona mistrzów magii. Nie zasługiwałeś na ten tytuł. - Jęknąłem cicho. Nastawienie Jazza nie mogło mu w niczym pomóc. Wtedy zauważył mnie Slayer.

- Widzę, że przyprowadziłeś tu tego małego gnojka, przez którego to wszystko się zaczęło... Golden! - krzyknął nagle. Z jednego z bocznych wejść wyszedł syn byłego mistrza magii - Zabierz proszę stąd naszego gościa. Mam ze swoim... przyjacielem mały problem do obgadania.

Próbowałem protestować, ale tym razem Jazz mi nie pozwolił na nic. Chcąc nie chcąc, poszedłem za Goldenem. Poprowadził mnie przez płataninę korytarzy do niewielkiego pokoiku, gdzie... siedziała Faithful Star, cała i zdrowa. Kiedy mnie zauważyła, nie drgnęła nawet.

Uśmiechnęła się lekko.

- Wiedziałaś, że po mnie przyjdziecie. Gdzie jest mój ojciec?

Taka słodka, taka niewinna... Nie wiedziałem przez chwilę, co jej odpowiedzieć. Na szczęście... czy może nieszczęście, Golden ją powiadomił zamiast mnie.

- Twój tatuś przeprowadza małą rozmowę z moim. Spokojnie, jeżeli o ciebie dba to już niedługo się znów zobaczycie... - Zaśmiał się głośno. Wymieniłem z nią zaniepokojone spojrzenia. Siedzieliśmy tam jakieś... może piętnaście minut, może dwadzieścia. Wtedy przyszedł po nas jeden ze służących, słomiany jednorożec, którego imienia nawet nie zapamiętałem. Poprowadził mnie i moją najbliższą przyjaciółkę tą samą drogą do holu wejściowego. Karma Slayer ponownie znajdował się na balkonie, obok niego był mój mistrz, stojący ze zwieszoną głową. Szary muzyk powiedział tylko jedno.

- Zaopiekuj się nią... Lepiej, niż dotąd.

To był pierwszy cios. Jego słowa brzmiały, jakby to mnie o wszystko obwiniął... Nie wiedziałem, jaki układ podjął z naszym gospodarzem... Ale dowiedziałem się bardzo szybko. Słomiany jednorożec popchnął nas w kierunku wyjścia, nie dając nam nawet okazji pożegnania się. Usłyszałem przed opuszczeniem domu Slayera jeszcze tylko trzy rzeczy. Pierwszą była ich krótka rozmowa.

- Tak, jak obiecałem, obydwójce wychodzą cali i zdrowi. Teraz czas na twoją część. Nie musisz się przejmować, posprzątam po tobie.

- Ja... Będiesz tego żałował.

- Och, już zapomniałeś warunków? Zostawiam ich w spokoju i nie będę się starał uprzykrzyć im reszty życia. Jeśli jednak spadnie mi choć włos z głowy, Golden załatwi tych twoich bliskich. Rozumiesz, prawda?

- Chodziło ci przez cały czas wyłącznie o mnie... Dlaczego ich do tego wmieszałeś?

- Co mogę powiedzieć? Że domyśliłem się, że bez względu na podjęte środki nie będę miał z tobą większych szans w pojedynku? Że twoim najsłabszym punktem jest twa ukochana córka? Że przyprowadzenie go dzisiaj było twoim największym błędem? Nie mamy całego dnia na pogaduszki.

- Proszę, pozwól im najpierw wyjść. Nie chcę, żeby widzieli, co się stanie...

- Hm... Nie. - Wtedy już byliśmy przy wyjściu, a jednorożec otwierał nam drzwi. Wtedy rozległ się drugi dźwięk, którego nie zapomnę do końca życia, który wciąż śni mi się od czasu do czasu. Odgłos uderzenia czegoś ciężkiego o ziemię, połączony z obrzydliwym chrupnięciem. Zareagowałem odruchowo - złapałem Faithful Star i przytrzymałem mocno, nie pozwalając jej się obrócić.

Trzecim dźwiękiem były ostatnie słowa Karma Slayera, jakie w życiu usłyszałem.

- Jak ich stąd już wyprowadzisz, zakop to ściervo z tyłu domu i tu trochę posprzątaj. Nie chcę, żeby ktoś go zauważył.

Kiedy wyszliśmy przed dom, obydwójce zdruzgotani i rozdygotani, myślałem, że na świecie nie mamy już niczego, poza sobą nawzajem... Jednak okazało się, że jest inaczej. Po kilku minutach stania w miejscu usłyszałem jej głos.

- To twoja wina. - Spojrzałem na nią zaskoczony, a ona kontynuowała, wciąż przeze mnie objęta. - To przez ciebie to wszystko...

Lata zajęło mi zrozumienie, że nie mogłem absolutnie niczego zrobić. Moja wina była

akurat niezbyt wielka... Ale wtedy jeszcze tego nie łąpałem. Obwiniąłem siebie w takim samym stopniu, jak czyniła to najbliższa mi wówczas osoba. Dlatego nic nie odpowiedziałem.

- Nienawidzę cię. - Stwierdziła spokojnie, jakby lekko zdziwiona tym faktem. - Nienawidzę. Przez ciebie straciłam ojca... - Wyrwała się z mojego uścisku i odbiegła. Wtedy widziałem ją po raz ostatni. Sam, nie wiedząc, co ze sobą zrobić, wyruszyłem w podróż po uliczkach Canterlotu. Nie wiedziałem, gdzie idę, jednak wreszcie udało mi się dotrzeć do celu - królewskich Laboratoriów. Wszedłem do środka i jak gdyby nigdy nic skierowałem się do sekcji muzyki. Wiedziałem, gdzie to jest, często odwiedzałem Jazza, aby go informować o różnych sprawach, lub po prostu spędzić z nim trochę czasu. Był dla mnie jak ojciec...

Kiedy wszedłem, nikt nie zwrócił na mnie najmniejszej uwagi. Było już późno, jednak wciąż kręciło się tu pełno kucyków. Poruszałem się jak w malignie - złapałem najbliższego przechodzącego naukowca i powiedziałem:

- Jazz nie żyje.

Wtedy coś we mnie pękło. Zostawiłem zszokowanego kuca tam, gdzie go dorwałem i wyszedłem. Położyłem się tam, gdzie po raz pierwszy poznałem Jazza, praktycznie na środku głównego pawilonu testowego i poszedłem spać.

Historia Valor Angela wyraźnie dobiegała końca. Pomarańczowy jednorożec przez cały czas mówił nieprzerwanie, chcąc mieć to jak najszybciej z głowy. Teraz dopiero urwał, zastanawiając się, co jeszcze może powiedzieć. Stwierdził, że już i tak nie ma zbyt wiele do opowiadania.

- Oczywiście, przeprowadzono śledztwo, jednak wpływy Karma Slayera uratowały mu skórę. Nawet wasza księżniczka musi się liczyć z niektórymi z najpotężniejszych magnatów z Canterlotu. Mnie, żeby zamknąć usta, dano wysoką posadę naczelnego testera. W międzyczasie wydarzyło się coś, czego wyjaśnić nie potrafię. - Wskazał na swój bok. - Nie jestem pewien, kiedy to się stało tamtej nocy, jednak pojawił się mój znaczek - oto Faithful Star, otoczona, jak widać, barierą ochronną. Sądzę, że określa moją odporność na magię, jednak dlaczego jest na nim ona, oraz dlaczego się pojawił, skoro tego dnia nie mierzyłem się z żadnymi zaklęciami? Nie wiem, to chyba już na zawsze pozostanie tajemnicą...

Nie wspominałem nikomu o córce mojego mistrza. Nie chciałem jej wplątywać w to całe bagno oszustów i kłamstw. Pewnie po dziś dzień mnie nienawidzi. Nigdy nie potrafiłem do niej pójść, spróbować porozmawiać o tej całej sprawie. Zamknąłem to w sobie, razem z wieloma uczuciami. Nie miałem od niej żadnych wiadomości od rozstania... Ba, nie jestem nawet pewien, czy wciąż żyje! To wszystko po prostu jest takie... takie...

Angel urwał. Nie był w stanie już dalej mówić. Próbował powstrzymać się przed płaczem, jednak słabo mu to szło. Zaciśnął zęby i wykrztusił z siebie.

- Jestem okropnym kucykiem...

Pomarańczowy jednorożec słyszał ciche pociąganie nosem. Zerknął w dół i stwierdził z pewnym zdziwieniem, że jego opowiadanie wywarło głęboki wpływ na leżące klacze. Jedynie Rainbow Dash powstrzymywała się jakoś od łkania. Valor Angel poczuł zakłopotanie. Uniósł kopyta i powiedział.

- Hej, spokojnie, to tylko przeszłość. Teraz... - Urwał nagle. Ta "tylko przeszłość" męczyła go przez ostatnie kilka lat. Co tak naprawdę się zmieniło? Angel stwierdził, że bardzo wiele. Uśmiechnął się lekko. - Teraz mogę ją wreszcie zostawić za sobą, bo mam wielu nowych

przyjaciół. - Pokiwał głową. - Szóstkę, dokładniej mówiąc.

Pinkie Pie zachichotała, Fluttershy i Applejack uśmiechnęły się, Twilight Sparkle oraz Rarity pokiwały ze zrozumieniem. Rainbow Dash odwróciła głowę.

- Angel... Ty i Faithful... - Zaczęła niebieska pegaz.

- Tak?

- Wy... wy... jesteście parą największych kretynów, o jakich w życiu słyszałam. - Wyrzuciła wreszcie z siebie, zgarniając tym stwierdzeniem zaskoczony wzrok pomarańczowego ogiera. - Przeszliście przez taką tragedię, która powinna zacieśnić więzy między wami, a tymczasem zamiast tego rozstajecie się i rozchodzicie w swoje strony. - Wstała i parsknęła. - Lojalność. Wobec ojczyzny, rodziny, przyjaciół... To ona doprowadziła dawno temu Trotana do poświęcenia życia w obronie Equestrii... To ona doprowadziła tutaj mnie, żebym mogła wam pomóc jak tylko jestem w stanie. Za to wy... Brzydzę się waszą postawą. - Odeszła na bok i położyła się na trawie. Rarity z oburzonym wyrazem twarzy wstała i chciała iść za nią, powstrzymał ją jednak głos Angela.

- Proszę, zostaw ją. Ma rację, zachowałem się jak idiota. - Westchnął. - Powinienem chociaż spróbować przyjść, porozmawiać... Ale nie, zamiast tego zamknąłem się w swojej skorupie. Dziękuję wam wszystkim, że zdołałyście mnie z tego wyciągnąć.

Klacz wstały i uśmiechnęły się do niego. Ogier również podniósł się z ziemi. Znał już trochę towarzyszek podróży, więc od razu rozstawił przednie kopytka.

- Musimy przez to znowu przechodzić? - Zapytał chichocząc, chociaż doskonale znał odpowiedź. I nie mylił się.

- TAK - usłyszał z pięciu różnych gardeł. Jego przyjaciółki zamknęły go w mocnym uścisku. Valor Angel zaśmiał się, głównie z ironii sytuacji - jutro staną przed zagrożeniem, które może zniszczyć cały świat, bez żadnej gwarancji, że uda im się wygrać, a teraz tulą się do siebie jak niesforne źrebaki. Twilight Sparkle pokiwała w kierunku przyglądającej się im z założonymi na siebie kopytkami Rainbow Dash.

- Chodź, Dashie, przyłącz się!

Tęczowowłosa pegaz burknęła tylko coś w odpowiedzi i odwróciła się do nich plecami. Angel patrzył na nią przez chwilę, po czym wypłatał się z grupowego tulenia i podeszedł do leżącej klaczy.

- Hej, Rainbow... Wiesz, masz rację. - Pegaz zwróciła na niego zaskoczone spojrzenie. - Powinienem już dawno skontaktować się z Faithful Star... Obiecuję ci, że jeśli... gdy tylko wrócimy do Canterlotu, spotkam się z nią i spróbuję porozmawiać. Może jeszcze nam się uda...

Rainbow Dash spojrzała mu głęboko w oczy. Wyciągnęła w górę kopyto i, na oczach swych przyjaciółek, strzeliła Angela mocno w policzek.

- To za to, że opuściłeś najbliższą ci osobę w potrzebie.

Wstała i ziewnęła głośno. Pomarańczowy jednorożec nawet nie drgnął, skupiając wzrok na ziemi pod sobą. Poczuł, jak para kopytek ściska go mocno za szyję.

- Nie pozwól jej dłużej czekać... dobrze?

Angel poklepał klacz po plecach i odsunął się. Stwierdził na tyle głośno, żeby wszystkie kucyki go usłyszały.

- Jutro czeka nas spotkanie z Tibbanem El Therag. Powinniśmy się wyspać... i liczyć na to, że to nie będzie nasz ostatni sen.

Podróżnicy położyli się, z mieszanymi uczuciami oczekując kolejnego dnia.

To było... dziwne. Od kiedy wyruszyli, cały czas widzieli różne potwory Tibbana, obserwujące ich z poboczy. Niektóre były ogromne, inne niewielkie, w różnych kolorach, odmianach, liczbach... Żaden jednak nie zaatakował. Patrzyli tylko bezczynnie, obserwując przechodzące kucyki.

- T-t-twilight, c-c-co z n-nimi? - Spytała, szczękając zębami ze strachu, Fluttershy.

- Nie wiem... Wydaje mi się, że to sprawka ich przywódcy. Chyba chce się z nami spotkać osobiście. - Twilight przemilczała fakt z tego wypływający - skoro Tibban nie próbował ich powstrzymać, to oznaczało, że nie obawia się Elementów Harmonii...

Po paru godzinach stanęli przed szeroko otwartą bramą zamku, pozbawioną straży, co tylko wzmogło ich obawy. Weszli do środka i wyruszyli długim, pogrążonym w mroku holem aż do zamkniętych, drewnianych drzwi. Były na nich widoczne liczne czaszki, wymalowane śnieżnobiałą, lekko połyskującą w ciemności farbą.

- Jej, chodźmy! - Zawołała Pinkie Pie, otwierając szeroko drzwi. Szóstka Elementów i towarzyszący im ogier stanęła jak wryta. Przed nimi znajdowała się ogromna sala, podobna do tej z ich wspólnego snu. Najważniejszą różnicą były wielkie trybuny, pokryte niezliczonymi masami demonów. Na środku stał on - trzykrotnie wyższy od każdego z nich czarny jednorożec. Widząc wchodzących uśmiechnął się szeroko.

- Nareszcie! Moi drodzy, nie wiecie nawet, ile na was musiałem czekać. - To było naprawdę niepokojące według stojących w wejściu kuców. Tibban El Therag nadal nie okazywał strachu, chociaż stojący przed nim podróżnicy w każdej chwili mogli wykorzystać przeciw niemu najpotężniejszą broń, jaką władała Equestria. - Zdajecie już sobie chyba sprawę z tego, jak beznadziejna jest wasza sytuacja. Może usiądziecie i porozmawiamy o warunkach waszej kapitulacji? - Przez otwarte drzwi wleciał stół i siedem krzeseł. Twilight Sparkle poczuła, że coś tu jest nie tak, jednak wymykało jej się z jednoznacznego określenia. Czarny olbrzym podszedł bliżej i uśmiechnął się jeszcze szerzej. - Zapraszam...

- Nigdy! - Krzyknęła Rainbow Dash i kopnęła obunóż w twarz demona... Którego już tam nie było. Stał spokojnie kilka metrów dalej, przyglądając się reakcji pegaza z umiarkowanym zainteresowaniem. Twilight prawie mogła dotknąć uczucia, że odkryła coś ważnego, jednak wciąż nie mogła tego uchwycić.

- Po co te nerwy, moja miła? Oferuję wam wyjście stąd w jednym kawałku, a wy robicie coś takiego? - Z oczy zaczęły tryskać mu iskry. - Chyba będę musiał was ukarać...

Zrozumienie uderzyło w fioletową klacz nagle, bez ostrzeżenia. Teraz trzeba było tylko to potwierdzić... Akurat jednak miała na to niezawodny sposób.

- Angel... - Ogier spojrzał na nią. - Dotknij tej trybuny, dobrze?

- Nie, czekaj! - Krzyknął Tibban, jednak było już za późno. W chwili, gdy kopyto jednorożca zetknęło się z wielką ścianą, ta zafalowała i zniknęła, ku zdziwieniu wszystkich poza uczennicą Celestii, która zaśmiała się głośno.

- Iluzje... Przez cały czas, iluzje. To tłumaczy wszystko... Ty - Zwróciła się do czarnego jednorożca. - Jesteś naprawdę potężnym magiem, specjalizujesz się jednak tylko w obrazach i telepatii.

- Sprytnie, bardzo sprytnie. Jak do tego doszłaś? - Spytał demon swym niskim głosem.

- Wiele rzeczy na to wskazywało. Tak naprawdę, jedynym realnym zagrożeniem, jakie napotkaliśmy na swej drodze, to Nyxus i te pokraki. - Wskazała na kilka czarnych potworków, które nie zniknęły wraz z resztą obrazów, tylko stały zdezorientowane. - W drodze wykorzystywałeś swoje zdolności, żeby zsyłać na nas złe sny, jednak nic nimi nie mogłeś zdziałać. W wiosce, gdy wykorzystaliśmy Elementy Harmonii, potwór rozpadł się w pył. Tylko że z moich studiów nad ich działaniem wynika, że nie jest to siła czysto niszcząca. Oczyszcza lub przemienia cel, jednak nigdy nie zabija... A to oznacza, że ten stwór nie był żywym stworzeniem. Nasz atak przełamał tylko twój czar.

- Brawo, brawo. Coś jeszcze?

- Podróż wąwozem. Gdybyś posiadał armię potworów, mógłbyś nas powstrzymać już tam... Ale ty tylko wykorzystałeś swoich czarnych sługusów do rzucania w nas kamieniami, a za pomocą telepatii ożywiłeś golemu... Już wtedy coś zaczęło mi nie grać.

Następnym zjawiskiem był ten ogromny ośmionogi stwór, którego napotkaliśmy na swej drodze. Przyznam, przestraszył mnie fakt, że wydawał się odporny na moc naszych Elementów, jednak w świetle tego, co teraz wiemy, nie było tak naprawdę powodu do zmartwień. Widocznie nauczyłeś się na własnym błędzie w wiosce i tym razem nie pozwoliłeś nam tak łatwo przełamać iluzji, to wszystko.

Najważniejsze jednak uderzyło mnie w tej sali - ilość i zróżnicowanie tych monstrów, oraz podobieństwo do naszego pomieszczenia z zesłanego przez ciebie koszmara. Jesteś świetnym reżyserem, jednak postawiłeś zbyt wiele na widowiskowość całego zdarzenia. To wszystko - wskazała dookoła, na pustą już salę - zwyczajnie nie trzymało się kupy.

- Brawo, widać, że Celestia wybrała odpowiednie osoby do tego zadania. - Pochwalił czarny olbrzym. - Jednak chciałbym zauważyć, że...

Wielka postać zafalowała i zniknęła. Na jej miejscu pojawił się niski, czerwony kuc o dwóch rogach. Czołem sięgał ledwo do podbródka zebranych klaczy. Spojrzał ze złością w bok, gdzie stał Valor Angel z wyciągniętym kopytem.

- Aha, tak jak myślałem. Kolejna iluzja. - Stwierdził ogier.

- Nie mogłeś się powstrzymać aż skończę? - Pieklił się diabełek, a jego piskliwy, wysoki głosik sprawił, że Pinkie Pie zaczęła się głośno śmiać. - Jak mówiłem, wciąż jednak znajdujecie się w moim zamku, a ja was mogę pokonać. Jestem przedwiecznym demonem, niszczyłem o wiele potężniejszych przeciwników skinieniem... - Valor Angel złapał go mocno i przytrzymał. - Co ty robisz?!

- Jeśli by spróbowały zastosować moc swoich Elementów, prawdopodobnie po prostu byś je rozepchnął swoimi sztuczkami telepatycznymi. Właśnie cię pozbawiłem takiej możliwości.

- Głupiec, jeżeli teraz uderzą, obydwójce dostaniemy! - Ściszył głos. - To nie musi się tak skończyć. Możemy połączyć siły i razem rzucić ten świat na kolana.

Valor Angel zaśmiał się głośno.

- Troszkę się spóźniłeś. Jeszcze miesiąc temu bym cię posłuchał bez wahania, odrzucając wszystko, co mnie łączyło z państwem Celestii. Ale teraz... Mam nowe przyjaciółki i, co ważniejsze, niedokończoną sprawę do załatwienia w Canterlot. Dziewczyny - zwrócił się do obserwujących ich w milczeniu klaczy. - róbcie swoje. O mnie się nie martwcie, wyjdę z tego.

- Chyba zwariowałeś. - Stwierdziła Rarity. - Najsilniejsza moc w Equestrii. Wysłała Nightmare Moon na księżyc na tysiąc lat. Zamieniła Discorda w kamień. Chcesz się mierzyć z

czymś takim?

- A widzicie inne wyjście? Pośpieszcie się... - Tibban El Therag widząc, że mową nic nie zdziała, zaczął się kręcić i szarpać, próbując wyrwać się z uścisku. - Długo go już nie utrzymam.

- Dziewczyny... formacja. - Głos Twilight był ledwie szeptem. Przyjaciółki niechętnie do niej dołączyły. Rzuciły spojrzenie Valor Angelowi, próbującego ze wszystkich sił zatrzymać przy sobie demona. Każdej przez głowę przeleciała ta sama myśl.

"Czy widzimy go po raz ostatni?"

Za późno jednak było na zmianę decyzji. Sześć przyjaciółek uniosło się w górę, a podwójna fala tęczy uderzyła wprost w szamocącą się parę.

Tibban El Therag warknął na zbliżające się Elementy, odrzucając na bok ciało Trotana.

- Nic mi nie możecie zrobić bez tej swojej Lojalności... Słyszycie? Nic!

- Mylisz się. - Stwierdziła krótko prowadząca księżniczka Celestia. - Zabiłeś tylko jego ciało. Duch Lojalności wciąż jest z nami, gotów pomóc nam cię zwyciężyć.

Niewielka niebieska mgiełka pojawiła się obok alicorna, po czym uformowała się w okrągły kamień, naturalną formę Elementu. Księżniczka uśmiechnęła się, pomimo łez spływających po policzkach.

- Nie...

Ziemia wokół przybyszy zaczęła drżeć. Demon zaczął się cofać, jednak róg Celestii zaczął świecić, a jej moc zatrzymała go w miejscu.

- Nie!

Tęcza. Dlaczego akurat tęcza? To czyni porażkę jeszcze bardziej poniżającą...

- NIE!

Kiedy fala uderzyła w demonicznego ogiera, ten poczuł, jak przenosi go z powrotem do jego świata. Krzyknął, jednak na wiele to się nie zdało. Przejście zamknęło się chwilę później. Elementy Harmonii, szczęśliwe z powodu ostatecznego zakończenia wojny i jednocześnie przybite utratą przyjaciela, powlokły się z powrotem w kierunku Equestrii. Nikt nie zauważył kilku kropli czarnej krwi na pobliskim kamieniu... Nawet gdyby jednak ktoś to widział, pewnie i tak by to zignorował. Jednak, pomimo że wybitnie słaba, była to esencja Tibbana. Nie odszedł w całości ze świata...

Zajęcie w całości kamyka zajęło mu kilkadziesiąt lat. Powolne przesuwanie się do Canterlotu, korzystając z ruchów powietrza, przechodzących zwierząt i rzadkich trzęsień ziemi, kolejne kilkadziesiąt. W stolicy Equestrii chciał tylko jednego - znaleźć jakiś umysł, który można by było przejąć i powrócić do pełni mocy. W kilkukomórkowym umyśle stworzenia, które niegdyś było jednym z największych zagrożeń dla państwa Celestii, pojawiło się parę informacji. Pierwszą było stwierdzenie, że jest zdecydowanie za słabe, żeby przejąć dorosłego kucyka. A to oznaczało, że musiał za cel obrać źrebaka, najlepiej noworodka. Drugą - że jeżeli chciał jeszcze w życiu korzystać z mocy, ofiara musi być jednorózcem...

Na odpowiednią okazję musiał czekać kolejne dziesiątki lat. W końcu przyszła - udało mu się przyczepić do dziecięcego wózka. Opuścił swój kamień i popęłzył w górę, poruszając się szybciej, niż od wieków. W końcu dotarł do dziecka, które spojrzało swoimi niebieskimi oczami na niewielką, czarną kulkę z zainteresowaniem. Były książę demonów podpełził bliżej...

- Kochanie, naszemu dziecku zmienił się kolor oczu.
- Wygląda na chore? Płacze, coś go boli?
- Nie...
- To się nie przejmuj, skarbie.

Mały, pomarańczowy jednorożec wkłada ogromny wysiłek, jednak z rogu nie wystrzeliwuje nawet pojedyncza iskra. Wyczerpany, pada na ziemię, ciężko dysząc.

- Co się z nim dzieje? - Ojciec. Jeden z nielicznych momentów, w których ma wolny czas. - Jego rówieśnicy już dawno mogą korzystać z magii.

- Wydaje mi się, że coś blokuje jego naturalny przepływ mocy w ciele. Pozostaje mieć nadzieję, że kiedyś mu to przejdzie... - Konował. Nic nie wie, ale udaje mądrego.

Gdyby oderwany kawałek jaźni Tibbana mógł zachowywać się jak zwykły kuc, teraz by westchnął z rezygnacją. Wszystko poszło nie po jego myśli. Brakło mu mocy na przejęcie umysłu dziecka, w dodatku zablokował się w kręgu przepływu magii. Nie mógł się wydostać, nie mógł nic zrobić. Pozostawało mu czekanie na śmierć jednorożca...

Wyglądało też na to, że blokując dostęp mocy do rogu stworek przypadkiem stał się jednocześnie "uziemiением" wszelkich zaklęć, deflektowanych od ciała jednorożca. Wyjątkiem były oczy, jedyny punkt organizmu nie obejmowany obiegiem mocy.

Więc próbuje opanować przepływ mocy? Ha, może to być ciężkie ze mną w środku kanału... Chyba, że temu jego mistrzowi wreszcie dla odmiany coś się uda.

...
Chwila, coś jest nie tak. To ja powinienem móc kontrolować tego jednorożca, nie na odwrót!

Już czuję, jak mnie wykrywa swoją mocą... W tym tempie w ciągu kilku tygodni nauczy się mnie wykrywać i kto wie, może nawet przesuwać z mojego miejsca? A to by oznaczało krok bliżej w kierunku uwolnienia się...

To ciało było bezużyteczne. Nie dało się kontrolować, nie słuchało rad szeptanych przez stworzenie... Nadzieja była jedna - coś się przebudziło, coś, co miało podobną strukturę do resztek po Tibbanie. Potworek miał nadzieję, że to oznaczało powrót reszty jego ciała do tego świata. Wprawdzie nie czuł się specjalnie potrzebny oryginałowi, jednak połączenie się z nim mogło mu pomóc wydostać się z tego przeklętego ciała. Teraz tylko jakoś je przekonać...

Głupi jednorożec! Dlaczego niczego nie słyszy? Jestem... byłem wszechmocnym księciem demonów, posiadałem nieograniczoną wręcz moc. Nie mogę teraz zmusić jednego upartego kuca do posłuszeństwa?

Och, Celestia, pięknie, jeszcze tego mi brakowa... Chwila, ona chce wysłać nas wprost do mojego byłego państwa? Dzięki temu uda mi się spotkać i połączyć z resztą mojego ciała! Nic nie może mnie powstrzymać!

Oto i on, nareszcie! Dalej korzysta z tej samej iluzji... Nic się nie zmienił przez ostatnie lata. Gdyby tylko to głupie ciało się do niego zbliżyło na tyle, żebym mógł z nim porozmawiać...

SZLAG! Zapomniałem, że moje... jego iluzje też będą przerywane przez moje

działanie...Zbliź się bardziej, on mnie nie słyszy!

Tak, nareszcie. Jeszcze trochę, ciało, zamknij się... Czekaj, że co?

Nie, nie znowu...

NIE!

Pomimo, że całe wydarzenie trwało ledwie kilka sekund, Angel miał wrażenie, że znajduje się pod działaniem tęczy już od paru godzin. Głowa potwornie go bolała, czuł, że zaraz zemdleje... W dodatku, ku swemu przerażeniu odkrył, że ma problemy z utrzymaniem bariery antymagicznej.

Wtedy atak ustał. Pomarańczowy jednorożec z pewnym zdziwieniem stwierdził, że Tibban wyparował, jakby go tu nigdy nie było. Ból ustał, równie nagle, jak się pojawił. Spróbował wstać i udało mu się już za trzecim podejściem. Zaczął się śmiać, głośno i czysto, czując, że to już koniec. Po chwili dołączyły do niego Elementy. Ogier podszedł do nich, wciąż się śmiejąc.

- Udało się wam, uratowałyście Equestrię!

- Nie "wam"... "Nam". - Fluttershy uśmiechnęła się słabo do pomarańczowego jednorożca i pisnęła z zaskoczenia, gdy ten ją uściśkał bez ostrzeżenia. Zaraz jednak dołączyła reszta jej przyjaciółek. Chwilę tak stali w rozkosznie słodkiej scence, aż wreszcie Applejack stwierdziła:

- Wszystko świetnie tylko... Czy nie powinniśmy już wracać?

Pozostali się z nią zgodzili, niechętnie wypłutując się z grupowego przytulania. Wyszli, zostawiając za sobą mroczną bryłę fortecy księcia demonów. Dopiero teraz wszystko w pełni dotarło do Angela - udało im się. Był wolny, spełnił swój obowiązek. Mógł wrócić do pracy w królewskich laboratoriach, gdzie wszyscy go nienawidzili, zresztą nie bez powodu. Mógł wreszcie pozbyć się sześciu Elementów Harmonii, które przypadkiem stały się jego najlepszymi i jedyymi przyjaciółkami. Mógł po prostu wrócić do bycia dawnym sobą.

Jakoś nie spodobała mu się ta opcja.

Próbował uczestniczyć w zabawach i grach organizowanych przez przyjaciółki. Teraz, gdy Tibban El Therag został pokonany, złapała je ochota na odrobinę rozluźnienia. Korzystał z każdej sekundy: wyścigi z Rainbow Dash, siłowanie się z Applejack, słuchanie opowieści Twilight i śpiewu Fluttershy, snucie własnych historii z życia w Canterlocie przed Rarity i, oczywiście, branie udziału wraz ze wszystkimi w grach organizowanych przez Pinkie Pie. Pomimo tego czuł pustkę, jakby coś ważnego mu wciąż umykało.

Pewnego wieczoru podszedł do Twilight, siedzącej spokojnie z boku. Pomimo zażegnania niebezpieczeństwa wciąż mogły się tu kręcić czarne stwory, które nie odeszły wraz z pokonaniem ich lidera. Dlatego też wciąż ustanawiali warty.

Angel zdjął okulary i westchnął. Czas upływał nieubłaganie, ich pobyt w grupie dobiegał końca... Zerknął na uczennicę Celestii, pochłoniętą obserwowaniem gwiazd.

- Twilight... Opowiedz mi o Ponyville.

Klacz rzuciła mu tylko przelotne spojrzenie, po czym odpowiedziała.

- To naprawdę wspaniałe miejsce, pełne ciekawych, miłych osób. Tam po raz pierwszy poznałam tamtą piątkę, przeżyłam też wiele przygód... Oraz, co najważniejsze, pojęłam, czym jest przyjaźń. - Spojrzała jeszcze raz na ogiera, tym razem nieco dłużej. Coś się nie zgadzało, nie potrafiła jeszcze jednak złapać, co takiego. - Poza nami jest tam też wiele innych

interesujących kucyków. Na przykład brat Applejack, Big Macintosh. Jest jednym z najsilniejszych i najspokojniejszych kuców, jakiego kiedykolwiek spotkałam. Albo chociażby Cheerilee, niezwykle cierpliwa nauczycielka w... - Nagle urwała, wpatrując się rozszerzonymi oczami w Angela, nie mogąc wykrztusić ani słowa.

- Co? Mam coś na twarzy?

- T-twoje oczy... one... one... - Angel postanowił nie czekać na to, aż Twilight się pozbiera. Zresztą, już był najwyższy czas na zmianę warty. Podszedł do obozowiska i szturchnął Rainbow Dash.

- Hej, twoja kolej warty. - Kiedy pegaz wstała i ziewnęła szeroko, zapytał. - A tak przy okazji, coś nie tak z moimi oczami?

- Nie, jak dla mnie wyglądają całkiem normalnie... - Rainbow urwała. Angelowi zaczęła się już nużyć taka reakcja. Stuknął zdecydowanie kopytkiem w czoło klaczy.

- Dokończ.

- Są niebieskie. - Stwierdziła krótko Rainbow Dash. - Nie wiem jak, gdzie i dlaczego, ale twoje oczy całkowicie zmieniły kolor.

- I to wszystko? O to całe zamieszanie? Moje oczy zmieniły kolor, o jejku, jak ja się tym strasznie... - Z rogu poirytowanego ogiera wystrzeliło kilka iskier. Twilight Sparkle, która w międzyczasie się otrząsnęła i podeszła do nich, znowu zastygła z głupią miną. Tym razem pomarańczowy jednorożec się jej nie dziwił - sam pewnie miał w tym momencie bardzo podobny wyraz twarzy. Pierwsza otrząsnęła się Rainbow Dash, głośnym ziewnięciem przerywając ciszę.

- Nie chcę wam przeszkadzać, ale teraz czas na najlepszego wartownikaaaaa - ostatnie słowo ozdobiła kolejnym ziewnięciem. Odeszła na bok, nie okazując zainteresowania całą sprawą.

- Co tu się dzieje? - Wyszeptał Valor Angel, z zaskoczeniem wpatrując się w wypalone ślady na trawie, pozostawione po iskrach. Odwrócił się do Twilight. - Rozumiesz coś z tego?

Uczennica księżniczki pokręciła głową, do głowy jednak wpadł jej pewien pomysł. Wskazała na pobliski kamień.

- Spróbuj go podnieść za pomocą magii.

- Oszalałaś? Przecież nie mogę korzystać z mocy, mam tylko zdolność do... - Tam, gdzie wcześniej był "przełącznik" bariery antymagicznej, Angel znalazł teraz strumień czystej energii. Wciąż nie mogąc w to uwierzyć, poprowadził ją do rogu i skupił się na przepływie mocy, tak, jak uczono go w dzieciństwie, jednak jak nigdy nie był w stanie uczynić. Ku jego nieopisanemu zaskoczeniu, kamień zachybotał się i wyskoczył w górę. Ogier aż przysiadł. - Co się... Jak?

- A czy to ważne? - Zaśmiała się Twilight - Prawdopodobnie to przez wpływ Elementów... Coś się w tobie zmieniło. Jakim cudem wcześniej nie zauważyłeś?

- Wiesz, nie widzę powodu, żeby codziennie sprawdzać, czy mam jakieś umiejętności magii... Nauczyłem się z tym żyć. A teraz... - Uderzyła go nowa myśl. - A teraz jestem oficjalnie bezrobotny. Na co komu tester zaklęć, który nie potrafi się uodpornić na magię? Celestia będzie musiała wrócić do korzystania z jednorazówek i tak skazanych na śmierć...

- A to oznacza, że już nic nie trzyma cię w Canterlocie, prawda? - Uśmiechnęła się lekko Twilight. - Na pewno znajdzie się dla ciebie miejsce w Ponyville...

- Tak, być może skorzystam z propozycji... Ale mam jeszcze pewne niedokończone

sprawy.

- W takim razie będziemy musieli ci pomóc, prawda? W końcu jesteśmy przyjaciółmi...

Niebieskowłosy jednoróg spojrział na nią ze zdziwieniem. Twilight zaczęła wyjaśniać, o co jej chodzi.

Każdy kolejny dzień od odejścia Twilight Sparkle, jej przyjaciółek i Valor Angela był katorgą dla księżniczki Celestii. Nie potrafiła się skupić na ważnych i nieważnych sprawach państwowych, raz nawet wzniosła słońce w środku nocy, czym doprowadziła Lunę do szału. Jej siostra też była zmartwiona, jednak okazywała to inaczej - zarzucając się robotą, przejmując część obowiązków Celestii i starając się o tym zapomnieć.

Miesiąc minął i nie otrzymała żadnych nowych wieści - ani od Tibbana, ani od swej uczennicy. Słyszała o najazdach na wioski położonych najbliżej granicy pomiędzy państwami, nawet te raporty jednak ustały. Władczyni Equestrii leżała w swojej sypialni na plecach, prawie się nie poruszając i wpatrując się beczynn timer w sufit, myśląc o potencjalnych skutkach przejęcia Equestrii przez demony.

Wtedy przez okno wleciał Element Lojalności, bez zbędnych ceregieli recytując zaskoczonych księżniczce najnowsze informacje.

- Pokonaliśmy Tibbana El Therag i wracamy do Canterlot... Znaczą, mnie wysłały przodem, bo jestem najszybsza, żebym powiadomiła kogo uznają za słuszną. A kto może być lepszą osobą do poinformowania niż władczyni Equestrii? - Rainbow Dash wydawała się dumna ze swojego rozumowania. Celestia uśmiechnęła się czując, jak ogromny kamień spada jej z serca. Nie dbając o swą pozycję i status, uściskała pegaza. - Err... Widzę, że się cieszysz, księżniczko, ale ja naprawdę muszę już do nich wracać. Będziemy najpóźniej za kilkanaście godzin przy bramach Canterlotu.

Po tych słowach Rainbow Dash wyleciała równie nagle, jak się pojawiła. Celestia uśmiechnęła się i wyszła. Jej uczennicy się znów powiodło, kolejne zagrożenie zostało unicestwione... Należało wyprawić im huczne, uroczyste przyjęcie! Księżniczka wyszła ze swoich komnat. Kilkanaście godzin? Aż nadto, żeby poczynić odpowiednie przygotowania.

Na twarz fioletowej klaczy wypłynął szeroki uśmiech, gdy zobaczyła, że wszystko idzie po jej myśli. Szeroko otwarta brama prowadząca do wnętrza Canterlotu ukazywała tłum różnych kucyków, które zebrały się tu pewnie z całej stolicy. Twilight miała tylko nadzieję, że jej przypuszczenia co do zachowania pewnej konkretnej osoby były słusne...

Skłębiona masa kuców przywitała ich głośnymi owacjami. Otaczani przez przyjazne, roześmiane twarze podróżnicy skierowali się wprost ku widniejącemu na końcu długiej drogi pałacowi księżniczek. Fluttershy wydawała się być nieco zdenerwowana, jednak dzięki bliskości przyjaciółek mogła wciąż pewnie iść naprzód.

Przy wejściu do pałacu stały obydwie władczynie Equestrii, obserwujące zbliżający się tłum ze szczytu schodów. Księżniczka Celestia zmarszczyła brwi - coś tu nie pasowało. Wraz siostrą zeszła w dół, na powitanie grupki, która ocaliła Equestrię. Elementy Harmonii pokłoniły się przed nimi.

- Twilight Sparkle, cieszę się, że znów wam się udało... Ale jednocześnie widzę, że wasza drużyna się nieco uszczupliła. Co się stało z Valor Angelem?

- On... Zatrzymały go pewne ważne sprawy po drodze. - Uczennica księżniczki podniosła się z klęczek i spojrzała swojej nauczycielce prosto w oczy. Celestia postanowiła nie drążyć tematu... na razie. Uśmiechnęła się lekko.

- To w takim razie ominie go uczta na waszą cześć... Zapraszam, dzisiaj to wy jesteście bohaterami.

Szóstka przyjaciółek weszła do środka pałacu, gdzie ogromna sala bankietowa była już wystrojona i gotowa na przyjęcie. Pomimo zabaw, licznych opowiadań i smakowania różnych potraw, myśli każdej z nich czasem zbacały w kierunku pomarańczowego jednorożca, życząc mu udanej wizyty.

Boczne uliczki Canterlotu były jakby wymarłe - zgodnie z planem Twilight, wszyscy udali się do pałacu. Nikt nie zwracał uwagi na samotnego ogiera, idącego powoli przez doskonale znaną sobie drogę, którą w przeszłości pokonywał setki razy. Wreszcie dotarł do celu - miejsca, które kiedyś śmiał nazywać swoim domem. W którym przeżył jedno z najpiękniejszych chwil swojego życia. W którym teraz miało się okazać, czy istotnie jego dawna przyjaciółka wciąż go obwinia o śmierć jego mistrza, a swojego ojca. Które niegdyś było mieszkaniem jednego z najpotężniejszych mistrzów magii - Jazza.

Angel poczuł, jak jego pewność siebie zaczyna go opuszczać. Stał przez chwilę, nie mogąc się zdecydować na ostatni krok. Przypomniawszy sobie wszystkie chwile spędzone z Faithful Star - co, jeśli mu nie wybaczyła? Jak będzie mógł znieść taki cios? Przełknął ślinę i wszedł na ścieżkę, prowadzącą przez ogród do głównego wejścia. Znów przez chwilę się wahał, jednak przemógł strach i nacisnął guzik dzwonka. Stał w napięciu, wciąż zastanawiając się nad ucieczką, było już jednak za późno.

Drzwi otworzył mu nieznany żółty jednorożec w garniturze. Spojrzał ze zdziwieniem na gościa swoimi seledynowymi oczami.

- Tak? W czym mogę pomóc?

- Ja... Czy mieszka tu może jeszcze klacz zwana Faithful Star? - Wyrzucił z siebie szybko pomarańczowy ogier. Jego rozmówca zmarszczył brwi. Odsunął się do tyłu.

- Wejdz, proszę.

Valor Angel minął żółtego kuca i rozejrzał się, z pewnym rozrzewnieniem stwierdzając, że kompletnie nic się tu nie zmieniło. Jednorożec w garniturze poprowadził go doskonale znaną mu drogą do salonu. Niebieskowłosej kuc z pewnym zdziwieniem zauważył swoje zdjęcie postawione na kominku. Jego przewodnik usiadł i westchnął, patrząc na pomarańczowego ogiera.

- Ty musisz być Valor Angel. - Zaskoczone spojrzenie okularnika tylko potwierdziło to przeczucie. - Faithful Star sporo o tobie opowiadała... Zresztą, kim jestem, żeby ci o tym mówić.

- Podeszedł do kominka. Zza zdjęcia Jazza z córką wyciągnął kopertę, którą podał swojemu rozmówcy. - Otwórz i przeczytaj.

Jednorożec posłusznie przyjął przesyłkę i otworzył ją z niecierpliwością. Zobaczył litery zapisane znanym mu stylem pisma - autorką wiadomości musiała być Faithful Star. Wdał się w lekturę.

Do Valor Angela

Żałuję, że po naszym ostatnim spotkaniu nie udało się nam już spotkać. Mam nadzieję, że pewnego dnia ten list trafi w twoje kopytka.

Chcę, żebyś wiedział, że nie żywię do ciebie urazy. Kiedy mój ojciec umarł, byłam w szoku i nie chciała w to uwierzyć. Moja rozpacz uderzyła w najbliższą mi osobę - w ciebie. Przepraszam Cię za to, że obarczyłam cię całą winą za to zdarzenie. Zrozumienie, że nie śmierć Jazza nie była tak naprawdę niczyją winą, zajęło mi sporo czasu.

Próbowałam Cię odnaleźć i udało mi się. Widziałam Cię parę razy w pracy, zdobyłeś robotę w laboratoriach królewskich, zupełnie jak mój ojciec. Zmienileś się jednak, stałeś się zimny i nieczuły. Czułam, że to po części moja wina, jednak to nie miało żadnego wpływu na moje zachowanie. Bałam się podejść, spróbować zagadać... Teraz wciąż tego żałuję, jednak jest już za późno.

Jeżeli czytasz te słowa, to prawdopodobnie oznacza, że nie ma mnie już na tym świecie. Wiedz, że spędzone z tobą lata były najlepszym okresem mojego życia. Proszę, jeżeli to czytasz, pamiętaj o mnie.

Faithful Star

- Zmarła dwa lata temu na raka. Cały majątek zebrany przez Jazza przekazała biednym, za moją zgodą. - Żółty jednorożec wstał i podszedł do zastygłego w bezruchu Valor Angela. Poklepał go przyjacielsko po barku. - Poznałem ją jakieś pół roku po waszym rozstaniu. Była załamana i rozpaczliwie potrzebowała pomocy. Nie mogłem jej tak po prostu zostawić. - Westchnął ciężko. - Dlaczego to zrobiłem? Czemu rzuciłem wszystko, żeby zająć się całkiem nieznaną mi klaczą? Może dlatego, że tego "wszystkiego" wcale wiele nie było. Kilka lat temu byłem niepoprawnym romantykiem. Zakochiwałem się szybko i jeszcze szybciej o miłości zapomniałem. Jedna z tych moich przygód zakończyła się raczej... niewesoło. Musiałem uciekać z rodzinnego miasteczka. Trafiłem do Canterlotu bez grosza przy duszy, bez widoków na przyszłość i bez miejsca, gdzie mógłbym zostać na noc. Wtedy zobaczyłem ją po raz pierwszy - siedziała w parku, wpatrując się w swoje odbicie w fontannie. Z oczu płynęły jej łzy... Podszedłem do niej i spytałem, czy coś się jej stało. - Uśmiechnął się słabo na to wspomnienie. - Nakrzyczała na mnie, mówiąc, że nie mam o niczym pojęcia. Że jej ojciec zginął. Że zawiodła swojego najlepszego przyjaciela, oskarżając go o coś, czego nie zrobił... Jak sądzę, chodziło jej o ciebie. Zaoferowałem, że odprowadzę ją do domu. Zgodziła się, choć raczej niechętnie. Po drodze opowiedziałem jej tą samą historię, co tobie. Zaoferowała, że mnie przenocuje, bo i tak teraz ma dwa pokoje wolne... Wtedy wybuchła płaczem, a ja nie miałem pojęcia, co ze sobą zrobić. Taaak... - Jednorożec westchnął i położył się na kanapie, chowając twarz w kopytkach. - Zostałem z nią na dłużej. Zawsze łączyły nas przyjazne stosunki, nigdy jednak nie przerodziło się to w coś głębszego. Wydaje mi się, że jej serce przez cały czas należało do innego...

Pomarańczowy jednorożec milczał przez dłuższą chwilę. Wreszcie podszedł do swojego rozmówcy i wyciągnął w jego stronę kopyto.

- Dziękuję, że się nią zaopiekowałeś. Powinienem być przy niej, pomóc jej przez to przejść... Ale zawiodłem. Cieszę się jednak, że znalazł się ktoś, kto mnie w tym zastąpił.

Żółty jednorożec stuknął własną nogą w kopyto Angela i uśmiechnął się.

- Już się tak nie przejmuj, to nic wielkiego. Każdy by tak zrobił na moim miejscu... - Zastanowił się chwilę. - Nie, nawet ja w to nie wierzę. Jednak ja po prostu nie potrafiłem postąpić inaczej.

Valor Angel udał się do wyjścia, powoli szurając kopytkami. Skierował się w kierunku pałacu, zwieszając nisko głowę, aby żaden przechodzień nie widział łez spływających mu po policzkach.

Na początku planował skierować się wprost do swojej komnaty, jednak zmienił zdanie, gdy wszedł w obręb murów pałacu. Zamiast tego zwrócił się w stronę ogrodów.

Pałacowe ogrody to konstrukcja skomplikowana i zaplątana. Zajmuje ogromne połacie terenu i upstrzona jest przejściami, kanałami, strumieniami, ścieżkami... Zagubienie się w nich dla kogoś nie mieszkającego w okolicy było niezwykle łatwe. Angel wiedział jednak doskonale gdzie idzie. Po chwili krążenia stanął przed sporym pomnikiem, przedstawiającym wielkiego kuca ziemnego, stojącego na pagórku złożonym ze znajomo wyglądających średnio dużych, ciał demonów. Trotan, uznawany za największego bohatera Equestrii. Valor Angel uśmiechnął się słabo.

- Przez całe życie nienawidziłem ciebie i tych wszystkich historii o twoim życiu... A teraz wygląda na to, że skończyłem, robiąc dokładnie to samo...

- Hej, patrzcie kogo my tu mamy! - Rozległ się okrzyk z tyłu. Jednorożec odwrócił się, gdzie zauważył swoje przyjaciółki. Słowa wykrzyczała Rainbow Dash, unosząca się nieco nad ziemią i trzymająca w kopytkach łuk nieznanego strzelca z wioski. Ułożyła go delikatnie pod pomnikiem. - Przyszliśmy tu, żeby uczcić pamięć tych, których nie zdążyliśmy uratować... A ty skąd się tu wzięłaś?

- Ja... - zastanowił się przez chwilę nad odpowiedzią, po czym uśmiechnął się i zdjął okulary. - Wiecie, wygląda na to, że przyszedłem dokładnie w tym samym celu.

Przez parę minut było cicho, gdy przyjaciele w milczeniu wspominali wydarzenia z ich podróży. Rarity próbowała ją przerwać, zwracając się do Angela.

- A jak ci się dało spotkanie?

- Faithful Star nie żyje. - Odpowiedział spokojnie niebieskooki jednorożec. Ze strony jego przyjaciółek dobiegły go zduszone okrzyki. - Zmarła na raka dwa lata temu... Ale nie żywiła do mnie urazy. Żałuję, że wcześniej nie udało mi się przełamać, żeby do niej przyjść.

- Nie możemy ci w tym pomóc, sam musisz przez to przejść. - Stwierdziła smutno Applejack. - Wiedz jednak, że jeżeli kiedykolwiek zdecydujesz się wpaść do Ponyville, mój dom stoi dla ciebie otworem.

- Ja... - Angel uśmiechnął się. - Na pewno skorzystam z oferty, dziękuję. Ale teraz wybaczone - Minął klacze i ruszył ścieżką prowadzącą do pałacu. - ale mam coś ważnego do załatwienia.

Szóstka przyjaciółek spojrzała po sobie zdziwiona, jednak nie odezwała się. Żadna nie wiedziała, co takiego mogło chodzić po głowie ogiera.

- Jak to, dymisja? Czy ty wiesz, ile nas teraz czeka papierkowej roboty? - Brązowy jednorożec prawie krzyczał, nie zdołał jednak zmyć lekkiego uśmieszku z twarzy Valor Angela.

- Teraz i tak bym się wam na nic nie przydał. Moja odporność na magię rozprysła się, ot tak. Już nie będziecie dłużej musieli znosić mojej obecności.

- Więc, co teraz zrobisz? Jednorożec nie potrafiący korzystać z magii, jesteś bezużyteczny! - Zaśmiał się brązowy ogier. Angel nie zwrócił najmniejszej uwagi. Odwrócił się i ruszył w kierunku drzwi. - Hej, jeszcze z tobą nie skoń... - Urwał nagle widząc, jak pomarańczowy jednorożec otwiera drzwi za pomocą magii. Odwrócił się i uśmiechnął lekko do zaskoczonego byłego pracodawcy.

- Sądzę, że jakoś dam sobie radę.

Zatrzasnął mocno drzwi i wyruszył, aby odnaleźć nowy cel w życiu.

Szóstka przyjaciółek szła powoli w kierunku Ponyville. Nie musieli się nigdzie śpieszyć - poczucie dobrze spełnionego zadania dało im wrażenie wolności i wewnętrznego spokoju. Podróż umilali sobie rozmową i żartami.

- Wiecie, szkoda, że Angelowi nie udało się pójść z nami. - Mruknęła nagle Rainbow Dash.

- Racja, bez niego teraz tu trochę... pusto. - Zgodziła się Twilight Sparkle.

- Niestety, muszę się z wami zgodzić. Może i na początku zachowywał się strasznie... grubiańsko, jednak później, kiedy już opowiedział nam swą historię, nie było z nim aż tak źle. - Potwierdziła Rarity.

- Taak, ale obiecał, że kiedyś może do nas wpadnie. - Przypomniała Applejack.

- Och, to byłoby takie wspaniałe. Chętnie bym z nim jeszcze porozmawiała. - Dodała Fluttershy.

- Tak, a jak tylko pojawi się w Ponyville, urządzimy mu takie przyjęcie, jakiego jeszcze w życiu nie widział! - zawołała wesoło Pinkie Pie.

- No, nie mogę się już doczekać. - Stwierdził Valor Angel. Pozostali przeszli jeszcze kilka kroków, zanim się zorientowali, co się właśnie stało. Wszystkie spojrzenia zwróciły się na pomarańczowego jednorożca, który jak gdyby nigdy nic szedł obok szóstki klaczy. - Postanowiłem, że i tak mnie nic nie trzyma w Canterlocie. Idę z wami do Ponyville, może tam się jakoś ułoży... Musimy przez to znowu przechodzić? - Jęknął, gdy zobaczył szybko zbliżające się przyjaciółki.

- Tak! - Został zamknięty w uścisku szóstki przyjaciółek. Nad ich chwilowym miejscem postoju można było usłyszeć głośnie śmiechy. Wreszcie odsunęły się od niego.

- I co teraz masz zamiar robić, co? - Spytała go Applejack, wciąż uśmiechnięta. Valor Angel tylko machnął kopytkiem.

- Zaczynam nowe życie, z dala od wszystkiego, co tworzyło dawnego Angela. Kto wie, co mi przyniesie jutro?

Otoczony przez przyjaciół, Valor Angel zrobił kolejny krok w kierunku Ponyville, gdzie, jak miał nadzieję, czekała go świetlana przyszłość.

Od autora:

Zanim wziętem się do pisania tego opowiadania, myślałem "Przecież pisanie nie jest wcale takie trudne, robiłem to już kilka razy, dam sobie radę". Totalna, beznadziejna bzdura.

Moje dotychczasowe "dzieła" to potworny szajs, nie nadający się nawet do wysłania na FGE. Niektórzy twierdzą, że są całkiem niezłe (na przykład mój aktualny korektor/prereader/kumpel, który mi cały czas dogryza na chacie po prawej), ale i tak mu nie wierzę.

Napisanie czegoś na poważnie, nawet jeżeli nie tak wysokich lotów, jest o wiele cięższe, niż się wydaje. Największym wrogiem nie jest jednak brak kreatywności, blokady autorskie czy inne tego typu duperele. Największym, nieubłagany i bezlitośnie karającym za wszelkie przewinienia przeciwnikiem pisarza jest lenistwo. Cholerny robak, przez którego można się wpatrywać tępo w zapisaną do połowy stronę przez kilkanaście minut, nie chcąc nawet dotknąć klawiatury. Gdyby nie termin, to opowiadanie miałoby teraz dopiero połowę swojej długości - a piszę te słowa o 18:30 ostatniego dnia konkursu "Postać jakiej nie było".

Znany jestem głównie z tego, że się chwytam dziesiątków projektów i wszystkie odkładam dosłownie na ostatnią chwilę. Tak naprawdę to opowiadanie nie powstało dla nagrody - powstało, bo chciałem je napisać. Glittering Rarity była tylko niewielkim dodatkiem, na którym wcale mi nie zależy. Lubię pisać opowiadania, nawet jeżeli są słabe.

Tytuł. Moja najgorsza pięta Achillesowa. Nie potrafię tutaj wymyśleć NICZEGO kreatywnego. Aktualny mi się nie podoba. Wcale.

Well, to by było chyba wszystko. Zgaduję, że powinienem tutaj napisać jakieś podziękowania, huh? No dobra:

*Przede wszystkim muszę podziękować pewnej dwójce, bez której ten fic by nie powstał, a przynajmniej nie w takiej formie i nie na czas. ReflexivoArco oraz Diamond Dust. Ci dwaj kopali mnie przez cały czas, zmuszając do pisania, znosili moje wybryki i dziwne wyskoki, wyłapywali moje błędy w trakcie pisania... No, dzięki chłopaki. Duh, nie napiszę o was teraz niczego miłego przez długi czas, cieszcie się więc, póki możecie. Albo zshipuję was ze sobą.

*Całej ekipie z forum PBF, która przeczytała moje poprzednie opowiadania i miała czelność rzucać mi w twarz, że były niezłe. Moja fatalna samoocena znacznie na tym uzyskała. No, i dzięki nim pojawiło się w tym ficu parę "smaczków", których niektórzy mogą nie wyłapać.

*Wrocławskim bronies, usilnie starającym się mnie wyciągnąć na minimeety przez ostatnie dwa dni konkursu. Taa, dzięki wam jeszcze bardziej znienawidziłem swojego życia. Pozdrawiam w szczególności Frey'a. Mam nikomu nie mówić, że ładnie wyszedłeś na pewnym zdjęciu...

*No i, last but not least, wszystkim, którzy doszli aż do tego momentu tej historii. Włożyłem w nią ogromny trud i naprawdę cieszę się, że nawet jeżeli nie było najlepsze, to pozwoliło komuś spędzić miło trochę czasu.

Jeżeli ktoś, nie daj Boże, miałby do mnie jakąś sprawę, macie maila:

Tibban@notowany.pl

No i to by było na tyle. Czas się zająć dziesiątką innych projektów. Ciao!

~Tibban

Słówko od korektora

Jasny gwint, w końcu koniec! Ale pomimo tego, że napisanie tego zajęło Tibbanowi... Ile? 2 tygodnie? (półtora miesiąca, z czego pierwszy miesiąc olewałem - Tibban) Więcej? Mniejsza z tym, ważne jest to, że przez cały czas towarzyszyłem mu podczas pisania (Diamond, cichaj, to

ja jestem Naczelnym Technikiem). I tak naprawdę bardzo dobrze wspominam te dwa tygodnie, siedzenie do trzeciej nad ranem, fochy Tibbana („Nie piszę, jeśli nie znajdziecie mi rysunku Jazz’a!”), nawet drobne kłótnie na chacie. I świetnie się przy tym bawiłem, przyznaję się bez bicia. A fakt, że przed chwilą skończyłem poprawę byków ortograficznych, błędów językowych, bezsensownych zdań („Zwierzęta lepiej znają się na kucykach, a nawet czasem bardziej”) i to, że zajęło mi to prawie godzinę przemilczę (ups, za późno ^^) . Ale dosyć lania wody, mimo tego, co ten buc pisze w dalszym ciągu uważam, że ma szanse na Literacka Nagrodę Nobla... OK, zostaliśmy przy tym, że jak się przyłoży, to potrafi napisać naprawdę genialne opowiadania, tylko, jak sam kilkakrotnie wspominał brak mu pewności siebie. Ale kij z jego zdaniem, ten fic jest naprawdę udany, koniec, dziękuję, dobranoc.

~ReflexivoArco

Jestem zdziwiony ilością stron tego opowiadania. 56? Tak czy siak, nieźle. Szczególnie, że zajęło to Tibbanowi tylko 2 tygodnie (Co z tego, że miał półtorej miesiąca, ale cóż, jego mentalność) Uważam, że oglądanie tego, co on robi i nakłanianie go z Reflexivo, że zaparzenie sobie kolejnej kawy, żeby nie pisać to nie jest wcale dobry pomysł, to był nawet fajnie spędzony czas. nawet pomimo ciągłych żartów Naczelnego Trolla (Nawet teraz). A teraz, kiedy to się skończyło, mogę tylko pogratulować twórcy i życzyć mu szczęścia w konkursie. Chociaż, poganianie go prędko się nie skończy, bo zaraz znowu zacznie coś pisać... Jeśli już tego nie zrobił. A teraz znowu znajduję byki... Efekt tego, że Tibban woli pisać koło 3 rano zamiast o cywilizowanych porach. A, jeszcze jedno, żeby wkurzyć Tibbana (Choć to prawda). Opowiadanie bardzo fajne, podoba mi się. Pisz więcej, ale nie naraz.

~Diamond Dust